Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 49 Niedziela, dnia 2 grudnia 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P.K.O. № 63.353

Sprawy tygodnia

W SEJMIE.

PRZYKREM WIDOWISKIEM trzeba nazwać stosunki, jakie panują pomiędzy Rządem a Sejmem. Obecnie, podczas dyskusji budżetowej, wychodzą na jaw sprawy, od których każdy uczciwy obywatel kraju ze wstrętem musi się odwrócić. Każde sprawozdanie z posiedzenia komisji budżetowej jest **ilustracją do słów, które padły z ust Marszałka Piłsudskiego w owem słynnem lipcowem oświadczeniu,** z każdego widać, że nie były frazesem **słowa o biciu i kopaniu,** lecz krzykiem rozpaczy człowieka, na którego barki złożono najcięższe obowiązki i najcięższą odpowiedzialność, a jednocześnie z całą wyrafinowaną złośliwością usiłuje się uniemożliwić mu, a przynajmniej jaknajbardziej utrudnić, spełnienie tych obowiązków.

Kto chce rządzić w Polsce musi uciekać się do podstępów, do kruczków, musi sprawy, związane z najelementarniejszemi potrzebami i interesami Państwa maskować, chyłkiem przemycać je i przekradać się z nimi, bo go nie przepuszczą, nie zejdą z drogi przed interesem Państwa.

Sprawa funduszów dyspozycyjnych ministra **Składkowskiego** rzuciła snop jaskrawego światła na te stosunki i oświetliła na krótką chwilę przerażające bagno. Jak wiadomo, budżet tegoroczny uchwalany był w ten sposób, że najpierw uchwalone zostało prowizorjum na pierwszy kwartał, t. z. na czas od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r., a następnie dopiero uchwalony został budżet na cały rok. Prowizorjum na pierwszy kwartał uchwalone zostało w ten sposób, że Sejm przyjął za podstawę preliminarz całorocznego budżetu, **przedłożony przez rząd** i uchwalił, że w pierwszych trzech miesiącach Rząd uprawniony jest do wydatkowania jednej czwartej części z każdej figurującej w tym preliminarzu pozycji. Ponieważ zaś są kategorje wydatków, które muszą być regulowane na cały rok zgóry, albo przynajmniej na dłuższy okres, niż trzy miesiące, Sejm uchwalił jednocześnie, iż **rząd może przekroczyć zakreśloną granicę 25-cioprocentową, jeśli okaże się potrzeba wydatkowania w pierwszym kwartale więcej, niż 25 procent z przewidzianych w preliminarzu sum całorocznych.**

Preliminarz rządowy przewidywał dla Ministra Spraw Wewnętrznych fundusz dyspozycyjny w kwocie **6 miljonów złotych.** Na zasadzie uchwalonego przez Sejm prowizorjum, Minister Spraw Wewnętrznych miał prawo wydatkować 25 procent tego funduszu do dnia 30 czerwca. W międzyczasie jednak Sejm, obradując nad budżetem całorocznym, wprowadził do preliminarza rządowego szereg zmian, a między innymi **skreślił cały fundusz dyspozycyjny Ministra Spraw Wewnętrznych.** Ponieważ żadna ustawa nie może działać wstecz, skreślenie funduszów dyspozycyjnych nie mogło się odnosić do pierwszego kwartału, ani też ustawa skarbowa, uchwalona na cały rok, nie mogła i nie uchylała postanowień ustawy o prowizorjum na pierwszy kwartał.

Minister Spraw Wewnętrznych, widząc, że począwszy od drugiego kwartału nie będzie miał do dyspozycji żadnych funduszów na cele walki z prądami antypaństwowemi i rewolucyjnemi, zwrócił się przed końcem kwartału do Rady Ministrów i, opierając się na obowiązującem jeszcze prowizorjum, zażądał wyasygnowania mu trzech miljonów złotych ponad przypadających mu na zasadzie prowizorjum 1.500.000 zł., motywując swoje żądanie tem, że wobec skreślenia mu przez Sejm funduszów dyspozycyjnych, zmuszony jest poczynić jeszcze przed upływem pierwszego kwartału takie wydatki, które umożliwiłyby mu należyte sprawowanie urzędu bez dalszych kredytów dyspozycyjnych. Rada Ministrów opierając się na ustawie o prowizorjum, zezwalającej do końca pierwszego kwartału na wydatkowanie w razie potrzeby więcej, niż 25 procent, wyasygnowała mu te trzy miljony, tak że w rezultacie Minister Spraw Wewnętrznych miał do dyspozycji, mimo skreślenia przez Sejm, **4 i pół miljona złotych.**

Panowie posłowie nie połapali się w tem wszystkiem. Uchwalając budżet w którym poczyniono szereg zmian i szereg skreśleń złośliwych, zacierali ręce z tajonej radości, że oto Rząd będzie miał nielada orzech do zgryzienia i że zapewne przyjdzie koza do woza, t. z. Rząd przyjdzie pokornie prosić panów posłów o kredyty dodatkowe. Zapomnieli, że w ustawie o prowizorjum Rząd zabezpieczył się przeciw takim niespodziankom, wstawiając ów ustęp, przewidujący wyczerpanie w pierwszym kwartale niektórych pozycyj w pełnej wysokości. Albo też wogóle **nie pamiętali o tem, co wczoraj uchwalili.** Ponieważ zaś Rząd o kredyty dodatkowe się nie zgłosił, huzia na niego: Nie może inaczej być, tylko oszukuje, albo kpi sobie z naszych uchwał i z konstytucji. Nie miano jednak odwagi **zapytać wprost,** skąd Minister Spraw Wewnętrznych wziął fundusze dyspozycyjne, skąd wzięto pieniądze na ten czy inny wydatek, skreślony w budżecie. Zaczęto więc mówić **o zamknięciach rachunkowych,** napomykać **o przekroczeniach budżetowych,** jednem słowem kołować dookoła sprawy, po której wiele sobie obiecywano dla manewrów opozycyjnych, a której jakoś każdy bał się pierwszy dotknąć.

Przyszedł Sejmowi z pomocą minister Składkowski. Na posiedzeniu komisji budżetowej, nieinterpelowany bezpośrednio przez nikogo, oświadczył, że **fundusze dyspozycyjne, które Sejm mu skreślił, przywróciła mu Rada Ministrów.** Nie wspomniał jednak ani słowem, na jakiej mianowicie zasadzie Rada Ministrów przyznała mu te fundusze.

Według sprawozdań prasowych, komisja „oniemiała z oburzenia" po tem oświadczeniu. Jakto, Rada Ministrów pozwala sobie na anulowanie uchwał Sejmu, mających moc ustawy? Gdzie my żyjemy? Czy obowiązują u nas jakieś prawa czy nie? Oznaki tego oburzenia można było następnego dnia odnaleźć w prasie. Czytając pełne oburzenia komentarze do oświadczenia ministra Składkowskiego i obserwując sposób, w jaki samo oświadczenie uwypuklono, miało się wrażenie, że opozycja przygotowuje się do kampanji conajmniej takiej samej, jaką swego czasu prowadziła prasa Narodowej Demokracji przeciw masonerji.

Następnego dnia jednak na głowy opozycji polał się **zimny tusz.** Na posiedzeniu komisji zjawił się premjer Bartel i najspokojniej w świecie wyjaśnił, że Rada Ministrów, przyznając Ministrowi Spraw wewnętrznych fundusze dyspozycyjne **działała na zasadzie uchwalonej przez Sejm ustawy o prowizorjum,** która pozwalała jej asygnować przed 30 czerwca nietylko 4 i pół miljona, ale całych 6 miljonów. Tymrazem konsternacja była o wiele większa, niż wczorajsze robione oburzenie. Złapał kozak tatarzyna...

* * *

WSZYSTKO TO byłoby niezmiernie zajmujące, gdyby się to działo w teatrze, albo przynajmniej w jakiemś innem państwie. Ale taka walka podjazdowa, takie epizody, jakby żywcem wyjęte ze zbioru bajek **o chłopie, który przechytrzył djabła,** gdy patrzeć musimy na nie w własnem Państwie, gdy aktorami są **Rząd Rzeczypospolitej i Sejm Rzeczypospolitej,** wywołać muszą przygnębiające wrażenie.

Rządu oskarżać niepodobna. Szef Rządu, prof. Bartel powiedział otwarcie na komisji, że do Rządu trzeba się odnosić z pewnem zaufaniem, jeśli się go **uznaje i toleruje.** Wolno i należy nawet kontrolować go i to jaknajskrupulatniej, ale **trzeba dać mu warunki, w których zadania swoje i obowiązki mógłby spełniać z pełnem poczuciem odpowiedzialności.** Taktyka, jaką stosuje Sejm wobec Rządu, to nie taktyka ciała kontrolującego, lecz jakaś niesamowita taktyka złośliwych kawałów i szykan. Sejm nie chce, aby Rząd rządził tak, jak wymagają tego interesy Państwa, lecz aby jaknajprędzej rządzenie sobie uprzykrzył, aby jaknajprędzej się zniechęcił, palnął kilka kapitalnych błędów i poszedł sobie. Niechby nawet drogo przyszło Państwu zapłacić za te błędy, tem lepiej i zapewne nikogo nie pociąganoby do odpowiedzialności. **Ale ten Rząd odejść nie może.** Więc cóż mu pozostaje?

Marszałek Piłsudski w swem lipcowem oświadczeniu dał wyraz tym uczuciom, które szarpać muszą duszę sternika nawy państwowej w takich okropnych warunkach na pracę dla dobra Państwa skazanego: **Chciałoby się panów posłów bić i kopać, albo rozpędzić całe to szanowne zgromadzenie i oktrojować nowe prawa.**

Jest jeszcze trzecia droga, na którą Marszałek wejść nie mógł. Uczynił to ofiarnie prof. Bartel. I obecnie widzimy, jak ze spokojem uczciwego człowieka i wypróbowanego patrjoty wykazuje Sejmowi, że to co robi, **jest złą i niebezpieczną robotą** i że jeśli ktoś chce sprawować kontrolę, musi przedewszystkiem sam być w porządku i swoje własne obowiązki uczciwie spełniać. Czy to co pomoże? Wątpimy.

* * *

KIM JEST POSEŁ SOCJALISTYCZNY?

W ŻADNYM RAZIE nie jest przedsawicielem społeczeństwa w Sejmie. Dowiedzieliśmy się o tem z polemik, toczonych pomiędzy grupą socjalistyczną posła Jaworowskiego a kierownictwem P. P. S. Ponieważ kilku posłów P. P. S. przyłączyło się ostatnio do grupy posła Jaworowskiego, „Robotnik" opublikował **deklarację,** jaką każdy z posłów socjalistycznych musiał podpisać i słowem honoru potwierdzić, zanim wszedł do Sejmu. Deklaracja ta brzmi:

> „Na wypadek, gdybym wystąpił z P. P. S. lub gdyby komitet wykonawczy wskutek naruszenia przezemnie karności partyjnej zażądał odemnie osobną uchwałą złożenia mandatu, zobowiązuje się pod słowem honoru złożyć natychmiast mandat poselski i odpowiednią deklarację na ręce Marszałka Sejmu. Powyższe stwierdzam własnoręcznym podpisem".

W świetle takiej deklaracji poseł socjalistyczny jest **wykonawcą poleceń** komitetu wykonawczego P. P. S., zobowiązanym do **bezwzględnego posłuszeństwa** rozkazom komitetu. Poseł, który taką deklarację podpisał i słowem honoru potwierdził, niema żadnego prawa do nadawania sobie pozorów przedstawiciela społeczeństwa, niema prawa do przemawiania nawet w imieniu swoich wyborców, gdyż cokolwiek robi, **robi na rozkaz** naczelnej władzy partyjnej.

Interesującą jest również kwestja, czy poseł, który podpisał taką deklarację, **ma prawo składać ślubowanie poselskie.** Rota przysięgi poselskiej stoi bowiem **w jaskrawej sprzeczności z deklaracją socjalistyczną.** Byłoby bardzo interesującem poznanie opinji kierownictwa partji socjalistycznej w tej sprawie. Wrodzone człowiekowi poczucie przyzwoitości mówi, że człowiek, który słowem honoru poręczył, że przestrzegać będzie karności wobec władzy partyjnej, **nie może z czystem sumieniem składać przysięgi,** w rocie której powiedziano, że w sprawowaniu swoich poselskich obowiązków kierować się będzie **wyłącznie własnem sumieniem** i że nie będzie się uważał w sejmie za niczyjego specjalnego przedstawiciela, lecz li tylko i wyłącznie za przedstawiciela całego społeczeństwa.

Treść numeru:

A wreszcie nasuwa się jeszcze kwestja nietykalności poselskiej. Partje, w szczególności zaś socjalistyczna, twardo stoją na stanowisku nietykalności poselskiej i bardzo kategorycznie protestują przeciw każdej próbie krępowania swobody poselskiej w wyrażaniu swojej opinji. A czemże jest ta deklaracja, jak nie **najbezwzględniejszem skrępowaniem** swobody postępowania według własnego uznania i własnego zdania?

* * *

GDYBY NAPRAWDĘ TAK BYŁO.

PRASA SOWIECKA doniosła w depeszach z Pragi czeskiej, że Rząd polski wystosował do rządu czeskiego notę w związku z zamachem, dokonanym przez członka ukraińskiej organizacji bojowej na konsula Polskiego w Pradze.

W nocie tej, według informacji prasy sowieckiej, Rząd polski domaga się podobno natychmiastowej likwidacji organizacyj nacjonalistycznych ukraińskich, korzystających z gościnności rządu czeskiego, rozwiązania wszystkich ukraińskich organizacyj wojskowych, wydalenia wybitnych przywódców ukraińskiego ruchu separatystycznego z granic Czechosłowacji oraz zamknięcia pism ukraińskich, prowadzących przeciwpolską propagandę.

Jeżeli informacje prasy sowieckiej są prawdziwe, to taki krok Rządu polskiego należałoby powitać z najgłębszem uznaniem. Śledztwo w sprawie zamachu wykazało zaraz na wstępie, że sprawcą był przebywający w Czechosłowacji **rusin galicyjski,** członek działającej na terenie Czechosłowacji ukraińskiej organizacji bojowej, której działalność w pierwszym rzędzie **skierowana jest przeciw całości i bezpieczeństwu Państwa Polskiego.** Pozatem dotychczas śledztwo nie wykryło nic takiego, co mogłoby osłabić wrażenie, że zamach ten jest dziełem ukraińców **nietylko w wykonaniu, ale także i w koncepcji.**

* * *

ZNOWU „TAS DE BLAGUE".

KORESPONDENT warszawski „Berliner Tageblatt'u" zamieścił w jednym z ostatnich numerów tego pisma z okazji dziesiątej rocznicy Niepodległości Polski dłuższy artykuł, w którym z gorliwością **nieprzejednanego wroga** stara się sformułować jakiś zarzut, a ponieważ nie udaje mu się to tak dobrze, jakby sobie życzył, puszcza się znowu **na oszczerstwa i kłamstwa.** Pan ten między innemi pisze:

> „W tej samej Łodzi, w której dzisiejszy dyktator Polski przed 30-tu laty wiódł robotników na szable rosyjskiej policji i nahajki kozaków, przed kilku tygodniami brutalny gwałt przedsiębiorców, korzystających z pomocy rządu Piłsudskiego, zgniótł strejk powszechny. A głodujące masy robotnicze miały tym razem przeciw sobie bagnety i obnażone szable polskiej policji, za którą odpowiedzialny jest najbliższy powiernik Piłsudskiego, Minister Spraw Wewnętrznych".

Bezczelność i oszczerczy tupet pismaka berlińskiego przekroczyły już wszelkie dopuszczalne granice. Pętała się ta kanalja po Łodzi w czasie strajku powszechnego, starając się siać popłoch, ale chyba nie widziała nigdzie bagnetu, ani obnażonej szabli. Ale agentowi jakiejś mafji potrzebna jest koniecznie rewolucja w Polsce, a przynajmniej rozruchy. Wykombinował sobie więc i strajk powszechny w Łodzi i walkę policji z robotnikami na szable i bagnety.

Ciekawi jesteśmy jak długo jeszcze ta podejrzana figura szwendać się będzie po Polsce.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Wielka rzecz i dobra robota

Uwagi o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929.

Przemawiając do dziennikarzy, przybyłych w ubiegłym tygodniu do Poznania, celem zwiedzenia terenów i przygotowań, poczynionych dla pierwszej polskiej wystawy powszechnej, prezydent miasta Poznania p. **Ratajski** powiedział m. in.:

„Jak dziś przypominam sobie ten dżdżysty dzień 12 listopada 1927 roku, kiedy panowie zaszczycili nas pierwszy raz swą obecnością. Lęk mnie ogarniał, kiedy panowie oglądali gołe tereny pod budowę przyszłych gmachów wystawowych, bo przecież zaledwie od dziesięciu dni rozpoczęliśmy wówczas budowę hali centralnej. Inne roboty były nietknięte. Dziś mogę mówić o tem otwarcie, że były chwile, w których zaczął ogarniać mnie pesymizm, czy w Polsce można zdobyć się na wysiłek tak ogromny, jakim jest Wystawa Powszechna. Wlokły się bez końca rokowania i pertraktacje, trzeba było pokonać setki trudności prawnych, trzeba było przygotować rozwiązanie trudności technicznych, a ponad wszystko trzeba było zmontować podstawy finansowe Wystawy, bo przecież nie pukaliśmy utartym w Polsce zwyczajem do Skarbu Państwa, zbudowaliśmy wszystko to, co panowie widzicie, wyłącznie o własnych siłach..."

A „to wszystko", co na myśli miał prezydent Ratajski, jest naprawdę imponujące. Zwiedzenie terenów wystawowych, obejrzenie niezliczonych wzniesionych nowych budowli i wykonanych robót, kilka chwil rozmowy z ludźmi, którzy to wszystko robią, spacer po biurach zarządu wystawy — może wyleczyć z pesymizmu najgorszego czarnowidza i musi w każdym, chociażby najbardziej zastrzeżeniami i wątpliwościami naszpikowanym człowieku, wzbudzić zachwyt i entuzjazm **zarówno dla dzieła jak i dla ludzi, którzy w szczęśliwej głowie i w szczęśliwej chwili** zrodzony pomysł podjęli i mimo całej początkowej beznadziejności do wykonania go przystąpili, ożywieni **tylko jedną nadzieją** — szaleńczą, zdawałoby się, jak na nasze stosunki — że uda im się z czasem cały naród skupić dookoła tej pracy, cały naród natchnąć swoim zapałem i swoją ambicją dokonania wielkiego dzieła.

* * *

Kilka cyfr. Teren wystawowy obejmuje **600 tysięcy** metrów kwadratowych. Cały ten obszar został **już** urządzony, skanalizowany, zelektryfikowany. Aby ten szmat gruntu wyrównać i przygotować pod budowę pawilonów, dróg, placów itp. musiano poruszyć z miejsca **150 tysięcy metrów sześciennych ziemi**. Ogólna powierzchnia kilku dziesięciu budowli i gmachów wystawowych, **już zbudowanych**, wynosi **136 tysięcy metrów kwadr.** Są w tem gmachy, wykonane w żelazobetonie i murowne z cegły, budowle w całem tego słowa znaczeniu **imponujące**. Założono **15 kilometrów** kabli elektrycznych podziemnych, **11 km.** rur kanalizacyjnych itd., itd. **W ciągu jednego roku.**

To na terenach wystawowych. Niezależnie od tego **miasto Poznań**, chcąc godnie wystąpić wobec miljonów gości wystawowych, wyłożyło asfaltem **kilkanaście kilometrów** ulic, pobudowało linje tramwajowe, zreorganizowało i zmodernizowało straż ogniową, kończy budowę olbrzymiego miejskiego **hotelu o 500 pokojach** — jednem słowem **w ciągu jednego roku** pokonało program inwestycyjny, jakiego niejedno wielkie miasto **nie wykona w ciągu lat dziesięciu.**

Takie tempo jest zaraźliwe. Ruszyły więc z miejsca także i **roboty rządowe** w Poznaniu. Trudno, nie można było inaczej, bo byłby później straszny wstyd. Przecież ani miasto, ani wystawa do skarbu państwa o pomoc nie pukały. Pracowały własnym przemysłem. Z takimi trzeba iść i kroku im dotrzymać, jeśli się nie chce później oczyma świecić. Poznańska dyrekcja kolejowa wzięła się do **przebudowy dworca głównego** i do budowy **dworca nowego** specjalnie dla obsługi wystawy oraz do porządkowania swoich urządzeń. Rząd przystąpił do budowy **gmachów uniwersyteckich**, które na czas wystawy oddane będą jej zarządowi do dyspozycji i mieścić będą eksponaty różnych działów gospodarki państwowej.

* * *

Jeszcze jedna rzecz, wyglądająca na niewiarygodną, a niemniej prawdziwą. Przed rozpoczęciem robót ustalono ich **plan i kalendarz**. Plan ulegał kilkakrotnie zmianom, wystarczy nadmienić, że sześć razy zmieniano plan sytuacyjny terenów, ponieważ wyłaniały się coraz to nowe trudności, które należało pokonać lub obejść, zaś do kalendarza robót przybywały coraz to nowe w miarę wzrostu zainteresowania wystawą. **Ale kalendarz został dotrzymany z precyzyjną niemal punktualnością.** Ani jeden ważniejszy termin nie został przekroczony. I jeżeli panowie z zarządu wystawy twierdzą dzisiaj kategorycznie, że w dniu otwarcia wystawy wszystko będzie gotowe do najdrobniejszego szczegółu, to — chociaż twierdzenie takie wydaje się być wręcz nieprawdopodobnem, gdyż **żadna na świecie wystawa nie była jeszcze w dniu otwarcia kompletnie urządzona** — człowiek niema odwagi odezwać się z powątpiewaniem. Oni gotowi także i ten cud pokazać.

* * *

Czy można się dziwić, że **premjer Dr. Bartel**, fanatyczny entuzjasta wszystkiego, co zasługuje na nazwę **„dobrej roboty"**, gdy pokazano mu w Poznaniu wszystko, co już dla wystawy zrobiono, nie miał dość słów podziwu i zachwytu dla tych ludzi i ich pracy. Od tego czasu premjer jest największym orędownikiem wystawy i wszystkiego, co z nią ma styczność. Rezultaty tego orędownictwa już są widoczne. Rząd centralny zaczyna w poszczególnych swoich resortach **na serjo zajmować się wystawą** i dzisiaj już nie trzeba się obawiać, że nie wystąpi dość godnie.

* * *

Prezydent Ratajski miał prawo powiedzieć, że dzisiaj jest inaczej. Szaleńcza nadzieja — chimera, że dookoła idei pierwszej polskiej powszechnej wystawy uda się skupić całe społeczeństwo, jeżeli, nie oglądając się na nic, zakasze się rękawy i zabierze do roboty, **nadzieja ta spełniła się.** Organizatorzy wystawy nie deklamowali, nie wygłaszali tyrad, nie „apelowali" do społeczeństwa o „poparcie" dla swych idei i planów. **Zabrali się do roboty.** Gdy tereny już mieli przygotowane, gdy rozpoczęli budowę pierwszego gmachu, zdaje się, **nie mieli jeszcze ani jednej deklaracji czynnego poparcia swego przedsięwzięcia.** Nietylko to — gdziekolwiek się zwrócili zamiast na słowa zachęty, trafiali na wątpliwości i „przyjacielskie" rady, **aby nie porywali się na takie przedsięwzięcie.** Przedewszystkiem rząd nie bardzo chciał słyszeć o wystawie. Miano pewne **wątpliwości polityczne**, obawiano się Poznania, mniemając, że właśnie w tem mieście trudno będzie uchronić taką imprezę przed różnemi manewrami politycznemi. A później sfery przemysłowe. Pierwszy odruch był: „Znowu jakaś próba wyciągnięcia ludziom pieniędzy z kieszeni!" Trudno się dziwić. Było sporo przeróżnych imprez, dekorowanych najszumniejszemi hasłami a zawsze na końcu wychodził z tego jakiś przykry „wpadunek".

Rzetelna praca posiada widocznie siłę przyciągającą a szczery zapał jest zaraźliwy. Bierność i opór słabły, **coraz więcej ludzi zaczęło zwracać uwagę na roboty w Poznaniu**, coraz chętniej słuchano rozmów na temat wystawy. I tu także organizatorzy wykazali olbrzymie zdolności, rzadko spotykany takt i ogromną osobistą ofiarność. Żadne piastowane dygnitarstwa nie przeszkodziły im **wziąć na siebie rolę akwizytorów i agentów wystawy** i prezydent Ratajski zapewne szczyci się tem, że **osobiście wojażował po kraju**, aby jednać przedstawicieli sfer przemysłowych dla wystawy i zdobywać ich czynny udział i pomoc finansową. Panowie **Ratajski, Wachowiak i Krzyżankiewicz** nie cofali się przed żadną ofiarą ani żadnym trudem, gdy chodziło o pozyskanie sfer przemysłowych dla wystawy, gdy chodziło o wydobycie od nich deklaracyj czynnego udziału, które z natury rzeczy stanowiły pierwszy realny fundament dla dalszych prac organizacyjnych.

Nie jeździli z portfelami, wypchanemi **listami polecającemi wysoko postawionych i wpływowych osobistości,** nie legitymowali się poparciem ani życzeniem czynników, z któremi sfery przemysłowe liczyć się muszą. **Byli dobrymi adwokatami dobrej sprawy** i zarazem ofiarnymi i niezmordowanymi pracownikami dla niej. I tem pozyskali sobie **najpierw przemysł polski**, zdobyli deklaracje budowy pawilonów lub dzierżawy miejsc wystawowych. Potem było już łatwiej. Udział przemysłu stał się fundamentem, na którym można było oprzeć dalsze i szersze plany, dla których pozyskano poparcie, ofiarność i współpracę **samorządów, rolnictwa.** A na końcu przyszło **poparcie rządu** i uznanie bez zastrzeżeń **zarówno idei jak i planów** jej realizacji. Tem gorliwsze i wydatniejsze, że organizatorowie i inicjatorowie wystawy potrafili z niepospolitym taktem i zręcznością uchronić się od wszelkiej polityki i **utrzymać szyld wystawy w niepokalanej czystości.**

Mówiąc o poparciu, jakiego doznała idea wystawy, prezydent Ratajski powiedział:

„... że tak jest, to zasługa ofiarnego **przemysłu** polskiego, to zasługa ofiarnych **samorządów,** hojnych **ofiar prywatnych,** zasługa **Magistratu i Rady miasta Poznania.** Główne ofiary **poniósł przemysł polski, Bank Polski i niektóre instytucje handlowe.** Obecnie jeszcze kolej na rolnictwo, które chce ponieść dobrowolną ofiarę, płacąc na rzecz funduszu podstawowego Wystawy 20 groszy od hektara posiadanej ziemi..."

* * *

W Poznaniu przygotowuje się wielka i dobra rzecz, a niepospolici ludzie pracują nad nią.

K. Tyr.

Lekceważenie i deptanie prawa

W myśl art. 62 ustawy z dnia 19 maja 1920 roku i rozporządzenia p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 24 marca 1926 roku Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi ogłosił w dniu 20 sierpnia r. b. **wybory do Rady Kasy**, której ustawowa kadencja wygasa. Jednocześnie ogłoszono **kalendarz wyborczy**, ustalający terminy czynności przedwyborczych.

Same wybory naznaczono na dzień 18-ty listopada.

W myśl tego ogłoszenia **prace przedwyborcze zostały rozpoczęte.** Listy wyborców zostały wyłożone, reklamacje rozpatrzone, listy kandydatów złożone na ręce przewodniczącego Zarządu i po uskutecznieniu poprawek przez pełnomocników **zatwierdzone** przez Zarząd na dwa tygodnie przed terminem wyborów, jak tego wymaga ustawa.

Pozostało jeszcze tylko **rozplakatowanie** zatwierdzonych list kandydatów, co według brzmienia przepisu ustawodawczego uskutecznione ma być najdalej **na trzy dni przed terminem wyborów.**

O przebiegu tych prac przygotowawczych przewodniczący Zarządu Kasy **stale informował władzę nadzorczą, t. j. Okręgowy Urząd Ubezpieczeń w Warszawie i wszystkie swoje zarządzenia dostosowywał do wskazówek tego urzędu.**

Nagle i niespodziewanie, dn. 13 listopada t. j. na **pięć dni przed prawnie ustalonym terminem wyborczym,** Okręgowy Urząd Ubezpieczeń **telefonicznie** zakomunikował przewodniczącemu Zarządu Kasy, że **unieważnia dokonane przez Zarząd zatwierdzenie list kandydatów,** gdyż uważa za konieczne, aby wybory zostały **odłożone** do dnia 25 listopada, by można było od kandydatów zażądać dokumentów, stwierdzających, że każdy z nich jest obywatelem polskim, nie jest pozbawiony prawa piastowania urzędu publicznego i nie jest ograniczonym w prawie rozporządzania swym majątkiem.

W ten sposób zupełnie bezceremonjalnie potraktowano **należycie ustalony i prawnie obowiązujący kalendarz wyborczy, gdyż** pozory prawne, jakimi krok ten **starano się** osłonić, **nie wytrzymują żadnej krytyki.** Kandydaci powinni wprawdzie odpowiadać wszystkim tym warunkom, ale **niema nigdzie** przepisów, żądających generalnego składania odnośnych dokumentów przez wszystkich kandydatów. Przepis, mówiący o kwalifikacjach obywatelskich kandydatów można tylko w ten sposób rozumieć, że w razie wątpliwości co do kwalifikacyj jakiegoś kandydata, rzecz można sprawdzać na zasadzie dokumentów, ale **niekoniecznie przed wyborami.** W każdym zaś razie Urząd Ubezpieczeń postulat taki wysunął o wiele **zapóźno** i **bez żadnej prawnej podstawy** termin wyborów odroczył.

Wobec powagi sprawy i zupełnie **oczywistego** naruszenia ustawy, przewodniczący Zarządu zażądał potwierdzenia **tego polecenia na piśmie.** Pismo takie **nadeszło do Łodzi dnia 16 listopada,** t. j. na **dwa dni przed naznaczonym terminem wyborów** i jeszcze tego samego dnia zostało rozpatrzone **na** specjalnie w tym celu **zwołanem posiedzeniu Zarządu.**

Ponieważ pismo zawierało **kategoryczne polecenia,** Zarząd widział się zmuszonym zastosować się do niego. Odroczył **więc wybory** do 25 listopada i niezwłocznie **wezwał** pełnomocników list do złożenia wymaganych dokumentów **do dnia 20 listopada,** do godziny 3 po południu **ze względu na to, że listy** kandydatów **muszą być rozplakatowane na trzy dni** przed terminem **wyborczym.**

Pełnomocnicy **większości list w przepisanym** terminie **dokumenty wymagane złożyli** i listy kandydatów miały być zatwierdzone przez Zarząd **w tym samym dniu,** tym razem już **w obecności przedstawiciela Urzędu Ubezpieczeń.** Nie zdołali przedstawić wymaganych dokumentów pełnomocnicy trzech list, którym skutkiem tego groziła ewentualność unieważnienia.

Na tem posiedzeniu zarządu **frakcja socjalistyczna** postawiła wniosek odłożenia sprawy zatwierdzenia list do dnia następnego i zwołania w tym celu specjalnego posiedzenia Zarządu. Wniosek uzyskał większość, **mimo kategorycznego sprzeciwu przedstawicieli pracodawców,** upatrujących w nim **nową próbę pogwałcenia prawa.** Obecny na posiedzeniu **wicedyrektor Urzędu Ubezpieczeń** w Warszawie wnioskowi się **nie sprzeciwił,** mimo że przedstawiciele pracodawców wykazali brak jakiejkolwiek formalnej podstawy do odłożenia formalności zatwierdzenia list kandydatów do dnia następnego. Zresztą nikt nie usiłował nawet motywować tego wniosku w jakiś rozsądny sposób.

Następnego dnia, t. j. 21 listopada, **na** posiedzeniu Zarządu, po **przedłużanej uporczywie w nieskończoność** dyskusji, **frakcja socjalistyczna** wysunęła wniosek nowego odłożenia wyborów, **tymrazem jednak na 6 miesięcy** Frakcja NPR. zgłosiła do wniosku tego poprawkę, **aby wogóle terminu nowych wyborów nie ustalano.** I mimo braku jakiejkolwiek podstawy prawnej, **mimo braku cienia prawnego uzasadnienia,** wniosek ten w obecności przedstawiciela władzy nadzorczej, **w obecności zatem stróża prawa, został** uchwalony większością głosów. Przedstawiciel władzy nadzorczej nie uważał za potrzebne **zaprotestować** przeciw tak oczywistemu **łamaniu i deptaniu prawa,** nie znalazł nawet słowa jakiegoś zastrzeżenia, mimo że przedstawiciele pracodawców całą **potworność takich kpin z obowiązujących praw bardzo wyraźnie przedstawili.**

Nie jesteśmy zwolennikami ani Kasy Chorych w dzisiejszej jej postaci, jako instytucji z jednej strony nawskroś **zbiurokratyzowanej i toczonej trądem partyjnictwa,** a z drugiej strony dającej **opiekę i posady przedewszystkiem funkcjonarjuszom partyjnym** a nie chorym — ani wyborów powszechnych, zwłaszcza do instytucji, którą kierować powinni wytrawni znawcy, samarytanie z powołania i wysoko uzdolnieni fachowi administratorowie a nie **kombinatorzy partyjni,** których wszystkie kwalifikacje ograniczają się do umiejętności **„wkręcenia" się na jakąś listę wyborczą** — ale jeżeli taka forma Kas Chorych ustanowioną została przez prawo, jeśli prawo to obowiązuje, to **nie wolno go deptać,** nie wolno publicznie naigrawać się z niego.

Zupełnie obojętnem jest, w jakim **celu** podeptano prawo, bo niema i nie może być w tym wypadku takiego celu, **któryby to** gorszące widowisko usprawiedliwił.

(—)

Koniec IV kwartału

Prosimy o regulowanie prenumeraty za IV-ty kwartał oraz ewent. zaległości za rok 1928, ponieważ cena prenumeraty ulegnie zmianie od początku 1929 r.

ZAGRANICA

Listy z Paryża

„Jedność Narodowa" skurczyła się

Gdy upadnie obecny gabinet Poincaré'go rozpocznie się era niestałych gabinetów lewicowych i centrowych

(Od własnego korespondenta „Prawdy")

Paryż, 19 listopada.

W liście napisanym przed ostatnim kryzysem ministerjalnym francuskim, a wydrukowanym na łamach **Prawdy 11 listopada** — t. j. w sam dzień powstania nowego gabinetu Poincaré — pisaliśmy, że w obecnych warunkach „jedyną możliwą kombinacją rządową jest koncentracja" i że „p. Poincaré może Francją rządzić dalej, może tak manewrować, że jedność narodowa okaże się jutro najbardziej realną i najbardziej trwałą podstawą gabinetu". Wypadki prognostyk ten niespodziewanie prędko potwierdziły.

Niespodziewanie, bo nikt — poza „spiskowcami" — nie oczekiwał kryzysu przed zebraniem się parlamentu. Dla każdego obserwatora życia francuskiego było i jest rzeczą jasną, że „jedność narodowa" czy „zgoda republikańska" do przyszłych wyborów nie dotrwają, ale wiadomem było również, że nowa kombinacja jeszcze nie dojrzała. Ale panu Caillaux, oraz radykałom-kartelistom było pilno, więc swą akcję przyśpieszyli.

Skorzystali z dwu artykułów projektu ustawy finansowej (70-go i 71-go), jakie p. Poincaré tam wstawił na żądanie ministrów spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Pierwszy przewidywał zwrot stowarzyszeniom djecezjalnym — legalnie istniejącym na podstawie ustawy o rozdziale Kościoła od Państwa z r. 1905-go — skonfiskowanych, a jeszcze nikomu nie przydzielonych dóbr kościelnych; drugi zezwalał na uznanie niektórych zakonów misjonarzy, zgodnie z ustawą z r. 1901 o stowarzyszeniach.

Błędem była chęć załatwienia tych dwu ważnych spraw politycznych drogą „przemycenia" odnośnych postanowień w ustawie finansowej. Radykałowie nie przepuścili tej „gratki": posądzili zaraz rząd o sympatje „klerykalne", a 28 października — przemawiając w Pons na inauguracji pomnika Emila Combes'a — pos. Edward Daladier, prezes partji radykalnej, zapowiedział koniec „jedności narodowej".

Dnia 4 listopada otwarł się w Angers 25-ty kongres radykałów. Pod naciskiem pana Caillaux i jego zwolenników kongres uchwalił 5 b. m. następujący program rządowy:

1) poszanowanie i wykonanie ustaw świeckich; odrzucenie artykułów 70 i 71-go;

2) zaprowadzenie „szkoły jednolitej";

3) obniżenie podatków obciążających drobny handel;

4) ograniczenie wydatków wojskowych;

5) ostateczne uregulowanie sprawy odszkodowań; arbitraż przymusowy w stosunkach międzynarodowych;

6) współpraca z Generalną Konfederacją Pracy (C. G. T.)

Owe „sześć punktów" pomyślano jako program przyszłego rządu, na lewicy głównie opartego, choć z grupami środka współpracującego. Aby ów rząd mógł powstać — należało przedtem obalić gabinet jedności narodowej. Wprowadzono więc do deklaracji programowej ustęp następujący:

„Kongres uznał jednomyślnie, że wykonanie tego programu (w 6 punktach) **nie może być zapewnione przez formułę jedności narodowej.** Tylko wspólna polityka grup lewicowych, na platformie tego programu, może przedsięwziąć to wielkie zadanie i urzeczywistnić nadzieje francuskiej demokracji".

Te dwa zdania obaliły p. Poincaré'go. Nazajutrz rano, 6 listopada, pp. Herriot, Sarraut, Queille i Perrier, wyciągnęli wniosek z uchwał kongresu i podali się do dymisji. P. Poincaré natychmiast ustąpił z całym gabinetem. Aby mu uniemożliwić odbudowę gabinetu jedności narodowej, radykałowie powzięli w czasie kryzysu uchwałę uniemożliwiającą im dalszą współpracę z p. Ludwikiem Marin'em. Ale i przyjaciele polityczni tego ostatniego zadania p. Poincaré'mu nie ułatwiali...

Pod naciskiem opinji publicznej, większości Izby i prezydenta Doumergue'a, p. Poincaré przyjął misję utworzenia nowego rządu. Chciał go oprzeć na tej samej większości co i poprzedni. Zaofiarował cztery portfele radykałom: pp. Sarraut, Queille, Lamoureux i Hesse gotowi byli przyjąć, ale klub radykalny odmówił im inwestytury. Wobec tego nie przyjęli, a p. Poincaré powołał do gabinetu inne osobistości lewicowe: republikan socjalnych. Dnia 11 listopada „gabinet zawieszenia broni" był w komplecie. Dnia 15 listopada otrzymał w Izbie **votum** zaufania 330 głosami przeciw 129.

Utrzymując w swym rządzie pp. Briand'a (sprawy zagr.) i Painleve'go (wojna), oraz powierzając pp. Marraud'owi, Hennessy'emu i Antériou portfele oświaty, rolnictwa i rent wojennych pragnął p. Poincaré wykazać, że i tym razem nie tworzy „rządu walki", że nadal chodzi mu o jedność i zgodę.

Naturalnie, socjaliści usiłowali w debacie nad deklaracją programową rządu wykazać, że jest inaczej, że odrodził się blok narodowy, a dowodem tego ma być obecność w gabinecie pp. Maginot'a (kolonje) i Bonnefous (przemysł i handel), oraz powierzenie spraw wewnętrznych p. Andrzejowi Tardieu. Nie udało się jednak socjalistom przekonać o tem radykałów: kiedy sami głosowali przeciw zaufaniu, radykałowie w dużej większości się wstrzymali od głosowania. W dużej większości, bo starym zwyczajem na 125 członków klubu, ośmiu — z pos. Emilem Borel'em na czele — głosowało za rządem, a siedmiu — posłowie Durafour, Bergery i inni — przeciw.

Naogół posłowie radykalni bez entuzjazmu dowiedzieli się o dymisji poprzedniego gabinetu. Co do senatorów radykalnych, to zamanifestowali swe niezadowolenie o wiele dobitniej. Dnia 13 listopada odbyły się wybory do senackiej komisji finansowej: na 148 senatorów radykalnych tylko 46 oddało swe głosy za panem Caillaux, wobec czego b. minister finansów nie został ponownie do komisji obrany. Jest to niewątpliwie „kara" za uchwały z Angers.. Tu znowu sprawdziła się nasza opinja z przed dwu tygodni, że „tylko mniejszość radykałów wierzy jeszcze w przeznaczenie p. Józefa Caillaux".

Ta niełaska nie powinna nam przecież zamykać oczu na rzeczywistość. Partji radykalnej niema już w większości rządowej, a zatem „jedność narodowa" się skończyła. O ile chodzi o większość, na której gabinet się opiera — rację mają socjaliści: jest to większość centrowo - prawicowa. Skład gabinetu nie jest oczywiście większości tej odbiciem, a polityka p. Poincaré'go żadnej nie uległa zmianie. Ten, który finanse francuskie uratował od zguby, który franka stabilizował bez pomocy zagranicy i który znacznie zwiększył niezależność francuskiej polityki zagranicznej — cieszy się nadal zaufaniem większości narodu i ma najwięcej atutów w ręku, aby szczęśliwie dla Francji przeprowadzić rozpoczynające się rokowania międzynarodowe, mające na celu rewizję planu Daves'a i przyspieszenie ewakuacji Nadrenji. Dopóki te rokowania będą w toku — nic nie grozi gabinetowi. Ale kiedy tak czy owak się zakończą, może się rząd znaleźć w trudnej sytuacji. W miarę jak będą się zbliżały wybory w r. 1932 — poparcie grup centrowych (szczególnie „lewicy radykalnej" p. Loucheur'a) będzie coraz mniej pewne.

W przewidywaniu ewentualnej kombinacji centrowo - lewicowej, pos. Paul Boncour, znany zwolennik partycypacji socjalistów w takim właśnie rządzie, podał się dnia 16 b. m. do dymisji ze stanowiska delegata francuskiego przy Lidze Narodów. Nazajutrz poszedł w jego ślady p. Leon Jouhaux, sekretarz Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.). Obaj mogą zostać... ministrami w przyszłym „centrolewie", ale przedtem muszą się „zahartować" w opozycji. Od ostatnich wyborów uprawiają już ostrą opozycję socjaliści, a z początkiem roku przyszłego — po uchwaleniu budżetu — zaczną ją uprawiać i radykałowie.

Kiedy dojdzie do kryzysu — niewiadomo, ale jedno jest pewne: upadek gabinetu p. Poincaré'go zamknie okres rządów koalicyjnych, a rozpocznie okres krótkotrwałych i słabych gabinetów umiarkowanie lewicowych i centrowych. Lewicowy gabinet wojujący — na wzór kartelu z r. 1924 — jest przed wyborami z r. 1932-go niemożliwy.

Kazimierz Smogorzewski.

Sprawa odszkodowań niemieckich

W rezultacie rokowań genewskich nad przedterminowem zniesieniem *okupacji w Nadrenji,* zbierze się najpierw komisja rzeczoznawców, której zadaniem będzie ostateczne ustalenie zobowiązań niemieckich z tytułu odszkodowań wojennych. Sprawą tą, która niewystarczająco uregulowana została w traktacie wersalskim, zajmowała się swego czasu *konferencja londyńska,* a następnie *komisja Dawesa,* która opracowała plan spłat odszkodowaniowych na kilka najbliższych lat, nie ustalając jednak definitywnej cyfry długu niemieckiego, zarówno ogólnej jak i udziału w niej poszczególnych państw sprzymierzonych. Obecnie, gdy ostatni zastaw ma być zwolniony i wydany Niemcom, sprawa ostatecznego uregulowania zobowiązań odszkodowawczych stała się aktualną. Zadania tego ma się podjąć specjalna komisja, której szybkiego powołania domagają się Niemcy. Nota niemiecka w sprawie powołania komisji rzeczoznawców doręczona została zainteresowanym rządom w końcu października. Odpowiedzi dotychczas nie dało żadne państwo, ponieważ wszyscy *czekają na odpowiedź Francji,* jako w tym wypadku najwięcej zainteresowanej strony.

Jak wynika z ostatnich informacyj prasy paryskiej, rząd francuski zdecydował się sprawę przekazać *komisji odszkodowań,* jako ciału powołanemu przez traktat wersalski do zajmowania się wszystkiemi kwestjami, wynikającemi z nałożenia na Niemcy obowiązku zapłacenia odszkodowań za szkody i zniszczenie wojenne.

Informacje te wzbudziły pewną sensację, gdyż od kilku lat *nikt już nie słyszał o istnieniu tej komisji.* Bezpośrednio po zawarciu pokoju komisja ta miała sporo pracy, gdyż do jej obowiązków należała likwidacja mienia obywateli niemieckich i państwa niemieckiego, które po zawarciu pokoju znalazło się w granicach poszczególnych państw sprzymierzonych, względnie nowopowstałych. Później gdy sprawą odszkodowań niemieckich zajęła się komisja Dawesa, a następnie *agent reparacyjny Parker Gilbert,* komisja nie dawała już znaku życia. Obecnie rząd francuski pragnie powołać ją na nowo do życia, aby za jej pośrednictwem padło *ostatnie słowo* w tej trudnej sprawie.

Z punktu widzenia prawnego, rząd francuski jest w porządku. Przekazanie ostatecznej regulacji długu niemieckiego komisji odszkodowań ma pozatem wiele dobrych stron, z których najważniejszą jest ta, że komisja ta jest ciałem, powołanem przez traktat wersalski i działającem z ramienia wszystkich byłych sojuszników. Dzięki temu wszystkie państwa, roszczące sobie pretensje do Niemiec, *będą mogły swych roszczeń poszukiwać na terenie komisji,* co byłoby niemożliwem, gdyby sprawa ostatecznego ustalenia długu niemieckiego pozostała w rękach pięciu mocarstw, t. j. Anglji, Francji, Belgji, Włoch i Japonji.

Francuski punkt widzenia nie podoba się oczywiście Niemcom, prawdopodobnie jednak Francja swoją wolę przeprowadzi, tembardziej, że przemawia na jej rzecz traktat wersalski.

Niemiecka ekspedycja polarna

W roku 1929 wyrusza *nowa ekspedycja polarna.* Tym razem wyprawa ta zorganizowana została przez międzynarodowe towarzystwo badań polarnych *„Aero-Arctic"*, na którego czele stoi *Nansen.* Niemniej jednak cała wyprawa odbywać się będzie pod flagą niemiecką, gdyż Niemcy oddają do dyspozycji tej wyprawy nowego *Zeppelina,* który ostatnio odbył podróż powietrzną do Stanów Zjednoczonych i z powrotem.

Swego czasu Towarzystwo Zeppelina zadeklarowało wobec rządu niemieckiego gotowość oddania nowozbudowanego sterowca *bezpłatnie do dyspozycji rządu niemieckiego dla odbycia dwuch wypraw polarnych w roku 1928,* wzamian za *pokaźne subsydja,* jakie otrzymało od rządu niemieckiego na budowę tego statku. Rząd niemiecki, który zobowiązał się do udziału w sfinansowaniu międzynarodowej ekspedycji polarnej, organizowanej już od dwuch lat przez „Aero - Arctic", skorzystał z tej oferty i jako swój udział daje ekspedycji Zeppelina. Swego czasu o projekcie tej wyprawy dowiedział się *Nobile* i to było głównym powodem, dlaczego *tak mało przygotowany porwał się na swoje przedsięwzięcie.* Pragnął uprzedzić ekspedycję międzynarodową i laury odkrycia bieguna zagarnąć dla siebie.

Wyprawa miała się odbyć w roku bieżącym, jednak z powodu opóźnienia się budowy Zeppelina oraz z powodu nieukończenia budowy masztów przez rządy amerykański i sowiecki, skutkiem czego niemożliwem byłoby wylądowanie Zeppelina w miejscu, z którego ekspedycja ostatecznie wyruszy, przedsięwzięcie odłożone zostało do roku następnego i podjęte zostanie *w kwietniu lub z początkiem maja.* Punktem wyjścia dla ekspedycji będzie prawdopodobnie *Murmańsk,* gdzie rząd sowiecki wybuduje maszt dla Zeppelina. Drugi maszt wybudują Stany Zjednoczone na Alasce, gdzie Zeppelin wyląduje po ukończeniu podróży.

Zadaniem wyprawy będzie zbadanie całego obszaru polarnego, na którym *dotychczas noga człowieka nie postała.* Zeppelin prawdopodobnie nie będzie na biegunie lądował, lecz *wysadzi tylko na ląd w dużej trzytonowej łodzi grupę uczonych,* którzy przez pewien czas czynić będą pomiary i prowadzić badania naukowe. Następnie *Zeppelin wróci na biegun,* by ich zabrać na pokład.

Sprawa cała została ostatecznie postanowiona i omówiona w tych dniach w Berlinie na konferencji, w której wzięli udział przedstawiciele „Aero-Arctic", rządu niemieckiego oraz *Dr. Eckener,* jako przedstawiciel Towarzystwa Zeppelina.

Hindenburg w obronie Wilhelma

Były major armji niemieckiej, *Anker,* zamieścił w „Berliner Tageblatt" artykuł o ucieczce Wilhelma do Holandji, przyczem nie wykazał dość respektu dla byłego władcy Niemiec i naczelnego wodza rozgromionej armji niemieckiej. Oburzyło to Hindenburga, w którego głowie nie może się pomieścić, że jakiś tam major do tego stopnia może się zapomnieć, by krytykować swoich, byłych wprawdzie, ale zawsze najwyższych przełożonych. *Chwycił więc staruszek za pióro i popełnił artykuł* i posłał go do redakcji nacjonalistycznej *„Kreuzzeitung"*, która w nagłówku swoim nosi wydrukowane hasło: *„Z Bogiem za cesarza i ojczyznę"*, co widocznie w mniemaniu Hindenburga szczególnie kwalifikuje tę gazetę na organ głowy państwa republikańskiego. W imię boże za cesarza i ojczyznę, oświadcza więc Hindenburg, że odjazd cesarza nie nastąpił w okolicznościach, przypominających ucieczkę, lecz nastąpił 1) *dopiero po gorzkiej i męczącej walce, jaką cesarz stoczył w duszy swojej,* 2) nastąpił dlatego, *aby oszczędzić państwu niebezpieczeństwa i okropności wojny domowej.*

Co do pierwszego punktu Hindenburg ma zapewne rację. Każdy miljoner, który zmuszony jest udać się do sądu, aby zgłosić swoją upadłość, także przedtem przeżywa kilka przykrych chwil, a cóż dopiero absolutny pan i władca tak potężnego mocarstwa, jakiem były Niemcy.

Co zaś do rzekomej chęci zaoszczędzenia państwu grozy wojny domowej, to w tej sprawie Hindenburg wykazuje dość *słabą pamięć.* Wilhelm uciekł do Holandji nie dlatego, aby obeszło się bez wojny domowej, lecz dlatego, że *wogóle nie było już możliwości wywołania wojny domowej.* Jeszcze w przeddzień ucieczki Wilhelm myślał o tem, by na czele armji maszerować do Berlina i wydał odpowiednie rozkazy naczelnemu dowództwu armji, poczem tenże sam Hindenburg po naradzie z Groenerem, obecnym ministrem wojny, a wówczas szefem sztabu Hindenburga, doszedł do wniosku, że *ani jeden żołnierz nie usłucha rozkazów cesarza* i nie pójdzie za nim, by *„robić porządek"* w kraju. Z rozkazu Hindenburga Groener oświadczył to wręcz cesarzowi i dopiero wtedy, gdy Wilhelm dowiedział się, że takiego rozkazu armja nie posłucha, że więc *w żaden sposób wojny domowej prowadzić nie będzie mógł,* dostrzegł, że rola jego skończona i że należy pomyśleć o najszybszem salwowaniu swej skóry.

Manewry w Kijowie

Korespondent „Berliner Tageblatt'u", opisując w dłuższym artykule swoje wrażenia z podróży po Ukrainie, poświęca jeden rozdział Kijowowi, w którym właśnie odbywały się manewry czerwonej armji.

Manewry w Kijowie. Jedna z idei przewodniczych: zaznajomienie i oswojenie ludności cywilnej z nowoczesną wojną. Kijów był najświętszem miastem starej Rosji, tu koncentrowała się wielka i niewątpliwa wiara narodu rosyjskiego. Nawet człowiek, który przeszłość zna tylko ze słyszenia, z uczuciem przykrości myśli o tej wierze, która zamilkła wśród swoich świętości, niepewny czy umarła, czy też tylko milczy, z takiem samem uczuciem schodzi do pieczar podziemnych, do których wędrowały niezliczone tłumy pielgrzymów, a z których dzisiaj pustką i chłodem wieje.

Tymczasem w Kijowie ma się jednak inne kłopoty. Publiczność gromadami wystaje przed wystawami sklepowemi, przed obrazami i rysunkami, które wyglądają, jakby pochodziły z muzeum anatomji, albo z wystawy higjenicznej. Trzeba mieć dobre nerwy i czyste sumienie, aby znieść widok tych malowideł. Te wrzody ropiące, rany otwarte, zniszczone oczy, popękane i spalone wargi — to wojna gazowa. Co za czasy, co za postęp! Już nie trzeba pokazywać św. Dyonizego owrzodziałego — pokazuje się ofiary wojny nowoczesnej. Nowoczesnej? Ile w tem słowie ironji i samooskarżenia!

Zapowiedziany jest atak gazowy z powietrza na Kijów. Dzisiaj albo jutro. Chłopi z tego powodu i na wszelki wypadek wstrzymali dowóz nabiału. Stosownie do rozplakatowanych obwieszczeń wojna jest tylko w mieście, na wsi panuje spokój. I to ma być sprawiedliwość?

W czasie manewrów armji czerwonej, odbywających się w rejonie Homel—Kijów, odbył się atak powietrzny na Kijów. Ludność miała przy tej sposobności pokazać, co potrafi i co wie na wypadek takiej ewentualności. W chwili ataku wszystko, co żyje, winno zniknąć z ulic miasta. Na balkonach wolno stać. Korpus ratunkowy, który wyruszy na ulice, ma instrukcje, aby każdego, kogo zastanie na ulicy po sygnałach alarmowych syren fabrycznych, traktowano jako zatrutego gazem. Instrukcja ta została z całą precyzją wykonana. Wszystkie organizacje młodzieży komunistycznej brały udział w akcji ratowniczej. Członkowie tych organizacyj, zarówno kobiecych jak i męskich otrzymali tego lata zupełnie wojskowe umundurowanie.

Atak został wykonany przy pomocy stupięćdziesięciu samolotów, w biały dzień, w godzinach południowych. Samoloty nadleciały w świetnym szyku i zostały przyjęte bardzo energicznym ogniem. Wszystko odbywało się według zapowiedzianego programu. Pojazdy pochowały się pod sklepieniami bram i podjazdów, przechodnie schronili się do bram i na klatki schodowe. Przed każdą bramą stanął stróż, przeważnie w masce gazowej. Oddziały ratownicze wyposażone były w kompletny wojenny rynsztunek gazowy. Dla zwiększenia iluzji z samolotów zrzucano małe bomby, zawierające substancje, wytwarzające mgłę lub roztaczające niemiły zapach.

Założeniem manewrów było: Odwrót przed nieprzyjacielem, nadciągającym z zachodu, opróżnienie Kijowa i wycofanie się za Dniepr, następnie ofenzywa z Zadnieprza przeciw skrzydłu nieprzyjaciela. Odwrót i opróżnienie miasta nastąpiło w nocy. Oddziały armji czerwonej były doskonale uzbrojone i wykazywały dobrą postawę. Niedoświadczone oko nigdzie nie dostrzegało oficerów. Pomiędzy oficerem a szeregowymi istnieje stosunek rzeczowy i prosty. Można to było dobrze obserwować w hotelach, przepełnionych wojskowymi. Przykładano ogromne znaczenie do zainteresowania tem wszystkiem ludności cywilnej, a w szczególności związków zawodowych. Były to manewry konkretne. Na oku miano możliwość ataku przez naturalną bramę wpadową od strony Polski.

Kryzys dotychczasowych metod psychotechnicznych

KONGRES PSYCHOTECHNICZNY W UTRECHCIE.

Dnia 13 b. m. na posiedzeniu Sekcji Psychologicznej Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego prof. Baley, jeden z członków delegacji polskiej na kongres, wygłosił odczyt o jego pracach. Organizacja kongresu, który się odbył w dniach 10 do 14 września r. b. nie pozostawiła nic do życzenia. Przed zjazdem rozesłano wszystkim zaproszonym skróty referatów, które miały być wygłoszone na plenum, natomiast streszczenia referatów sekcyjnych były dostarczane przed posiedzeniami odnośnych sekcyj. Praktyka wykazała jednak, iż ten system posiada, prócz wielu zalet, liczne wady. Oto wielu referentów, w przekonaniu, że ich główne myśli są uczestnikom znane, nie nawiązywało wcale do właściwego tematu, lecz poruszało sprawy inne, nie zawarte w skrótach; w ten sposób dyskusja toczyła się niejako na marginesie właściwych tematów. Lecz przypuszczenia prelegentów były najczęściej mylne, gdyż bardzo mała ilość uczestników czytała streszczenia. Doprowadziło to nawet do wielu zabawnych qui pro quo. Oto np. słynny psycholog niemiecki Otto Lipman, wstępuje na trybunę i nie wygłaszając referatu (który uczestnikom jest już znany z przesłanych druków) proponuje natychmiastowe przejście do dyskusji. Do dyskusji jednak nie zapisał się nikt — z powodów łatwo zrozumiałych.

Pierwszy referat na plenum dotyczył nieszczęśliwych wypadków (accidents). Referent, prof. Marbe, twierdził, iż wielką ilość nieszczęśliwych wypadków można wytłumaczyć tem, iż istnieją ludzie („pechowcy"), którzy mają skłonności do ulegania tym wypadkom. Ci więc, ulegiszy raz jakiemuś wypadkowi, będą w dalszym ciągu im ulegali. Prof. Marbe twierdzi, iż doszedł do tego wniosku **po badaniach, przeprowadzonych na 3.000 ludziach, w ciągu pięciu lat.** Badanych podzielono na trzy grupy: pierwsza składała się z tych, którzy wypadkom żadnym nie ulegli, druga dotyczyła tych, którzy przynajmniej raz zostali poszkodowani, trzecia wreszcie obejmowała ofiary wielu wypadków. Badania przeprowadzone na tych samych osobnikach w następnych pięciu latach wykazały, iż w grupach **nie nastąpiły żadne przesunięcia.** Z tego wnosi prof. Marbe, iż przynależność do danej grupy jest czemś stałem, niezmiennem. Dyskusja, jaka się nad tym referatem wywiązała, nie dała nic nowego. Przybyły tylko nowe fakty, **które potwierdzały wnioski referenta.** Nie potrafiono jednak wyświetlić przyczyny, skutkiem której się to dzieje. Nie potrafili tego uczynić nawet amerykanie, którzy starają się stosować w tych wypadkach metodę klinicznej analizy.

Drugiego dnia zjazdu wygłoszono referat o **„wychowalności"** (możliwości wychowania), a właściwie dyskutowano nad pewną tylko częścią tego zagadnienia, dotyczącą **możliwości wyćwiczenia** (wyćwiczalności). **Prof. Majers,** jeden z trzech referentów, którzy tę sprawę omawiali, zwracał uwagę na to, iż dawniej w pracowniach psychotechnicznych badano zdolności osobnika, a dziś sprawa uległa zasadniczej zmianie: **chodzi o to, czy badana osoba po odpowiednich ćwiczeniach może osiągnąć postęp w danej dziedzinie.** Ta sprawa wysuwa się coraz bardziej na czoło badań psychotechnicznych. Czy jednak zagadnienie to da się rozwiązać w ramach pracowni psychotechnicznej i czy na podstawie postępu można postawić prognozę? Pewnych odpowiedzi na te pytania nie dało się osiągnąć. Faktem jednak jest, iż w pracowniach, w tym właśnie kierunku odbywają się badania. Na zjeździe referowano rozliczne na ten temat poglądy.

Trzeciego dnia wygłoszono referat p. t. **„Temperament i charakter".** Naogół nic nowego w tej materji nie powiedziano. Znamiennem jest tylko, że kongres wykazał, iż między psychotechnikami jest wielkie zainteresowanie tą kwestją. W dyskusji zwracano uwagę na **wielką trudność w zdefinjowaniu powyższych terminów;** bowiem często **zmiana temperamentu i charakteru jest zależna od zmiany warunków zewnętrznych.** Prof. Gize wykazał, iż badany przezeń osobnik miał **temperament gwałtowny w biurze,** którego był szefem (tłumaczy się to możnością tyranizowania), natomiast **w domu należał do najspokojniejszych ludzi.** Z wywodami temi polemizował prof. **Mire** (Barcelona), którego zdaniem temperament pozostaje zawsze taki sam bez względu na okoliczności towarzyszące, **badać go natomiast należy wyłącznie metodą lekarską** (chodzi o czynności gruczołów dokrewnych i systemu nerwowego). Co się tyczy charakteru, to prof. Mire wypowiada się za systematyczną obserwacją społeczną przed przybyciem do pracowni. Wtedy prawdopodobieństwo horoskopów znacznie wzrośnie.

Prof. **Christians** z Brukseli referował o wynikach kontroli prognozy przeprowadzonej w 400 wypadkach. Otóż kontrola ta przeprowadzona po upływie 5—6 lat od chwili postawienia horoskopu — **w 58 proc. była fałszywa!** Lecz w odniesieniu do inteligencji praktycznej prawie zawsze była dobrą.

W związku z temi, bądź co bądź, **niezbyt** pomyślnemi rezultatami mówiono wiele **o kryzysie psychotechniki.** W szczególności zwracano uwagę na to, iż **analityczne sposoby badań nie prowadzą do celu.** Rachunek martwy, wynikający z podsumowania rezultatów, otrzymywanych ze zbadania poszczególnych elementów bez brania pod uwagę **„całości"** osoby badanej i **intuicji badającego** — **nie wiele jest wart.** Wskazywało na to wielu mówców. Stąd wnosić należy, iż metoda mechanicznego rozbioru cyfr, otrzymanych z badania zupełnie nieznanych dotąd ludzi — **ma się ku końcowi.** Wkrótce od psychotechnika będzie się wymagało **zajęcia się samym człowiekiem,** który daje rezultaty badań, a nietylko temi ostatniemi. W związku z tem psychotechnik będzie musiał wykazać się **umiejętnością intuicyjnego poznawania ludzi** — tak samo zresztą jak to się wszędzie w życiu dzieje.

L. R.

Drobiazgi samochodowe

W roku bieżącym zarejestrowano we Francji 1.000.000 samochodów, tak że obecnie 1 samochód przypada na 41 mieszkańców. Francuski przemysł samochodowy zajmuje 7 miejsce w przemyśle krajowym. Eksportowano w tym roku 52.053, czyli 27 proc. ogólnej produkcji.

Liczba pracowników zatrudnionych w przemyśle samochodowym wynosi 200.000. Długość dróg bitych wynosi 624,000 klm., czyli 15 razy więcej niż linij kolejowych.

Pod względem ilości kilometrów dróg bitych na 1 klm. kwadratowy Francja zajmuje pierwsze miejsce. Paryż posiada 103.307 samochodów, czyli 1 samochód na 28 mieszkańców. W Nancy i Nicei wypada 1 samochód na 13 mieszkańców.

* * *

Rząd hiszpański podniósł podatek od samochodów z oponami pełnemi, zmuszając w ten sposób właścicieli ciężarówek do używania opon pneumatycznych.

* * *

Koszta jazdy samochodem prywatnym wynoszą w Stanach Zjednoczonych 1.63 centa na kilometr, podczas gdy przejazd autobusem kosztuje 0,69 centa.

Amerykańskie Towarzystwo Automobilowe obliczyło na podstawie danych statystycznych, zebranych w 66 towarzystwach autobusowych, które w ciągu roku przewożą 400.000.000 pasażerów, że każdy pasażer zapłacił przeciętnie za przejazd w ciągu roku 10,1 centa.

* * *

Biorąc ogólnie, poziom produkcji samochodów w Stanach Zjednoczonych w miesiącu wrześniu nieco się obniżył, co należy tłomaczyć mniejszą ilością dni roboczych w porównaniu z miesiącem poprzednim.

Ogólna liczba wyprodukowanych samochodów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie we wrześniu, wynosiła 460.000, podczas gdy w sierpniu — 489,758. Dni roboczych w sierpniu było 21,5; produkcja dzienna wynosiła 21,300 samochodów. W sierpniu dni roboczych było 25, a produkcja dzienna wynosiła 19,570.

Z nad brzegów Dniepru

Pilnie strzeżone kulisy pieczar

Zwiedzając wielokrotnie Pieczary Ławry kijowskiej, natknąłem się niejednokrotnie na brak wrażenia dobrej wiary — inscenizowanie aparatu religijnego dla tłumu, słyszałem opowiadania gorszące, a nieraz oglądałem własnemi oczyma rzeczy nie bardzo z religją zgodne.

Oglądając w pieczarach leżące postacie, posiadające na zewnątrz tylko twarze i ręce widoczne, nasuwa się pytanie: czyż rzeczywiście są to ciała ludzkie w dawnej postaci, nie uległe żadnemu rozkładowi? Mimo zakazu dotykania, korzystając z licznego orszaku zwiedzających, niejednokrotnie dotykałem rąk i nóg zakrytych suknią i zawsze odnosiłem wrażenie elastyczności, co nie byłoby dowodem zeschnięcia ciała. Nie przeczę, że mogą istnieć ciała ludzkie, nieulegające rozkładowi, ale w pieczarach odbywać się muszą z tymi „świętymi" jakieś operacje, znane tylko służbie pieczarnej i w formie anegdotek przedostają się na zewnątrz.

Moja osobista ciekawość nie uszła wszakże bezkarnie: przewodnik, oprowadzający nas po pieczarach, spostrzegłszy, że dotykam świętych, zatrzymał przez chwilę naszą grupkę — i, skręciwszy w jakieś boczne przejście, wyprowadził nas z pieczar.

To było prawdą, ale krążą także anegdoty prawdopodobne. Jedna mówi o scenie, która rozegrała się w sali sądowej: Przed sędzią stanęła jakaś młoda dryada, posądzona o włóczęgostwo. Zapytana, między innemi pytaniami, gdzie ostatnio przebywała, odpowiedziała spokojnie: „w Ławrze". Zdziwiony sędzia zapytał: „cóżeś tam robiła?" Na to miał otrzymać odpowiedź bardzo prostą: „świętych napychałam trawą!" („Swiatych tyrsoju (gatunek trawy) napychała"). Czy to była naiwność, czy żart? Raczej naiwność.

Wspomniałem już, że po uzyskaniu osobnego pozwolenia można Pieczary zwiedzać w każdym czasie. I ja znalazłem się raz w takiem położeniu. Przyjezdne panie zapragnęły zwiedzić Pieczary. Uzyskaliśmy pozwolenie i w kilka osób, z przewodnikiem na czele, weszliśmy do Pieczar. Minęliśmy kilka krzyżujących się korytarzy, gdy przewodnik nasz nawrócił na prawo. Co się działo w głębi — nie wiem, ale widocznie nie oczekiwano żadnej wizyty w Pieczarach. Szmer kroków i odgłos mowy, sięgnął widocznie w głąb korytarza, gdyż — ledwie stanęliśmy na początku, — z głębi wysunęła się jakaś czarna postać w białym wielkim fartuchu i coś trzymała w ręku, czego w półcieniu dostrzec nie mogłem, a zagrodziwszy sobą przejście, odezwała się niecierpliwie po rosyjsku: „nie można, nie można... świętych ubierają". Na czem ta czynność polegała — nie dowiedziałem się nigdy.

Oprócz mniej lub więcej humorystycznych opowiadań, których nigdy złośliwość ludzka nie oszczędza miejscom, przeznaczonym dla czci świętości, nie brak także dramatycznych opowiadań, związanych z życiem Pieczar kijowskich. Na jedno z takich natknąłem się osobiście. W czasie licznych moich odwiedzin Pieczar i Ławry zrobiłem znajomość ze starszą, około pięćdziesięcioletnią damą z rosyjskiego, wykształconego społeczeństwa. Spędziliśmy ze sobą kilka godzin, zwiedzając różne starożytności. Widocznie trawiona smutkiem i potrzebą wywnętrzenia się, opowiedziała mi przygodę, jaka ją spotkała. Przyjechała z córką, około dwudziestoletnią dziewczyną, do Kijowa „pokłonić się świętym". Schodziła do pieczar owemi szerokiemi schodami, o których już wspomniałem. Szła przodem, rozmawiając z mnichem, córka z drugim, o kilkanaście kroków podążała za nią. Zbliżywszy się do cerkiewki przed pieczarami, obejrzała się — ani córki, ani mnicha nie było. Nikt ich nie widział. Wszelkie poszukiwania nietylko nie dały żadnego rezultatu, ale gdy zamożna rodzina poruszyła wyższe sfery duchowne i świeckie, *car nakazał umorzyć sprawę*, aby nie osłabiać wpływu religji. Co się stało z dziewczyną? Możnaby odpowiedzieć słowami ballady Mickiewicza: nikt nie wiedział ni przedtem ni potem...

Mimo anegdoty i prawdy, mniej lub więcej wiarogodne, świętość samego miejsca, w pojęciu ludu, nic nie traci. Pamięć dawnego świątobliwego życia tkwi w ludzie tak mocno, że każda piędź ziemi, której dotykały stopy Hilarjona, Teodozego, Antoniego i innych, każde drzewo, które na tej ziemi wyrosło, ma moc świętości. Przechodząc raz przez to wielkie wgłębienie, gdzie się znajdują pieczary, spostrzegłem przy ścieżce ogromne kilkodziesięcioletnie drzewo, zupełnie z kory obrane, a na najwyższej jego gałęzi siedzącego człowieka, który zębami korę odgryzał. Zaciekawiony spytałem: poco to robi? Odpowiedział mi z całą naiwnością, że ponieważ drzewo rośnie na świętem miejscu, *kora jego od bólu zębów pomaga.* Taka jest moc wiary i taka jest logika.

Oprócz Ławry miałem sposobność poznać bliżej jeden jeszcze monaster, należący do jej zarządu pod nazwą *„Hołosiejewskaja pustyń"* — pustelnia w Hołosiejowie. Nie wyglądał wcale na pustelnię, a oprócz folwarku, lasu i łąk, posiadał letni pałac Metropolity, wielką cerkiew i rodzaj hotelu dla odwiedzających nabożnych. Miałem tam znajomego mnicha zarządzającego i z przyjacielem moim, znakomitym pejzażystą Eugenjuszem Wrzeszczem, wybraliśmy się tam na studja malarskie. Gdyśmy już w las wjechali, dostrzegliśmy idącą skrajem lasu gromadkę kilku młodych dziewcząt, bardzo lekko ubranych, bez obuwia oczywiście i w bardzo wesołem usposobieniu. Były to poszukiwaczki wesołego życia i wolnej miłości. Córy Koryntu nie bez celu wybrały się na tę wycieczkę. „Zwoszczyk" nasz na ich widok mrugnął chytrze okiem i odezwał się: „toż - to będą hulać z monachami!"

Parę dni później zapuściwszy się z Wrzeszczem w głąb lasu na studja malarskie, przechodziliśmy drożyną leśną, wijącą się między drzewami. Z daleka doleciał nas jęk ludzki, niewyraźny, urywany. Jęk ten wydobywał się z pod olbrzymiego ściętego pnia dębowego. Zbliżywszy się, zobaczyliśmy obok kłody leżącego czerńca pijaniusieńkiego. Widząc nas zaczął błagać żałośnie: „na miłość Boga, kieliszek wódki mi dajcie dla przetrzeźwienia się, bo zginę". Nie mogliśmy niestety ratować tego biedaka, bo nie mieliśmy wódki.

R. G.

Granice siły ludzkiej

Tempo, tempo! Oto hasło dnia dzisiejszego. Coraz prędzej obracają się koła, coraz więcej i coraz wydajniej się pracuje. Jeden naród stara się prześcignąć drugi. Niedługo, a nie będzie na ziemi miejsca dla spokojnej i wymagającej skupienia pracy. Dokąd zdąża ludzkość w tym szalonym pędzie? W jakim celu stara się tak gwałtownie przyśpieszyć rozwój cywilizacji i kultury? I jak długo jeszcze można będzie przyspieszać tempo pracy. Gdzie są granice sił ludzkich i ludzkich zdolności fizycznych?

Jeżeli należy pokonać pracę fizyczną, która musi być wykonana w bardzo krótkim czasie, to organizm ludzki wykazuje nieraz nieprawdopodobne siły. Naczynia krwionośne mięśni rozszerzają się i przepuszczają duże ilości krwi. Serce pracuje szybciej i wydajniej, skutkiem czego strumień krwi krąży szybciej w organizmie, niż zwykle. **Szybszy staje się także oddech,** aby z jednej strony łatwo mogły wydostawać się z płuc zwiększone ilości kwasu węglowego, a z drugiej strony, aby płuca otrzymywały odpowiednio powiększone ilości tlenu z powietrza.

W normalnych warunkach pracy organizm ludzki wytwarza sobie sam automatycznie równowagę pomiędzy nadmiarem kwasu węglowego, a zapotrzebowaniem tlenu. Serce i płuca pracują wtedy regularnie. Jeżeli jednak człowiek podejmuje się wielkiego wysiłku fizycznego, wówczas natychmiast pojawia się **deficyt tlenu.** Przez oddychanie płuca otrzymują go mniej, niż potrzebują, aby zaspokoić potrzeby pracującego ciężko organizmu. Taki deficyt jest jednak w organizmie ludzkim przewidziany i **człowiek może na krótki czas znieść niedobór tlenu**— może zaciągnąć „dług tlenowy". Biolog angielski Hill wyliczył, że niedobór taki może u dorosłego mężczyzny wynieść **15 litrów.**

Przy wytężonej pracy przez oddech wciągamy do płuc przeciętnie po **4 litry tlenu na minutę.** Jeżeli np. dorosły mężczyzna wiosłuje, to w ciągu pięciu minut zużywa 20 litrów tlenu, a ponieważ dopuszczalny jest 15-to litrowy deficyt, ma do dyspozycji 35 litrów, czyli po 7 litrów na minutę. Odpowiada to 33 kalorjom. Ponieważ wiosłowanie wymaga przeciętnie zaledwie **szesnastoprocentowego wysiłku,** przy stuprocentowym wysiłku człowiek ten rozwinąłby siłę 2263.1 kilogrammetrów na minutę, czyli 37.7 kilogrammetrów na sekundę, co odpowiada sile pół konia motorowego. **Jest to wysiłek** naprawdę **atletyczny,** do którego zdolny jest, przynajmniej na krótką chwilę, każdy normalnie rozwinięty dorosły mężczyzna, którego płuca mogą w ciągu minuty wchłonąć z powietrza 4 litry tlenu.

Z rachunku powyższego wynika, że wysiłek może być tem większy, im krócej trwa, gdyż w miarę zmniejszania się czasu trwania pracy, zwiększa się ilość tlenu, jaką ma się do dyspozycji. Jeżeli np. praca trwa tylko dwie minuty, to **płuca wciągają z powietrza 8 litrów tlenu, a 15 litrów mogą pożyczyć,** względnie mają do dyspozycji w postaci zapasu żelaznego niejako. Wypada przeto na jedną minutę **11 i pół litra** tlenu, co pozwala wytworzyć siłę **0.8 konia motorowego.**

O wiele trudniej jest obliczyć granice siły ludzkiej, **gdy chodzi o pracę umysłową.** Ale i tutaj dzieje się mniej więcej to samo, co przy pracy fizycznej. Tam płuca zaciągają dług, który następnie automatycznie się wyrównywuje, gdy wysiłek ustał, tutaj **podobny dług zaciąga mózg na podtrzymanie energji nerwowej.** Oczywiście przedmiotem długu nie jest tu tlen, lecz inne jakieś substancje.

Gdy człowiek pochłonięty jest jakąś pracą umysłową, wymagającą wielkiego wysiłku, cały organizm podporządkowuje się mózgowi. Żaden z członków nie upomina się w czasie takiej pracy o swoje prawa i nie domaga się zaspokojenia swoich potrzeb. Przy intensywnej pracy umysłowej człowiek „zapomina o wszystkiem".

Ten stan napięcia można przedłużać do pewnego czasu, a nawet go potęgować, **pijąc kawę lub herbatę,** które to środki należą do **najniewinniejszych narkotyków.** Stan takiego napięcia znika jednak stosunkowo szybko, należy przeto jaknajlepiej wyzyskać go, zanim nadejdzie reakcja i zmęczenie.

Po okresie wysiłku i natężenia, zarówno fizycznego jak i umysłowego, **powinien nastąpić okres wypoczynku,** w którym organizm wraca do potrzebnej mu równowagi i staje się **zdolny do nowych wysiłków.** Kto zapomina o odpoczynku, rujnuje lekkomyślnie najbezcenniejszą maszynę, najkosztowniejszy mechanizm, jakim jest organizm ludzki.

ZRABOWANE CZY LEGALNIE ZDOBYTE?

Niezmiernie ciekawy proces rozpoczął się w tych dniach w Berlinie. Chodzi mianowicie o rozpatrzenie pretensyj kilku rosyjskich emigrantów, którzy na licytacji dzieł sztuki urządzonej na polecenie sowieckiej delegacji handlowej w Berlinie przez jedną z prywatnych firm berlińskich, rozpoznali szereg przedmiotów, jako stanowiących ich własność, której zostali pozbawieni drogą gwałtu przez obecny rząd sowiecki.

Na skutek skargi tych emigrantów, sąd wydał tymczasowe orzeczenie, mocą którego wskazane przez emigrantów przedmioty zostały zasekwestrowane aż do ostatecznego wyroku sądowego. Obecnie właśnie rozpoczął się proces, który ma rozstrzygnąć, czy zasekwestrowane przedmioty stanowią legalną własność owych emigrantów, do której rząd sowiecki niema prawa, czy też są one obecnie własnością rządu sowieckiego.

Na wynik tych rozpraw czeka z największem zainteresowaniem cały świat. Wyrok będzie bowiem miał zasadnicze znaczenie i stanowić będzie precedens na przyszłość. Dotychczas rząd sowiecki organizował licytacje dzieł sztuki i kosztowności, należących ongiś do rodziny carskiej, a właściwie do skarbu korony rosyjskiej. Jako uznany przez szereg państw i faktyczny następca władzy carskiej, rząd sowiecki formalnie posiada prawo swobodnego rozporządzania wszelkim majątkiem, należącym do byłej rodziny panującej. To też licytacje kosztowności koronnych odbywały się w różnych krajach bez żadnych przeszkód. Obecnie jednak rząd sowiecki wysłał do Berlina spory ładunek kosztowności i dzieł sztuki, które należały do osób prywatnych. Osoby te wywłaszczone zostały przez rząd sowiecki drogą gwałtu, poczem gwałt ten został zalegalizowany przez ustawodawstwo sowieckie, konfiskujące na rzecz państwa wszelką własność prywatną. Ustawodawstwa sowieckiego o wywłaszczeniu i zniesieniu własności prywatnej nie uznaje żadne państwo europejskie. A ustawodawstwo niemieckie przewiduje nawet, iż w wypadku, gdy spór jakiś należałoby rozstrzygnąć z uwzględnieniem stanu prawnego, istniejącego w innem państwie, sądy niemieckie mogą takiego stanu prawnego nie brać pod uwagę, jeśli oparty jest na zasadach, niezgodnych z pojęciami etycznemi, na jakich zbudowane jest ustawodawstwo niemieckie.

* * *

W Berlinie żyje bardzo liczna kolonja emigrantów rosyjskich. Są to ludzie najbardziej nieszczęśliwi. Nie z własnej winy należeli do klas społecznych, których ustrój sowiecki nie uznaje. Ustawodawstwo sowieckie osobom, które do tych klas należały, nie daje żadnego bezpieczeństwa ani żadnych praw. Emigracja była więc przymusową, oznaczała bowiem z reguły jedyną możliwość uratowania życia. Ludzie ci, dla których niema miejsca w ich ojczyźnie, żyją na obczyźnie nieraz w skrajnej nędzy. Władza państwowa, która pozbawiła ich wszystkich praw obywatelskich, odmówiła im nawet prawa przebywania w ojczyźnie, ta władza pozbawiła ich także wszelkiej osobistej własności i jakby na urągowisko wysyła zagranicę zrabowane im przedmioty, celem sprzedaży na licytacjach. Łatwo sobie wyobrazić, co musiało się dziać w duszy takiego emigranta, który spostrzegł jakąś drogą pamiątkę rodzinną, jakiś drogocenny przedmiot, sprzedawane z licytacji przez agentów rządu sowieckiego. I trudno się oprzeć uczuciom uznania dla sędziów niemieckich, którzy dali posłuch skargom tych wyzutych z wszelkich praw i wszelkiej własności ludzi i wstrzymali gorszące widowisko licytacji zrabowanych rzeczy, zanim nie zostanie zbadane, czy widowisko takie nie obraża elementarnych pojęć sprawiedliwości, pojętej nie po bolszewicku.

* * *

Dla sowietów proces ten ma także olbrzymie znaczenie. Jeżeli bowiem trybunał berliński orzeknie, iż wskazane przez emigrantów przedmioty stanowią w pojęciach europajskich ich własność, do której nie stracili prawa mimo ogłoszenia wywłaszczających ustaw sowieckich, ponieważ ustawy te przez żaden sąd europejski uznane być nie mogą, wówczas rząd sowiecki nie będzie mógł wywieść zagranicę ani jednej rzeczy, pochodzącej z dawnej własności osób prywatnych, gdyż rzecz taka natychmiast na żądanie b. właścicieli zostanie zasekwestrowana i zwrócona mu.

Rząd sowiecki wyznaczył swoich pełnomocników do prowadzenia tego procesu i opierając się na traktatach zawartych przez rząd niemiecki z rządem sowieckim, domaga się, aby sąd wziął pod uwagę stan prawny, istniejący w Rosji, według którego wszelka własność prywatna przeszła na państwo.

Pełnomocnicy skarżących emigrantów starają się dowieść, że z brzemienia żadnego z traktatów, zawartych przez Niemcy z Rosją sowiecką nie wynika, aby w sporach, sądzonych w Niemczech stosowany miał być kodeks sowiecki i że założenia kodeksu cywiln. sowieckiego, względnie wchodzących w grę w tym wypadku ustaw o nacjonalizacji własności prywatnej nie są zgodne z moralnemi i etycznemi pojęciami, panującemi w Niemczech, które zasadę włosności prywatnej uznają za świętą i otaczają ją wszelką opieką. Pozatem pełnomocnicy emigrantów dowodzą, że sposób, w jaki pozbawiono byłych właścicieli zasekwestrowanych obecnie przedmiotów, jest w pojęciu niemieckiego ustawodawstwa „kradzieżą kwalifikowaną" t. z. popełnioną w drodze grabieży, która dopiero znacznie później została zalegalizowana.

Proces potrwa zapewne kilka dni i niewątpliwie przejdzie przez wszystkie instancje. Wartość zasekwestrowanych przedmiotów wynosi kilka miljonów marek.

Sh. H.

PERŁY i OPRAWA.

Amerykański księgarz-wydawca **E. Haldeman,** arcyznawca i arcymistrz psychologji kupującego, rodak, rówieśnik i uczeń Forda, opublikował niedawno książkę, w której zaznajamia czytelników z metodami swojej działalności wydawniczej, ze sposobami, jakiemi posługiwał i posługuje się, aby zdobyć **jaknajwięcej odbiorców** dla wydawanej przez siebie miniaturowej bibljoteczki **arcydzieł** literatury p. t. „Little Blue Books".

Wszędzie w Ameryce można za pięć centów nabyć jedną z tych małych książeczek, niepozornych, oprawionych w niebieski papier, a wyglądem przypominających mały notesik. Książeczki te zawierają treść wartościową, zebrane są w nich prawie wszystkie **najważniejsze dokumenty literatury światowej** od Platona do Schopenhauera, od Apulejusa do Maupassanta. W ciągu ostatniego dziesięciolecia sprzedano zgórą **sto miljonów tych książeczek,** a olbrzymi ten sukces osiągnięto, stosując bardzo ciekawą zasadę: Mianowicie każda książeczka, która w ciągu roku nie rozejdzie się w przepisanej minimalnej ilości egzemplarzy (10 tysięcy), posyłana jest do **„kliniki",** w której pierwszorzędni fachowcy psycholodzy starają się ustalić jej wady i braki, a ustaliwszy, wyleczyć. Przeważnie **kuracja polega na zmianie tytułu książeczki.** Zmian w tekście dokonywuje się **tylko w niezmiernie rzadkich wypadkach** i tylko gdy chodzi o dzieła obcych literatur, których przekład angielski wykazuje braki. Jeżeli książeczka także i po tych zmianach nie znajduje nabywców, idzie na makulaturę.

Zdaniem Haldemana **trzy są rzeczy,** które interesują szeroki ogół czytelników: **tematy seksualne,** rzeczy mogące przyczynić się do **uzupełnienia własnego wykształcenia** i podniesienia poziomu umysłowego lub towarzyskiego oraz „odważne" **ataki i krytyki, skierowane przeciw tradycyjnie uświęconym instytucjom,** np. przeciw religji. Przy leczeniu „chorej" na brak zbytu książeczki te trzy rzeczy bierze się pod uwagę. Rezultaty, jakie Haldeman osiąga, świadczą o skuteczności takich zasad.

W roku 1926 wydano Wiktora Hugo „Król się bawi". Książeczka rozeszła się tylko w 8 tysiącach egzemplarzy. W „klinice" zmieniono tytuł na **„Rozpustnik w koronie bawi się"** i książeczka ze zmienionym w ten sposób tytułem rozeszła się zaraz w pierwszym roku **w 38 tysiącach egzemplarzy.**

W ten sam sposób zmieniono Gautiera „Złote Runo" na **„W poszukiwaniu jasnowłosej metresy",** a Maupassanta „Tłuściocha" na **„Ofiarę prostytutki".**

Jeżeli mimo najlepszych chęci do treści książki nie da się przyczepić żadnego „seksualnego" tytułu, szuka się tytułu z pozostałych dwuch dziedzin największego zainteresowania publiki. Filozoficzna dysertacja Schopenhauera „O poczwórnym pierwiastku tezy o wystarczającej przyczynie" otrzymała szatę zewnętrzną podręcznika dla samouków p. t. **„Jak nauczę się logicznie mówić?",** a Quincey'a „Essay on Conversation" wydano pod tytułem: **„Jak można wydoskonalić swój dar prowadzenia rozmowy towarzyskiej?"**

Dla obudzenia zainteresowania u pozostałej trzeciej kategorji czytelników, używa się tytułów, które obiecują **„Rewelacje..."** albo **„Prawdę o..."**

Czy wolno się oburzać na tak bezceremonjalne obchodzenie się z tytułami arcydzieł literatury klasycznej, na nadawanie im pozorów „niezdrowej sensacji" i to w dodatku z chęci zysku?

Zdaje nam się, że zanim ktokolwiek zacznie się oburzać, powinien najpierw wziąć pod uwagę fakt, o którym wspomnieliśmy na początku: Haldeman w ciągu dziesięciu lat stosowania takich zasad rozpowszechnił te arcydzieła w stu miljonach egzemplarzy, a więc dotarł do wszystkich zakątków kraju i **perły twórczości duchowej dostały się do rąk miljonów. Perły pozostały perłami** — Haldeman zmienia **tylko oprawę,** stosując się do istniejących upodobań.

ZADŁUŻENIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA BUDOWĘ DRÓG.

7.59 dol. na głowę.

Za rozwojem automobilizmu w Stanach Zjednoczonych poszedł rozwój dróg.

Według danych, otrzymanych z „Bank of America" oraz z innych źródeł, **zadłużenie poszczególnych stanów Stanów Zjednoczonych wynosi w roku bieżącym blisko 2 biljony dolarów** (dokładnie 1,971,354,167.26 dol.), z której to sumy **45,7 proc. wydano na budowę dróg i mostów, t. j. 900,930781.92 dol.**

Więcej niż 2/3 ogólnego długu, a prawdopodobnie i większa część zadłużenia na drogi, **zostało spłacone w ciągu niespełna lat 8,** co jest dowodem wysokiego poczucia odpowiedzialności poszczególnych stanów.

Suma tego olbrzymiego zadłużenia na drogi nie jest całkowita, albowiem wiele obligacyj zostało już w tym roku wykupionych, a pozatem poszczególne stany koszta budowy dróg pokrywały w pewnej części gotówką z dochodów bieżących.

Jeżeli porównamy zadłużenie na drogi w roku bieżącym z zadłużeniem w roku ubiegłym, to przekonamy się, że różnica jest niewielka, gdyż tylko 0,5 proc.

Największy dług drogowy posiada **stan** New York. Bo kiedy przeciętnie zadłużenie na drogi wynosi 7.59 dol. **na każdego obywatela** amerykańskiego, **to w stanie New York zadłużenie to wynosi 9.36 dol. na głowę.** Po stanie New York idzie stan North Carolina, Illinois i California.

Zadłużenie poszczególnych stanów przedstawia się w roku 1928 następująco:

Na jaki cel?	Zadłużenie w dol.	%
Drogi	900,930,781,92	45,7
Zapomogi dla weter.	982,430,000,00	14,3
Kanały i przystanie	224,484,800,00	11,4
Inne ulepszenia komunikac. mosty etc.	141,551,162,00	7,2
Zapomogi dla roln.	120,187,839,39	6,1
Lokaty	112,211,014,40	5,7
Instytucje dobroczynne	65,765,600,00	3,3
Różne	44,648,626,48	2,3
Oświata	43,011,532,25	2,2
Gmachy publiczne	26,561,523,28	1,3
Inne wydatki na armję	9,571,287,54	0,5
Razem	1.971,354,167,26	100,0

Termin „zadłużenie" użyty w niniejszym artykule odnosi się tylko do długów długoterminowych. Zadłużenia krótkoterminowe w danym wypadku nie były brane pod uwagę.

STOSOWANIE OŚMIOGODZINNEGO DNIA PRACY W PRZEMYŚLE EUROPEJSKIM.

„Revue internationale du Travail", miesięcznik, wydany przez Międzynarodowe Biuro Pracy, ogłasza interesującą rozprawę opracowaną przez Biuro, zawierającą dokładne dane o stosowaniu ośmiogodzinnego dnia pracy w przemyśle europejskim.

Z danych tych wynika, iż w 21 państwach europejskich istnieją obecnie powszechnie obowiązujące ustawy o czasie pracy w przemyśle. W Danji. Hiszpanji, Anglji, Irlandji, Luksemburgu i Szwajcarji ustawy te nie dotyczą wszystkich gałęzi przemysłu, jednakże uwzględniając przepisy, zawarte w umowach zbiorowych, można śmiało stwierdzić, iż z państw położonych w Europie jedynie Węgry, Turcja i Albanja, a zatem państwa o słabo rozwiniętym przemyśle, nie posiadają wcale ustawodawstwa o czasie pracy.

Wszystkie te ustawy przewidują najwyżej 48-godzinny stały tydzień pracy, lecz względnie znaczna ilość państw stosuje na zasadzie ustaw lub umów t. zw. angielski tydzień. W kilku państwach, między innemi w Belgji, która ratyfikowała konwencję o ośmiogodzinnym dniu pracy, godziny pracy rozłożone zostały na okres czasu dłuższy, niż tydzień, w celu uniknięcia zwiększenia ich ilości w przemysłach wymagających specjalnych przepisów.

Niektóre państwa wprowadziły dla czynności, wymagających nieprzerwanej pracy 56-godzinny tydzień pracy, lecz inne, jak Włochy, Norwegja i Holandja utrzymały 48-godzinny tydzień pracy nawet w tych wypadkach.

Stosowanie dodatkowych godzin pracy dozwolone jest głównie, gdy idzie o prace przygotowawcze lub dodatkowe, lecz ilość ich rzadko przekracza dwie godziny na dzień. Przedłużenie dnia pracy bez ograniczenia dopuszczalne jest zwykle w razie wypadków lub t. zw. siły wyższej; ponadto pewna ściśle ograniczona ilość godzin dodatkowych dopuszczalna jest w okresach nadzwyczajnego wzrostu produkcji i t. p. Dodatkowe godziny pracy winny być wynagradzane w myśl obowiązujących w większości państw przepisów stawek płac zwiększonych — od 25 do 50%.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Teatr i sztuka dramatyczna w ubiegłem dziesięcioleciu

I.

W swych „Częstych przemyśleniach", ogłoszonych z powodu dziesięciolecia, rzuca Marszałek Piłsudski takie uwagi o niektórych „ludziach bez jutra": „ktoś, gdzieś armję w projekty i pomysły uzbraja, gdy żołnierz nie ma butów i zwykłego karabinu — i na te projekty łoży nie metaforyczne, lecz realne pieniądze; ktoś, gdzieś obowiązkowe nauczanie wprowadza, nie myśląc ani o budynkach szkolnych, ani o nauczycielach". Takie zjawiska spostrzegać można w całym szeregu dziedzin naszego życia społecznego. Ale jest dziedzina jedna, w której widzimy stosunek odwrotny: to — t e a t r.

Nazajutrz po zdobyciu Niepodległości, wszystkie miasta zabiegać poczęły o posiadanie własnych scen. W roku ubiegłym było ich już 39, a powstają wciąż nowe. Można zauważyć, że na trzydziestomiljonowe Państwo, jest to ilość niewielka. Znacznie gorzej jednak wygląda sprawa, gdy stwierdzimy, że wszystkie te teatry mogą grać w sezonie zaledwie p i ę ć, s z e ś ć n o w y c h s z t u k p o l s k i c h. W takich warunkach teatry żyją przeważnie repertuarem obcym i w bardzo małym stopniu stają się wyrazem kultury narodowej.

Działalność poszczególnych scen walczy nieustannie z zagadnieniem repertuaru, zwłaszcza, że publiczność w wolnej Polsce odsuwa się coraz bardziej od martyrologji wielkich dzieł przeszłości przedwojennej. „Pierwsza scena polska" dotychczas nie może ustalić planowej pracy na dłuższe lata. „Rozmaitości", spalone dnia 1 listopada 1919 roku, tułały się po innych gmachach aż do roku 1924, do otwarcia w październiku tego roku teatru Narodowego. Dla wszystkich, którzy zdawali sobie sprawę z warunków naszego życia teatralnego, było jasnem, że nazwa „Narodowy" jest przedwczesna i niesłuszna. Wydała ją megalomanja magistratu warszawskiego, który, pracując również, jak „człowiek bez jutra", uwierzył, że sama n a z w a stworzy istotę zjawiska. Teatr Narodowy powstał bez żadnych zobowiązań repertuarowych, które musiałaby mieć scena pod opieką państwa i sejmu kształtowana. A w samym magistracie stołecznym istniało zawsze tak gruntowne niezrozumienie potrzeb teatrów, że na ich czele stawiano: dyrektora banku, fabrykanta kefiru, dyrektora fabryki ceraty, białoskórnika, a nawet... dyrektora tramwajów miejskich. Zmieniano co roku dyrektorów, nie dopuszczano do normalnego rozwoju żadnego zamierzenia. W rezultacie Teatr Narodowy nie przestaje być terenem luźnie kojarzących się i rozpadających usiłowań. Teatr Polski, który w dziejach naszej kultury teatralnej odegrał poważną rolę, stanął, wskutek wojny, wobec wielkiej trudności. Pozbawiony subsydjum, które otrzymują od miast lub rządu wszystkie niemal teatry, nie był w stanie po wojnie utrzymać linji swego dawnego repertuaru. Przez jakiś czas p. Szyfman usiłował zorganizować w teatrze Małym scenę awangardy, ale i tu eksperyment nie dał się utrzymać na długo, gdyż teatr Mały musi popierać swemi dochodami teatr Polski. Znaczne nadzieje wiązano z teatrem „Reduty", który Osterwa postawił zrazu na wysokim poziomie artystycznym. Ale i tu brak repertuaru przesunął działalność Reduty ku widowiskom muzycznym i doprowadził wreszcie do zamknięcia tej scenki. Niedługo również trwały świetne doświadczenia reżyserskie, prowadzone w teatrze Bogusławskiego przez p. Schillera. Przerażony rosnącemi wciąż niedoborami, magistrat zamienił ten teatr na... kino miejskie.

Teatry prowincjonalne, przez całe dziesieciolecie, walczą z brakiem wybitniejszych aktorów i aktorek. Daję się to zwłaszcza uczuwać w Krakowie i we Lwowie, gdzie teatry subsydjowane są przez miasta. Kraków za czasów Kotarbińskiego i Solskiego miał w swym teatrze wielu znakomitych aktorów, którzy po wojnie wszyscy przeprowadzili sie do Warszawy. Wysiłki repertuarowe p. Trzcińskiego nie zdołały podnieść poziomu teatru im. Słowackiego, który spadł do stanowiska zupełnie drugorzędnego.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa we Lwowie, w którym teatr dramatyczny, przez cały szereg lat, pogrążony był w zupełnym marazmie. Próbę zelektryzowania tej sceny, zaczętą w roku zeszłym, przerwano nagle i sprawy wróciły do dawnego, żałosnego stanu. Ani rząd, ani gmina miasta Lwowa nie zdają sobie sprawy, jaką krzywdą dla kultury polskiej jest takie zaniedbanie placówki polskiej na rubieży Rzeczypospolitej.

Nie lepiej dzieje się w teatrze w Katowicach, który otrzymuje od rządu około 100,000 zł. subsydjum. Odbywają się tam eksperymenty operowe, ośmieszające nas wobec Niemców, świetnych organizatorów własnego teatru. Natomiast dramat stoi wciąż na bardzo niskim poziomie.

Wegetują również „teatry pomorskie" w Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu. Najregularniejszy żywot ustalił sobie teatr Polski w Poznaniu, który, pod kierunkiem dyrektora Szczurkiewicza, grywa z powodzeniem wszystkie nowości warszawskie. Za to drugi teatr tej stolicy (im. Modrzejewskiej) szuka wciąż swego odrębnego rodzaju i... swej publiczności. Nie mogą również ustalić swego normalnego bytu teatry nasze w Grodnie i w Wilnie. Teatr w Grodnie doznawał bardzo życzliwej opieki ze strony miasta i był dobrze prowadzony przez pp. Rychłowskiego i Osterwę. Ale nie był w stanie nigdy zwalczyć... niedoborów. Od „Reduty" w Wilnie oczekiwano bardzo wiele. Ale p. Osterwa główną swą działalność w Wileńszczyźnie skierował ku teatrowi objazdowemu, który w innych miastach i miasteczkach dał dotychczas około tysiąca przedstawień. Ta ważna praca kulturalna, popierana przez rząd (95,000 zł. subsydjum w roku zeszłym), pozwoliła p. Osterwie na dorywcze jedynie widowska w samem Wilnie, które otrzymuje przeważnie widowiska farsowe i operetkowe teatru Polskiego, prowadzonego przez p. Rychłowskiego.

Teatr w Lublinie, pomimo pomocy miasta, nie może przełamać oporu publiczności t. j. nie może wydobyć się z nieustannych deficytów. Losy tego teatru chwieją się każdego roku. Częstochowa, w której pracuje dorywczo zrzeszenie artystów, zamierza budować własny, stały teatr. W Płocku osiadł w przeszłym roku na stałe teatr, prowadzony przez p. Skarzyńskiego i przy pomocy miasta oraz inteligencji miejscowej, dał szereg zajmujących widowisk, wśród których zwróciło powszechną uwagę „Wesele na Kurpiach", zawiezione do Warszawy i budzące tam sensację.

W najszczęśliwszych, względnie, warunkach rozwijał się w ostatniem dziesięcioleciu, teatr w Łodzi. Zarząd miasta nie zdołał wprawdzie doprowadzić do skutku zamierzonej budowy własnego teatru, odpowiadającego stanowisku drugiego miasta Rzeczypospolitej po Warszawie. Ale, pojmując coraz głębiej, znaczenie teatru dla mieszkańców, powiększał stale subsydjum i obecnie już przedsiębiorca prywatny bez wielkiego ryzyka może prowadzić w Łodzi dobrze zorganizowany teatr. Los zdarzył, że teatr łódzki miał w ostatnich czasach czterech uzdolnionych dyrektów, którzy zdołali podnieść mocno poziom tej sceny i obudzić wśród publiczności wielkie dla niej zainteresowanie. Zarówno Zelwerowicz, jak Wroczyński, Szyfman i Gorczyński pracowali usilnie, aby dać Łodzi teatr nieustępujący dobrym scenom warszawskim, zasilający nieustannie widowiska występami wybitnych artystów. Każdy następny dyrektor stawał wobec coraz lepszych warunków pracy, a dyr. Gorczyński, pomimo wielu trudności, ma już w tej chwili mniej więcej warunki normalne, świadczące chlubnie o publiczności łódzkiej. Pozwoliło mu to otworzyć drugą, kameralną scenę, która znakomicie wpływa na wytworzenie coraz żywszej atmosfery teatralnej.

II.

Zapytajmy teraz, co tym wszystkim teatrom, które otrzymują od rządu około 800 tys. zł. subsydjum a od gmin miejskich około 7,000,000 zł., przyniosła polska twórczość dramatyczna?

Odpowiedź musi być, niestety, tylko jedna: z a m a ł o. Wiemy o tem dobrze, że teatr wszędzie w Europie przechodzi ostry kryzys, na który najwięcej skarży się Francja, dostarczająca przez całe wieki wszystkim krajom „bieżącego repertuaru". Jest więc rzeczą naturalną, że i my przechodzimy w teatrze przesilenie epoki przejściowej. Starsi, popularni niegdyś dramatycy nasi, już przed wojną wypowiedzieli się całkowicie. Po wojnie umarli: Zalewski, Sarnecki, Lubowski, Kozłowski, Zapolska, Rittner, Jaroszyński, Rapacki. W pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości, teatry starały się zaspokoić tęsknotę publiczności do repertuaru zabronionego przez cenzurę. Grano więc „Nieboską", „Księdza Marka", „Kordjana", „Kościuszke pod Racławicami", „Dziady", „Sułkowskiego", obok „Tamtego", „Księcia Józefa Poniatowskiego" i cały szereg sztuk, które przeminęły prędko, jak natchnienie ich autorów.

Gdy nastały czasy autorów współczesnych, z największem zainteresowaniem śledziliśmy wszystkie próby teatru p o e t y c k i e g o. Najżywsze nadzieje zwróciły się do K. H. Rostworowskiego, autora znakomitych dawniej utworów „Judasz z Kariotu" i „Kaligula". Niestety, oczekiwania te w znacznej mierze zawiodły. W swych misterjach („Straszne dzieci" i „Miłosierdzie") usiłował Rostworowski zobrazować w symbolicznych obrazach dzieje biednej ludzkości. Tresura skomplikowanej myśli filozoficznej odebrała tym utworom ż y c i e sceniczne, co się stało również z jego „Zmartwychwstaniem". Rostworowski przejęty jest cały głębokiem uczuciem religijnem, które wskutek zbyt zmąconych symbolów, nie udziela się widzowi. Zmuszony do odgadywania ideowego algebraizmu autora, traci możliwość odczuwania jego wzniosłej i szlachetnej poezji. „Reduta" wydobyła z zapomnienia „Judasza" Tetmajera i doprowadziła go w znakomitem wykonaniu do pięknego misterjum. „Południca" Staffa, wystawiona w „Rozmaitościach", straciła na scenie swój świetny koloryt poetycki i wykazała brak walorów scenicznych. Teatr miejski w Łodzi pokazał legendę poetycką „Cud Wisły" Morstina, w której było wiele pięknych motywów, niezbyt szczęśliwie kierowanych ku symbolom. W teatrze Narodowym wystawiono dwa utwory poetyckie: piękną mistyczną „Lampkę oliwną" Zegadłowicza, silną w wyrazie aż do brutalności oraz komedję romantyczną S. Miłaszewskiego p. t. „Farys", pełną malowniczości wschodniej, ujętą w płynny i dźwięczny wiersz. W Krakowie miały s u c c è s d'e s t i m e: wzniosła tragedja poetycka Zegadłowicza „Alcesta" oraz zaczerpnięta z biblji a przetransponowana na symbole nowoczesne „Betsabe" tegoż autora. Wreszcie Teatr Polski wystawił w Warszawie poetycki utwór filozoficzno - społeczny p. A. Słonimskiego p. t. „Wieża Babel".

Znamiennem zjawiskiem naszego dramatopisarstwa powojennego jest fakt, że zwróciło się ku niemu kilku powieściopisarzy. Na czoło wszystkich dramatyków dziesięciolecia wysunął się niespodzianie Żeromski. Jego „Sułkowski" w interpretacji scenicznej ukazał pierwszorzędne wartości teatralne, a „Róża" znakomicie inscenizowana przez p. Schillera, stała się widowiskiem potężnem. Pisząc te utwory, Żeromski nie myślał o scenie. Gdy zaczął tworzyć z myślą o teatrze, obrazy jego jeszcze bardziej spotężniały w plastyce scenicznej. Melodramatyczny w założeniu „Ponad śnieg", urósł do rozmiarów tragedji, a „Turoń" wstrząsnął potęgą obrazów i konfliktów. Największym jednak triumfem wielkiego pisarza wobec widzów i krytyki była sztuka „Uciekła mi przepióreczka", która przypomniała dawnych, powieściowych idealistów Żeromskiego i, po doskonałem przedstawieniu w Teatrze Narodowym, obeszła wszystkie sceny w Polsce, świadcząc o wielkim talencie dramatopisarskim autora „Popiołów". Śladem Żeromskiego poszedł Sieroszewski, którego melodramat „Bolszewicy" jest arcydziełem swego rodzaju, szeroko cieszącem się popularnością. Wreszcie od powieści i krytyki zwrócił się do teatru A. Grzymała-Siedlecki, niegdyś dyrektor teatru krakowskiego, wybitny znawca arkanów sztuki dramatycznej. Obie jego krotochwile („Sublokatorka" i „Popas Króla Jegomości") obok szczerego śmiechu, przyniosły wyborną znajomość rzemiosła scenicznego. Nie mniejszego sukcesu doznał przerobiony z powieści „Spadkobierca", oparty na znakomitem malowaniu środowiska i wybitnej plastyce figur.

Wybornym znawcą techniki teatralnej pozostał nadal Krzywoszewski, który to ujawnił w „Kolombinie" i w „Szalu", bardzo popularnych, jak wszystkie jego sztuki. Przez kilka lat werwa Krzywoszewskiego nieco przygasła. W przeszłym roku jednak wystąpił w pomyślanym głębiej dramacie historycznym p. t. „Mochnacki", w którym, pomimo zbędnej anegdoty romantycznej, stworzył doskonały dramat, stanowiący najlepszy z dotychczasowych jego utworów.

Do najpłodniejszych dramatyków dziesięciolecia należą: Kiedrzyński i Wroczyński. Kiedrzyński, utalentowany realista, objawiał zawsze głębokie odczucie ż y w e g o człowieka na scenie. W jedenastu utworach, które wystawił w teatrze od roku 1918, celuje zawsze charakterystyką postaci mieszczańskich, pomysłowością intrygi i sytuacji. Subtelności w jego sztukach niewiele, ale bije w nich zawsze mocne tętno życia. Wszystkie figury traktowane są z żywiołowym rozmachem („Oczy księżniczki Fatmy", „Czysty interes", „Zabawa w miłość", „Cudowne medjum", „Najszczęśliwszy z ludzi", „Wino, kobieta i dancing", „Nie trzeba się niczemu dziwić", „Powrót do grzechu"). Nieco odrębne cechy mają: „Pocałunek wojny", malowniczy i udatny melodramat oraz „Romans florencki", tragedja, z naśladownictwa Szekspira zrodzona, pretensjonalna i obca talentowi autora.

Wroczyński, po kilku krotochwilach („Gaudeamus igitur", „Mezaljans", „Miss Mary") napisał duże sztuki społeczne, w których poruszał zagadnienia chwili: „Dzieje salonu", najlepszy utwór autora, rozwija plastycznie tragedję inteligencji, zepchniętą w atmosferze „paskarstwa" powojennego na ostatni plan życia. Utwór zyskał powodzenie w całym kraju. Mniej szczęśliwa była „Ona", sztuka rozstrząsająca stosunek do bolszewizmu i oskarżająca ludzi powojennych o brak idealizmu i obojętność w najważniejszych sprawach narodowych. Sztuka wywołała burzę na premjerze i zdjęto ją z afisza. Wielkie powodzenie zyskał Wroczyński komedją obyczajową „W miłosnym labiryncie", cokolwiek chłodną w wyrazie, ale zbudowaną doskonale. Wiele zastrzeżeń wywołała jego komedja „Aby żyć", wskutek nieco mglistej charakterystyki głównej postaci. W teatrach prowincjonalnych wystawił Wroczyński krotochwilę „Wywczasy Donżuana", która w przeróbce ma się ukazać w teatrze Letnim.

Żywe zainteresowanie budzą zawsze swemi sztukami: Wacław Grubiński i Bruno Winawer, przedstawiciele komedji intelektualnej. Grubiński w swej odważnej sztuce „Kochankowie" wykazał świetną fakturę i rzadką delikatność rysunku, które mu pozwoliły drażliwy temat rozwinąć z wielkiem poczuciem smaku. W „Lampie Aladyna" autor występuje jako subtelny djalektyk, bawiący niespodzianą grą pojęć i paradoksami. Talent djalektyczny objawił Grubiński najpełniej w „Niewinnej grzesznicy", w której postacie zredukowane zostały niejako do kształtów marjonetkowych, autor zaś gawędzi za wszystkie paradoksalnie.

Bruno Winawer w komedjach swych („Rycerz z Łabędziem", „Roztwór d-ra Pytla", „Promienie F. F.") ukazuje dwa oblicza: uczony fizyk i poeta humorysta, obdarzony bujną fantazją i poczuciem groteskowości. Poeta nie pozwala autorowi nietylko kostnieć w aumatyzmie zawodowym, ale i zamykać oczu na wszystkie śmieszności i dziwactwa automatyzmu. Oderwanie się „ludzi nauki" od życia realnego podsuwa jego wyobraźni mnóstwo przedziwnych sytuacyj, które Winawer gmatwa w sposób przezabawny, wyłamując kontury fizyczne i psychiczne bohaterów w linje najbardziej niespodziewane. Uczony zaś i oddychający codzienną atmosferą badań naukowych, patrzy na olbrzymi świat wiedzy szeroko rozwartemi oczyma i widzi wciąż kolosalne możliwości odkryć i zdobyczy dla przyszłego życia ludzkości.

Z komedjopisarzy, którzy wystąpili na widownię po wojnie, najwięcej spodziewano się po Jerzym Szaniawskim, objawionym przez „Redutę". Niestety, Szaniawski wprowadza te same wciąż postacie. W sztukach jego jest tylko lekka gra wyobraźni, owiana poezją ironji, jest wiele dziwacznych i nieprawdopodobnych figurek, a często — śliczne bańki mydlane, puszczane sobie bez pretensji, aby było „ładnie i wesoło". Tak powstały: „Papierowy kochanek", „Lekkoduch" i „Ptak" — utwory pełne czarującego uśmiechu i groteskowości. Najistotniejsza ich treść wewnętrzna jest wciąż ta sama: przeciwstawienie ludzi zmechanizowanych do szczętu przez szablon życia społecznego — marzycielstwu, „lekkoduchom", „warjatom", niewpuszczanym do „przyzwoitego" towarzystwa.

Do najmilszych nowych utworów po wojnie zaliczyć należy „Przechodnia" Katerwy, niezwykle subtelną komedję psychologiczną, graną wybornie w „Reducie". Katerwa jest tu mistrzem półtonów, napomknień i pełnych wymowy przemilczeń. Subtelny dowcip przyniosły w pierwszych swych sztukach dwie utalentowane pisarki: Magdalena Samozwaniec w swej grotesce „Malowana żona" i Marja Pawlikowska w swym krotochwilnym „Szoferze Archibaldzie". W roku zeszłym przyszła ze Lwowa wiadomość o nowym, niezwy-

kle oryginalnym talencie dramatopisarskim: P. Rybicki w swem "Oknie", granym w „Reducie" wileńskiej oraz w swej „Nocy śnieżystej" (granej we Lwowie) staje przed widzem, jako poeta podświadomych stanów duszy, jako twórca nowej formy teatralnej i rasowy pisarz w dobrym stylu.

Reformatorem teatru jest, występujący od kilku lat, wybitnie zdolny pisarz Stanisław Witkiewicz, autor „Tumora Mózgowicza", „Pragmatystów" i „Jana Macieja Wściekli-cy". Witkiewicz chce „takiej reformy teatru, w której współczesny człowiek mógłby, niezależnie od wygasłych mitów i wierzeń, tak przeżywać metafizyczne uczucia, jak człowiek dawny przeżywał je w związku z temi mitami i wierzeniami". Według niego może się to odbyć w teatrze drogą „zupełnie swobodnego deformowania życia lub świata fantazji, dla celu stworzenia całości, której sens byłby określony tylko wewnętrzną, czysto sceniczną konstrukcją, nie zaś wymaganiem konsekwentnej psychologji i akcji według jakichś życiowych założeń, które to kryterja mogą odnosić się do sztuk, będących spotęgowaną reprodukcją życia". Ze sztuk Witkiewicza, tylko „Jan Maciej Wścieklica", którego właśnie autor nie uważa za utwór jego **własnej** sztuki, zainteresował głębokiem ujęciem przedmiotu i gatunkiem swej groteskowości.

III.

Wolność związków i zrzeszeń w Rzeczypospolitej wydala dwie organizacje, związane z istotą teatru. Pierwszą jest „Związek Autorów Dramatycznych", skupiający 53 pisarzy pod przewodnictwem S. Krzywoszewskiego. Organizacja ta broni praw dramatyków naszych zarówno w kraju, jak zagranicą oraz reprezentuje zawodowe interesy autorów dramatycznych obcych. Obok niej, nazajutrz po ogłoszeniu Niepodległości powstał „Związek Artystów Scen Polskich", jedna z najlepiej i najmocniej zorganizowanych naszych instytucyj zawodowych. Wbrew legendzie o niezaradności aktora, Z. A. S. P. zdołał narzucić wszystkim teatrom swoją wolę, ustalić normalny kontrakt, zastrzegający przyjmowanie do teatrów tylko członków Związku i zapewniający im cały szereg przywilejów materjalnych, jakich nie posiadają związki inne. Dzięki Związkowi, nawet trzeciorzędny aktor ma dziś w Polsce zapewniony lepszy byt, niż profesor uniwersytetu. Przywileje te zdobywał Związek przez pierwsze cztery lata swego istnienia, ograniczając do tej sprawy całą swą działalność. Następnie Związek zamierzył zainteresować aktorstwo nasze sprawami kultury i założył przed dwoma laty „Polski Instytut Teatrologiczny". Niestety, istnienie takiej instytucji, zależne od ofiar osobistych artystów, nie potrwało długo. Przed rokiem już Związek wrócił do swych założeń pierwotnych: wyłączna obrona interesów zawodowych swych członków.

Jan Lorentowicz.

KSIĄŻKI

ODDANE WROGOWI.

Lucieto „Oddane wrogowi" — powieść — Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój". Warszawa.

Po „Czerwonej dziewicy Kremlu", jest to już druga książka autora w polskim przekładzie.

Dziwny to pan, ów Lucieto. Wie dużo, za dużo... Zna tajniki wywiadu swego i wywiadów obcych — na wylot. Czytelnik to czuje. Tem tłomaczy się, że perypetje Jamesa Nobody, funkcjonarjusza sławnego „Intelligence Service" są śledzone z tak żywem zainteresowaniem, tem należy tłumaczyć powtórzenie kilku wydań polskiego tłumaczenia „Dziewicy Kremlu".

SZNUR PEREŁ.

Karin Michaelis „Sznur pereł" — powieść. — Nakładem Towarzystwa wydawniczego „Rój" w Warszawie.

Kiedy książka ta ukazała się w przekładzie niemieckim, „Die Literatur" pisała:

„Ta kobieta, doprawdy, wszystko umie: wygłasza dowcipem skrzące odczyty, agituje dla dobra ludzkości, a teraz stworzyła powieść kryminalną o dużej wartości literackiej.

Każda z pereł tego naszyjnika ma swoją niebywałą historje; niżą się one w fantastyczny haft na tle przeżyć dziewczęcego serca.

Bo Karin Michaelis jest i tu wierną sobie — jest tą, do której pielgrzymują rzesze kobiet, znękanych życiem.

REFORMA SZKOLNA.

Tomasz Doświadczyński: **Djalog o reformie szkolnej.** — Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1928.

Reforma ustroju szkolnego wywołała u nas bardzo żywą dyskusję, która wyraz swój znalazła w szeregu książek, broszur i artykułów tak pracy fachowej, jak i codziennej. Punktem kulminacyjnym dyskusji było wydanie w roku 1927 przez Ministerstwo W. R. i O. P. „Projektu ustawy o ustroju szkolnictwa". Minister Dobrucki ponadto zapowiadał zwołanie w tej sprawie specjalnej konferencji, to jednak do dziś sprawa ta nie została załatwiona. Pozostała w zawieszeniu. Obecny Minister W. R. i O. P. zajął się nią w mowie, wygłoszonej na Zjeździe nauczycieli szkół powszechnych, oświetlając ją z innego jednak stanowiska. W tem oświetleniu dotychczasowe argumenty nabrały nowej wartości. trzeba je poddać kontroli. Czyni to właśnie autor „Dialogu". Treść tej książeczki zawiera w sobie w żywej formie a objektywnie podane wszystkie prawie argumenty zwolenników i przeciwników reformy, ściślej biorąc zniesienia lub utrzymania niższych klas szkoły średniej, bo w tem tkwi istota reformy, proponowanej przez komisję ministerjalną, jeśli chodzi o szkołę powszechną i średnią ogólno kształcącą. Autor sam, jak to widać z treści, doskonały znawca szkolnictwa tak polskiego, jak i zagranicznego, sprawy nie rozwiązuje ostatecznie, podaje kilka możliwości, opartych na stanie faktycznym i na tej zasadniczej przemianie, która się dokonała po wojnie w poglądach społeczeństwa tak naszego jak i innych. Zasadniczo zwraca uwagę przedewszystkiem na reformę wewnętrzną, która jest daleko ważniejsza od zewnętrznych ram i o nich winna decydować.

Z pracą tą winni się zaznajomić wszyscy, których interesuje szkolnictwo, a zwłaszcza ci, którzy pragnęliby zapoznać się w łatwy sposób z całokształtem zagadnienia w obustronnem oświetleniu.

n.

Wielka powieść

„Rzeczywistość polska" jest już dziś określeniem spowszedniałem i dlatego coraz mniej posiadającem treści. Wydmuchuje się te dwa świetne słowa przy lada okazji i trzeba wtedy jakoś wyrozumieć wielorakość ich znaczenia, oraz pojąć ich giętką przystosowalność do każdej niemal sprawy.

I tak niewiadomo już, czy ową „rzeczywistość polską" należy udźwignąć barami Atlasa, czy wziąć ją w pracowite ręce, czy aby tylko pokierować mądrością niby motorem o nieprzebranej sile. Trapimy się tem, gdyż nawet w najprzeciętniejszym obywatelu żywie dziś energja czynu i reformatorski, ulepszający pęd. Są to moce, które nie powinny zamierać w prostracji, wywołanej brakiem poznania. Nic o sobie i naszych możliwościach nie wiemy, nic nie wiemy o przyczynach, wywołujących takie, a nie inne skutki.

Aż wreszcie przychodzi artysta, przychodzi pisarz polski i daje tej rzeczywistości kształt, barwę i ruch, podsuwa ją pod same oczy żywą i oczywistą. I oto widzimy tę ważną, w niczem nieporównaną *misję pisarza*, aby się stało pojęte to, co było tylko słowem, albo nieskoordynowaną wyobraźnią. Ale nietylko tyle otrzymujemy od pisarza, bo dzięki niemu otwierają się także i nasze oczy na jasnowidzenie, a myśl wwierca się przenikliwie w istotę spraw. Wtedy — wie się, co jest pierwszą przyczyną, co świadomem działaniem, a co podświadomą, ślepą, niepowstrzymaną energją, która każde dzianie się podrusza, plącze, skupia i rozrywa.

I to jest zapewne najważniejsze dla naszego poznania, to jest — jądrem prawdy, lawą głęboko i tajnie wrzącą, którą wydobywa *wstrząs tworzenia.*

Niech się więc co chce mówi o „rzetelnej" robocie artysty, o materjale, formie, konstrukcji, o słowie wreszcie, które zgarnia i w kopczyk układa mierzwę życia. Poza temi akcesorjami istnieje bowiem iracjonalizm genjusza, to drganie nieznanych fal, które prosto w uszy wyszepcą grozę budzący sekret istnienia.

Po przeczytaniu *„Lenory" Juljusza Kadena-Bandrowskiego („Lenora"* z cyklu *Czarne Skrzydła*, powieść, Lwów 1928. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich) pomyślałam właśnie, że zawiele w ostatnich czasach zajmujemy się wartością i istotnością akcesorjów twórczych. Niewątpliwie świadomy artyzm ma swoją cząstkę w dziele, ale ponad tem unosić się musi to przedziwne, nienazwane, które jest dzieła tego aurą. Jeżeli więc dotąd w twórczości Kadena-Bandrowskiego najpierw narzucały się akcesorja i byliśmy pełni podziwu dla jego słowa, które wszystko potrafi wypowiedzieć, w ostatniej powieści na pierwszy plan wysunęła się ta *potężna sugestja twórcza*, której czytelnik bezopornie ulega.

Wielka powieść Kadena - Bandrowskiego jest eposem dnia dzisiejszego. Autor zepizował wprawdzie tylko odcinek naszej rzeczywistości, ale na tym węglowym odcinku właśnie rozgrywa się walka najpotężniejszych żywiołów współczesnego życia: *kapitału i pracy*. Nie jest to, jak w „Germinalu" Zoli jedynie zagadnienie społeczne, choć motyw zasadniczy streszcza się u Kadena również w dualizmie: krzywdzący i krzywdzeni. Kaden do sprawy społecznej nie odnosi się jednak z patetyczną naiwnością literackiego teoretyka. Żadnej frazeologji na wyślizganych torach, żadnego stronniczego zaślepienia! Walka nie jest bowiem u Kadena batalistycznym obrazem, ale toczy się według prawideł ludzkiej strategji, zażartej, nieprzebierającej w środkach, podstępnej i demonicznej, ohydnej i wspaniałej.

Trudno wobec takiego stanowiska autora wypośrodkować punkt, w którym przecięłyby się krzyżowe linje idealnej sprawiedliwości. Oba fronty walczące ujawniają przecież swoje metody obrosłe szlamem interesowności, cuchnące potem osobistych ambicyj. Kaden-Bandrowski ma szczególną pasję do odkrywania atutów gry. Stąd też wielcy tego świata paradują w szlafroku i wydeptanych pantoflach, a do tego śmiesznego negliżu dopasowują się w stylu zakulisowe sposoby i sposobiki.

„Lenora" jest pierwszą częścią cyklu powieściowego „Czarne Skrzydła", a terenem akcji są kopalnie węgla w Osadzie Górniczej. Pierwszy to raz pisarz polski sięgnął do tych pokładów tematycznych tak nowych i ważnych dla — rzeczywistości polskiej. Mamy więc już dzisiejsze zagadnienie polskiego gospodarstwa i polskich zawiłości społecznych. Mamy naszą bolączkę: — obcy kapitał, buszujący wśród naszych bogactw. Autor dał nam monumentalną powieść o tych sprawach i ludziach, podsunął nam właśnie pod same oczy tę rzeczywistość. Świetna, mocna konstrukcja, niezrównana plastyka postaci (Kostryń, Coeur, Mieniewski, Supernak, Knote, Duś) żywa akcja — rzec można: kipiąca rozumne wszystkowidztwo — to tylko część zalet tej kapitalnej, rewelacyjnej książki.

Jest zresztą w „Lenorze" niezmiernie ciekawa „tendencja", aby rozwiązać problem różnicy psychicznej dwuch pokoleń. Autor staje raczej po stronie młodych, nieobarczonych frazeologją i niewolniczem zakłamaniem starszego pokolenia. To, co się dzieje w Polsce, co podpada krytyce i niweczącej ocenie starszych, ten cały, czarnemi skrzydłami łopocący świat dzisiejszy wyszedł właśnie z ideologicznego frazesu i z płaszczącego się niewolnictwa interesu. „Wy jesteście ojcami tych dzisiejszych ludzi. Ojcami tych ludzi, ojcami tych spraw!" — mówi młody Mieniewski. A innym razem stwierdza: „Uparta wiara w misję, w swoją klasę społeczną, czy jak tam — to przecież robi z ludzi skazańców wkońcu. Jesteśmy dziećmi takich skazańców".

I tak też jest, że wina za to, co się dzieje na tym czy innym odcinku naszego życia — sięga wstecz poza próg wojny. Młode pokolenie nie jest jeszcze u siebie i jako obce duchem temu dzianiu się — albo wyrywa się fantastycznością nierealnych pomysłów (śmieszny wynalazek Meniewskiego junior), albo wali w „porządek społeczny" rewolucyjnemi doktrynami (Duś), albo buduje nową religję (ksiądz Kania). W sumie cierpi jednak to młode, to już właśnie dzisiejsze pokolenie za winy ojców, którzy — w tem jedyna pociecha — muszą się wreszcie „postarzeć", muszą zestarzawszy się, ustąpić. Ale wtedy w spadku po tych ojcach zostaną te wszystkie sprawy, źle urządzone, nie przystosowane do „rzeczywistości polskiej", popsute od podstaw, przeżarte intrygami i tchórzliwością.

Nie jest więc miła ta prawda, którą nam w twarz rzuca Kaden-Bandrowski, a jej głęboki, przewidujący sens — przerażałby, gdyby nie pogoda, płynąca z artystycznego ujęcia i ten jakby drwiący uśmieszek, który wszystkowiednie i odważnie i bodaj że optymistycznie przeciwstawia się grożącym burzom. Zresztą dalszy ciąg cyklu „Czarne Skrzydła" wyjaśni może, dokąd to zmierza optymizm pisarza i jak przetnie ten węzeł, który się zamotał w polskiej rzeczywistości. Czyj miecz go przetnie, lub czyja ręka rozplącze? Dziś, po przeczytaniu „Lenory" wiemy już tyle, rozumiemy już tak wiele, że potrafimy nazwać zło i dotknąć go myślą, poszukującą naprawy

Wielka powieść Kadena - Bandrowskiego jest — *wielką zdobyczą* polskiego pisarstwa, a jest też *wielkim darem*, które pisarstwo polskie przynosi polskiej rzeczywistości.

Herminja Naglerowa.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — „Wiera Mircew" L. Urwancowa.

Teatr Kameralny — „Brzydki Ferrante" S. Lopeza.

Goście, goście. Jaracz, Adwentowicz, Solska. Barwińska. Nie prekonizujemy niegościnności, ale czy wczesna pora jesienna nie odbiera występom gościnnym ich właściwego charakteru? Czy nie każe podejrzewać zespołu stałego o pewne dotkliwe luki? Czy wreszcie, co najgłówniejsza, nie wykoleja repertuaru, poddając go nietyle wskazaniom pewnego przemyślanego programu, ile konieczności dania gościom pola do popisu?

* * *

Niewątpliwie tym tylko względom zawdzięczamy wystawienie pretensjonalnej ramoty p. t. „Wiera Mircew". Nie można wątłych szwów tej sztuki przypisywać jej starości, bo ani nie jest tak bardzo znowu stara, ani też dobre utwory nie starzeją się. Gdyby autor nie był miał szczęśliwego pomysłu stworzenia popisowej roli dla wykonawczyni postaci tytułowej, nie byłby nigdy zdobył oceny dla swego bluffu psychologicznego.

Ale pokusa popisu jest — nietylko u nas zresztą — silniejsza, aniżeli troska o poziom artystyczny lub literacki, więc nadaje się p. Urwancowi pozory nieśmiertelności.

P. Barwińska nie wydobywa z roli Wiery całej pełni efektu. Bardzo mocna i przekonywująca w momentach silnego napięcia dramatycznego, w których zwycięsko broni się przed łatwym kabotynizmem, traci linję w chwilach, w których musi maskować szalejącą w niej burzę uczuć i nerwów. Zbyt silnie akcentuje grę, a zbyt słabo walkę wewnętrzną.

Z jej towarzyszów wyróżnił się niezawodny zawsze p. Woskowski, zupełnie doskonały we wszystkich szczegółach, jako Pobjarin. P. Bonecki, jak również p. Łapińska stali na wysokości zadania, nadając odtwarzanym postaciom pozory życia. P. Brodniewicz był lepszy jako kochanek, aniżeli jako szantażysta, dla którego nie znalazł farb na swej palecie. P. Żabczyński niewiadomo dlaczego zrobił z Płatnowa tabetycznego dudka i półgłówka. P. Kijowski przez łzawy tragizm mimiki i tonu pozbawił postać prokuratora wszelkiego wyrazu.

* * *

„Brzydki Ferrante", to trzy akty, stworzone dla obrony niewyszukanej tezy, iż brzydki mężczyzna może być czarujący i pociągać serca kobiece mimo defektów swej urody. P. Adwentowicz w niezmiernie misternie prowadzonym djalogu, pełnym doskonale umieszczonych błysków i niespodziewanych akcentów, bardzo przekonywująco wywiązuje się z zadania brzydkiego charmeur'a. Błędem wydaje nam się tylko, że nie stara się zasłonić swej brzydoty szczególniej starannym ubiorem. Podkreślenie ujemnego wrażenia powierzchowności Ferranta przez strój wybitnie niedbały spaczyło nietylko wytworny charakter komedji, leżący niewątpliwie w intencji autora, ale i rysunek głównej postaci. Pozostałe role w komedji nie wykraczają poza epizod. P. Dziewońska była dziewczątkiem z ciepłym wdziękiem. P. Grywińska równie ślicznie się rozbierała, jak ubierała scenę.

emb.

RECITAL ARTURA RUBINSTEINA.

Artur Rubinstein należy do rzędu tych pianistów, którzy zdobywają sobie gorący oklask zaraz na początku wieczoru, gdyż w interpretacji tego artysty odczuwa się wielkie przejęcie się czcią dla sztuki, z którą przystępuje do odtwarzania jej dzieł i jakikolwiek nastrój wieje z inwencji twórczej, jest on szlachetnie pojęty. Trzeźwa, męska, a przytem marzycielska gra Rubinsteina nie przechodzi już ewolucji i zmian, a trwa niezmiennie na raz zajętej pokaźnej wyżynie. Zmienia się tylko jego program. Ta potencjalna, zjawiskowa odtwórczość tego żywiołowego wirtuoza zwalnia krytyka od analizowania jego gry, gdyż słuchacz najbardziej oporny musi się dać mu porwać wtedy nawet, gdy się z nim nie zgadza.

Jeżeli utwory Szopena były miejscami przejaskrawione pod względem nadmiernie przytłaczającej siły, to przypisać należy raczej nieakustyczności Sali Koncertowej łódzkiej, która pod tym względem pozostawia wiele do życzenia.

Gorący oklask uznania zamienił się w szał zachwytu w czasie wykonywania utworów ostatniej doby, w odtwarzaniu których Rubinstein nie ma sobie równych.

F. H.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Czy zwrot zasadniczy?

Ujemny wynik miesięczny bilansu handlowego był w październiku wydatnie niższy od wyników wszystkich miesięcy poprzedzających. Najniższej przewyżce wartości przywozu nad wywozem w wysokości *52,7 milj. zł.* w styczniu, najwyższej w wysokości *97.5 milj. zł.* w czerwcu (nie licząc anormalnej marcowej), wreszcie przeciętnej z pierwszych 9 miesięcy r. b. w wysokości *86,6 milj. zł.* przeciwstawia się w październiku saldo *ujemne zaledwie w wysokości 38,5 milj. zł.*

Analiza tego objawu prowadzi w pierwszym rzędzie do stwierdzenia, że głównie przyczynił się do tego najmniej niekorzystnego wyniku wzrost wartości wywozu. W porównaniu bowiem z przeciętną wartością wywozu pierwszych 9 miesięcy *wywóz październikowy wykazuje wzrost o 38,6 milj. zł.*, podczas gdy spadek wartości przywozu wyraża się tylko w *sumie 10 milj.*

Na spadek przywozu w głównej mierze oddziaływa mniejszy (w porównaniu z przecięciem z pierwszych 9 miesięcy) o 12 milj. zł. import produktów spożywczych, mniejszy o 4 miljony przywóz przetworów chemicznych nieorganicznych (nawozy sztuczne), wreszcie *mniejszy o 7 milj. import materjałów i wyrobów włóknistych.* Jeżeli pierwsze dwie z tych pozycyj uznać należy za objaw normalny sezonu jesiennego, to trzecia z nich jednak stanowi *wyraz zmniejszonej produkcji*, jako że głównie spadł przywóz surowców i półproduktów, podczas gdy przywóz wyrobów gotowych lub nie spadł wcale, lub nawet (tkaniny wełniane) wzrósł. W innych gałęziach produkcji liczby przywozu nie wykazują objawu analogicznego. Przeciwnie, przywóz materjałów budowlanych, przetworów chemicznych organicznych, kauczuku i gutaperki, rud i metali wzrósł, świadcząc raczej o wzmożonej potrzebie przywozu produkcyjnego. Tak samo pewien wzrost przywozu maszyn i aparatów oraz przyrządów i przewodników elektrycznych dowodzi nieosłabionego tempa inwestycyjnego.

Z dziedziny przywozu konsumcyjnego zwraca uwagę *wzrost importu szkła i wyrobów szklanych*, będący według wszelkiego prawdopodobieństwa bezpośrednim wynikiem *obniżonych w sierpniowym kontrakcie z Czechosłowacją stawek celnych.* Naogół artykuły z dziedziny przywozu zbędnego, wzgl. zbytkownego, *nie wykazują pożądanej tendencji zniżkowej*. Jeżeli uznać wzmożony przywóz futer za naturalny objaw sezonu, to żałować należy, że przywóz futer wyprawionych się wzmógł, surowych zaś przeciwnie, zmalał. Wzrósł również *przywóz konfekcji*, tkanin wełnianych i jedwabnych, oraz wyrobów ceramicznych, nieznacznie zmalał tylko import kosmetyków i pachnideł oraz galanterji

Naogół zatem zmniejszony w sumie ogólne przywóz ukształtował się korzystniej głównie z powodu naturalnego w okresie jesiennym zmniejszenia się zapotrzebowania produktów spożywczych i nawozów sztucznych, nie zaś na skutek osłabionego tętna wytwórczości przemysłowej, z wyjątkiem jednej tylko włókienniczej,

Propaganda społeczna faworyzowania wyrobów krajowych w bilansie październikowym jeszcze się nie zaznaczyła.

Notujemy to tylko dla ścisłości, rozumiemy bowiem, że dotąd jeszcze owoców wydać nie mogła i że naogół wielkiego efektu w sumach przywozu spodziewać się po niej narazie jeszcze nie można.

W dziedzinie *wywozu* wzrost wykazują głównie w wyrobach włóknistych. Jedna z najrzęta (5 milj.), paliwo (11 milj.), metale i wyroby met. (8 milj.). Poza tem wzrost nieznaczny wykazują jeszcze nasiona, przetwory chemiczne nieorganiczne, papier i wyroby papierowe, natomiast spadek, acz naogół nieznaczny, zaznaczył się w produktach zwierzęcych i głównie w wyborach włóknistych. Jedna z najgłówniejszych naszych pozycyj wywozowych, drzewo, utrzymana została w październiku na wysokości przecięcia pierwszych 9 miesięcy.

Z tego pobieżnego przeglądu wynikać się zdaje twierdzenie, że względna *poprawa bilansu nie miała charakteru przypadkowego*, lecz jest głównie wynikiem naturalnego i mającego cechy trwałości na okres kilku miesięcy najbliższych *zmniejszenia się dowozu, a zwiększenia wywozu produktów spożywczych* (co dało łączny efekt 29 miljonów), oraz wzmożonego eksportu artykułów, objętych wspólną nazwą *„paliwo"*, w czem główną rolę odgrywa oczywiście *węgiel.* Jeżeli dodać do tego jeszcze możliwość dalszego spadku w przywozie artykułów spożywczych, oraz zbędnych i zbytkownych, a poprawy w wywozie węgla i szeregu przedmiotów wytwórczości przemysłowej, to nadzieja postępów w dziedzinie zmniejszania się ujemności sald miesięcznych wydaje się całkowicie uzasadnioną. Rzecz oczywista, iż ewentualne *nieodnowienie prowizorjum drzewnego z Niemcami mogłoby wytworzyć, przejściowo przynajmniej, lukę w dziedzinie jednej z najgłówniejszych naszych pozycyj wywozowych.*

Za objaw szczególniej dodatni uznane być musi, że wynik październikowy wywołany, jest przeważnie przez wzrost wywozu i że zmniejszenie się sumy przywozu osiągnięte zostało naogół nie kosztem skurczenia się importu produkcyjnego.

D. F.

PROWIZORJUM DRZEWNE Z NIEMCAMI

Rada Naczelna Związków drzewnych wydała komunikat, w którym m. in. zaznacza, że rząd polski postanowił przystąpić do wymiany zdań z rządem niemieckim na temat uregulowania na okres przyszłego roku kwestji obrotu drzewnego pomiędzy obu państwami. Obecne porozumienie drzewne wygasa dnia 30 listopada. Koła przemysłu drzewnego niemieckie i polskie uzgodniły zupełnie swoje poglądy co do odnowienia obecnego porozumienia, jest jednak możliwe, że rokowania oficjalne pomiędzy rządami nie będą mogły być do tego terminu zakończone i powstanie **kilkudniowa luka beztraktatowa.** W takim wypadku celne władze niemieckie niewątpliwie nie wpuszczą do kraju ładunków drzewa polskiego tartego, nadeszłych do stacyj granicznych po 30 listopada, zaś władze celne polskie stosowałyby w tym wypadku **cło wywozowe od ładunków drzewa nieobrobionego,** adresowanych do Niemiec. Cło to wynosiłoby **po 1.50 zł. od 100 kg.**

Jak się dalej dowiadujemy, rokowania pomiędzy rządami zostały już nawiązane. Nie jest wykluczone, że ze strony niemieckiej czynione będą trudności w tej sprawie, zwłaszcza wobec zerwania rokowań traktatowych. W każdym razie rząd polski w razie stwierdzenia takich przeszkód na zawarcie porozumienia bardzo nalegać nie będzie.

RUCH KONWENCYJNY W PRZEMYŚLE.

We wszystkich gałęziach przemysłu zaznacza się ożywiona działalność w kierunku zawierania umów konwencyjnych, mających na celu głównie uzgodnienie warunków sprzedaży i zwalczanie niepożądanych zwyczajów handlowych, jakie od pewnego czasu zakradły się do naszych obrotów.

W przemyśle włókienniczym w Łodzi przygotowywana jest poważna **umowa kartelowa,** przyczem na uwagę zasługuje objaw, że rokowania w tej sprawie prowadzone są w coraz to żywszem tempie i **w atmosferze coraz bardziej sprzyjającej zawarciu umowy konwencyjnej,** podczas gdy do niedawnego czasu wszystkie próby, czynione w tym kierunku, rozbijały się o niechęć dużej części zainteresowanych przemysłowców.

Podobne rokowania toczą się **w kilku gałęziach przemysłu konfekcyjnego i galanteryjnego.** Bardzo daleko posunięte zostały również rokowania kartelowe **w przemyśle rowerowym,** stanowiącym część przemysłu metalowego.

SYTUACJA NA RYNKU PIENIĘŻNYM.

W ostatnich czasach nadal mnożą się objawy **wznowionego dopływu kapitałów obcych do Polski.** Do zanotowania jest szereg lokat krótkoterminowych lub a vista, poczynionych przez banki zagraniczne w polskich istytucjach finansowych.

W związku z systematyczną poprawą na rynku pieniężnym oczekiwane jest także **poprawienie się sytuacji gotówkowej w bankach państwowych,** a w szczególności w Banku Gospodarstwa Krajowego. O ile te przewidywania spełnią się w pewnej mierze, to życie gospodarcze odczułoby taką poprawę, gdyż Bank ten niewątpliwie przystąpiłby do realizacji dawniej już wystawionych promes kredytowych, które z powodu ciężkiej sytuacji gotówkowej zalegają.

Sfery bankowe stwierdzają także, że w ostatnich czasach nie obserwuje się już **wydłużania się terminów wekslowych** w takich rozmiarach jak działo się to do niedawna.

NABIAŁ W BILANSIE HANDLU ZAGRANICZNEGO.

W ostatnim, 48-ym, numerze tygodnika „Przemysł i Handel" znajdujemy bardzo ciekawe zestawienia, wykazujące rozmiary naszego zagranicznego handlu nabiałem w roku 1927/28.

Od sierpnia 1927 r. do końca lipca 1928 roku wywieźliśmy zagranicę:

jaj	559.160 q
masła	101.567 q
serów	15,176 q

Eksport ten przedstawiał wartość **218.2 milj. złotych.**

W tym samym czasie przywieźliśmy z zagranicy:

jaj	4,846 q
masła	412 q
serów	6,107 q

Wartość tego przywozu wynosiła okrągło **5 miljonów złotych,** a więc tylko znikomy ułamek wartości eksportu. Wartość eksportu jaj, masła i sera wynosiła w tym okresie **8.7 procent wartości ogólnego eksportu polskiego.**

Kto jest głównym odbiorcą naszych produktów nabiałowych?

Są nim **Niemcy,** do których w omawianym okresie poszło **53 proc. wywiezionych jaj, 86.5 proc. wywiezionego masła i 94.7 proc. sera.**

Poza Niemcami najwięcej jaj kupiła u nas **Austrja,** bo 14,7 proc. ogólnej ilości wywiezionej. Masła zaś najwięcej po Niemczech kupiła **Anglja,** dokąd poszło 9.6 proc. naszego wywozu masła.

Następujące zestawienie obrazuje systematyczny rozwój naszego eksportu nabiału.

Wywóz jaj wynosił:

w r. 1925/26	500,870 q
w r. 1926/27	652,834 q
w r. 1927/28	559,160 q

Zmniejszenie się wywozu jaj w ostatnim roku przypisywane jest **konkurencji jaj rosyjskich,** które gatunkowo przedstawiają się o wiele lepiej niż nasze. Tem się tłumaczy energiczne dążenie ministerstwa przemysłu i handlu do podniesienia jakości jaj eksportowanych z Polski i wysiłki, mające na celu zorganizowanie **standaryzacji jaj eksportowych.**

Wywóz masła wynosił:

w r. 1925/26	29,430 q
w r. 1926/27	69,233 q
w r. 1927/28	101,567 q

Bardzo dobry rozwój eksportu masła zawdzięczać należy głównie **dobrze zorganizowanym spółdzielniom mleczarskim oraz licznym wysoko postawionym mleczarniom prywatnym,** które produkują towar wysokiego gatunku i należycie przygotowują go do eksportu, dzięki czemu masło polskie znajduje coraz lepszy zbyt na rynkach zagranicznych.

LIKWIDACJA FLOTY GDAŃSKIEJ.

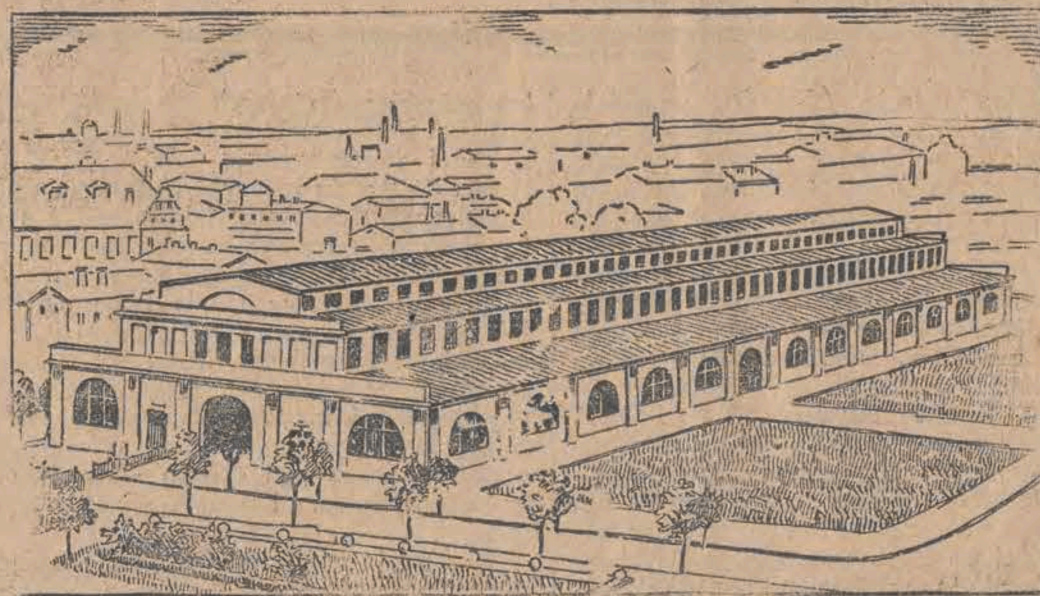
W tygodniku „Przemysł i Handel" czytamy:

„Z początkiem listopada r. b. został sprzedany do Włoch parowiec „Reinhold", należący dotąd do armatora gdańskiego tego samego nazwiska. Fakt, sam przez się niewiele znaczący, wywołał poruszenie w Gdańsku, jako nowy krok w powolnej likwidacji floty handlowej gdańskiej. Pod flagą wolnego miasta pływają obecnie dwie różne floty: 1) 14 statków, należących do hamburskiego przedsiębiorstwa p. f. Baltisch-Amerikanische Petroleum - Import - Ges., które rzadko pokazują się w Gdańsku i poza banderą nic nie mają z Gdańskiem wspólnego (chodzi tu tylko o korzystanie w razie potrzeby z przywilejów flagi gdańskiej), 2) statki kilku przedsiębiorstw żeglugi, oddawna w Gdańsku osiadłych, jako to: sp. akc. Weichsel, F. G. Reinhold, Danziger Reederei, Hamburg - Danzig - Line, Benke u. Sieg, Sieg u. Comp., których to statków niewiele już zostało, niektóre zaś z nich utrzymują się w dawnej roli na targu gdańskim dzięki maklerstwu i innym interesom kupieckim. Gdy się policzy wszystkie statki, zdolne do pływania po morzu i należące do Gdańszczan, otrzymuje się liczbę 44 statków, a pojemność całej tej floty wynosi 4,405 t. netto, **nie dochodząc do 7 tys. tonn brutto.** Jeszcze przed paru laty miała flota gdańska pokaźniejsze rozmiary. W 1924 r. liczono tam 38 statków morskich **o pojemności ogólnej 29 tys. t. brutto,** w czem było kilkanaście parowców, przeznaczonych do morskich podróży. W ostatnich latach **większe parowce zostały sprzedane,** a w posiadaniu Gdańszczan pozostały statki turystyczne, lichtugi, holowniki i inne małe statki, odbywające służbę w porcie na leniwej Wiśle i na wybrzeżu. Okazuje się, że niema w Gdańsku armatorów, którzyby mieli ochotę i środki do handlu morskiego na własnych statkach, stosunki tamtejsze nie zachęciły również nowych przedsiębiorstw żeglugi do osiedlania się w Gdańsku i własna żegluga tego miasta **nie odgrywa już żadnej roli nawet na Bałtyku,** nie mówiąc o nawigacji na dalszą metę.

Upadek żeglugi gdańskiej odbija w sposób jaskrawy od **ogromnego wzrostu obrotów towarowych i ruchu obcych okrętów w porcie tamtejszym.** Ogólna pojemność statków obcych, zawijających w Gdańsku, przekracza już od dwuch lat 300 tys. t. netto miesięcznie, obecnie dochodzi nawet do 400 tys. (374,258 t. rej. netto w październiku r. b.), ale **ledwie 6 tys. t. miesięcznie przypada na flotę gdańską,** która w ruchu okrętów w Gdańsku odgrywa skromniejszą rolę od bandery finlandzkiej; **pokaźniejszy jest udział początkującej floty polskiej, bo dochodzi do 9 tys. t. miesięcznie.** Żadne przedsiębiorstwo miejscowe nie skorzystało z wyjątkowej konjunktury ostatnich lat, gdy miesięczny obrót towarów w porcie Gdańskim wzniósł się **z 80 tys. t. w 1922 r. do 200 tys. t. w 1925 r. i do 700 tys. t. w 1928 r.,** a nawet w tym czasie odbywała się stopniowo wyprzedaż statków gdańskich, a równocześnie flaga niemiecka pojawia się coraz częściej w porcie tamtejszym.

Wypadało przytoczyć te fakty, dobrze znane w Gdańsku i mało znane u nas w kraju, gdzie opinja, spotykając się z biernością kupiectwa gdańskiego, doświadczoną w wielu morskich interesach, przypisuje ją najczęściej zawziętości nacjonalistycznej. Tymczasem wyprzedaż statków gdańskich w okresie najpomyślniejszej konjunktury ujawnia inne jeszcze przyczyny. Jeśli **nowe przedsiębiorstwa żeglugi powstają tylko w Gdyni** i tu przenoszą się także interesy wielkich przedsiębiorstw zagranicznych, to usuwają się one z Gdańska nietylko z powodu trudności administracyjnych i ciężarów podatkowych, ale głównie dlatego, **że w naszym nowym porcie jest więcej zainteresowania dla wielkiej żeglugi** i, oczywiście, więcej ambicji".

Przygotowania do Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.



Hala Ciężkiego Przemysłu na PWK.

Powierzchnia zabudowana tej hali wynosi 5,3 m. kw. długość — 130 m. szerokość 42 m. wysokość 16,4 m objętość 63610 m. sześć. Wybudowana w ciągu 128 dni. Koszty budowy wynoszą 780.000 złotych. W Hali wystawiać będzie ciężki przemysł tj. górnictwo, hutnictwo i przemysł metalowy.

Materjalne podstawy egzystencji samorządu miejskiego

Podstawą gospodarki samorządu miejskiego, jak każdej jednostki gospodarczej, są pieniądze. Tylko mając gotówkę można rozwinąć należytą działalność. To też wychodząc z powyższej przesłanki, samorządy miejskie od początku starały się w jaknajdogodniejszy sposób zdobyć niezbędne środki dla prowadzenia racjonalnej gospodarki miejskiej.

Różnorodność przepisów w poszczególnych dzielnicach Polski utrudniała jednolitą gospodarkę we wszystkich miastach kraju. *Pierwsza próba* ujęcia finansów komunalnych w pewne ramy prawne na zasadzie poprzednich obowiązujących przepisów było ukazanie się ustawy z dnia 17 grudnia 1921 roku „*o zasileniu finansów miejskich*" (Dz. Ust. Nr 2 z 14. I. 1922 r.) Ustawa ta jednak nie miała większego znaczenia wobec panującej w tym czasie inflacji, która uniemożliwiała wszelką planową pracę gospodarczą. Dopiero ustawa z dnia 11. VIII. 1923 roku „*o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych*", przeprowadzając częściową unifikację komunalnych przepisów skarbowych, dała pewne podstawy obowiązujące samorządy miejskie, a także i powiatowe do chwili obecnej.

Aczkolwiek Konstytucja marcowa w art. 69 głosi: „*Źródła dochodowe Państwa i samorządu będą ustawami ściśle rozgraniczone*", to jednak rozgraniczenia tego ustawa z dnia 11 sierpnia 1923 roku nie dokonała *i dotychczas tego rozgraniczenia niema*, przeciwnie z całego szeregu źródeł dochodowych czerpią wpływy zarówno kasy skarbowe i samorządowe. Ponieważ zasadniczej zmiany w skarbowości komunalnej można oczekiwać dopiero po ostatecznem uregulowaniu ustrojowych ustaw samorządowych oraz dokładnem ustaleniu zadań związków komunalnych poszczególnych stopni, przeto w obecnej chwili, chciałem tylko wykazać, co dawała samorządom ta ustawa w pierwotnem swem brzmieniu i jak źródła dochodowe, w niej przewidziane, stopniowo były redukowane.

1. Ustawa z dnia 11. VIII. 1923 r. weszła w życie z dniem 26. IX. 1923 r., drugie rozporządzenie do niej, wydano w dniu 18. III. 1924 r. a już ustawa o ochronie lokatorów z dnia 11. IV. 1924 r. w art. 25 postanawia „W roku 1924 od właścicieli nieruchomości miejskich i t. d. będzie pobrany na rzecz Skarbu Państwa podatek w wysokości *20 proc. komornego*". Z tego wynikałoby, że *ten podatek od nieruchomości miał być jednorazowym* i zasilić wyłącznie Skarb Państwa. Wślad za temi dwoma okólnikami Min. Spr. Wewn. ustala, że *samorządy mają prawo pobierać 25 proc. tytułem dodatku do podatku państwowego od nieruchomości*. W ten sposób utracono samorządom jedno z najwydatniejszych źródeł dochodu, przewidziane w art. 6 p. 2 ustawy z dnia 11 sierpnia o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych a wzamian za to zezwolono korzystać z tego źródła tylko w ¼ części całego podatku.

2. Udział w podatku dochodowym, pierwotnie ustanowiony w wysokości 30 proc. (prócz Warszawy) mocą art. 16 ustawy z dnia 22. XII. 1925 r. o równowadze budżetowej *obniżono do 15 proc.*, ponieważ interes Skarbu Państwa wymaga, ażeby należności państwowe wpływały do Kas Skarbowych intensywniej i wydatniej, co miało nastąpić przez złagodzenie ciężaru tej części podatku, która przypadała samorządom.

3. Do dnia 1. VII. 1924 roku samorządy miejskie pobierały samoistny podatek od wyrobów wódczanych. Od końca r. 1924 Kasy Skarbowe pobierają podatek od zużycia, spożycia względnie produkcji alkoholu i tylko doliczają dodatki do tych podatków (z wyjątkiem podatku od węgla, olejów mineralnych, soli i cukru), które są zarachowywane na przychód sum obrotowych centralnej Kasy Skarbowej do dyspozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dopiero Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dokonywuje rozdziału tych sum pomiędzy związki komunalne. Tak się jednak złożyło, że z chwilą wejścia w życie tej zmiany dochody miast z tego źródła zmniejszyły się prawie o 50 proc. w porównaniu z sumami pobieranemi samoistnie przez miasta. Prócz tego na zasadzie rozporządzenia z dnia 1. VII. 1927 r. o utworzeniu *komunalnego funduszu pożyczkowo - oszczędnościowego* potrąca się z powyższego źródła dochodowego: w roku budżetowym 1927/28 — 5 proc., zaś w latach następnych 10 proc. na rzecz *specjalnego funduszu*, z którego ma się udzielać pożyczek i zapomóg najwięcej potrzebującym samorządom.

4) W dodatku od ładunków kolejowych szeregiem rozporządzeń obniżono stawki podatku miejskiego od szeregu ładunków, przywożonych do miast, zaś ustawa o rozbudowie miast z dnia 22. IV. 27 r. zwalnia od tego podatku ładunki materjałów budowlanych, przeznaczone na cele budownictwa mieszkaniowego.

5) Opłaty od umów o przeniesienie własności nieruchomości (t. zw. opłaty aljenacyjne) obniożno zasadniczo do połowy poprzedniej normy w związku z odpowiedniem obniżeniem opłat państwowych.

6) Przy *podatku od lokali*, art. 7 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych został zastąpiony ustawą z dnia 2. VIII. 1926 r. o podatku od lokali, która podatek samoistny wiąże ściśle z państwowym, przyczem podatek na rzecz związków komunalnych wynosi 4 proc. Poprzednio normę procentową na każdy rok oznaczał Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Z powyższego widać, że wszystkie niemal wydajniejsze źródła dochodowe samorządu miejskiego zostały bardzo znacznie uszczuplone (pozostały tylko drobne podatki, jak podatek od psów, od przedmiotów zbytku, od hoteli i inne) aczkolwiek obowiązki, nakładane na samorząd z każdym rokiem wzrastają! Nic też dziwnego, że gospodarka inwestycyjna całego szeregu miast, szczególnie byłego zaboru rosyjskiego, nie może należycie się rozwinąć, gdyż *budżety nadzwyczajne preliminowane są tylko w nadziei otrzymania pożyczek*, których uzyskanie nie jest rzeczą łatwą, ponieważ instytucje kredytowe odnoszą się z wielką rezerwą do finansów miejskich, opartych na tak kruchej i zmiennej podstawie, jaką jest ustawa z dnia 11 sierpnia 1923 r. W b. zaborze pruskim sprawa przedstawia się bez porównania lepiej ze względu na liczne i dobre urządzenia, które miasta tamtejsze posiadają z dawnych czasów, jak kanalizacje, wodociągi, bruki, gazownie, własne elektrownie, należycie urządzone rzeźnie i t. p. zakłady i instytucje miejskie. Mimo to miasta te posiadają jeszcze *bardzo wydatne źródło dochodowe*, a mianowicie 4½ proc. dodatek do państwowego podatku dochodowego, czego w innych dzielnicach niema.

Dopóki tedy dzisiejsza tymczasowość finansowych przepisów komunalnych się nie skończy i dopóki miasta nie otrzymają stałych podstaw materjalnych, nie może być mowy o należytym ich rozwoju. Będą musiały nadal wegetować, opierając całą swoją gospodarkę na budżetach administracyjnych, których kredyty przeznaczone są wyłącznie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb bieżących.

Ryszard Gołębiowski.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE.

Ukazał się zeszyt 22 „Wiadomości Statystycznych". — W bogatej treści zeszytu na wyszczególnienie zasługują następujące tablice:

Stan gospodarczy Polski. — Produkcja górniczo - hutnicza. — Przemysł włókienniczy w latach 1914, 1927 i 1928. — Stan zasiewów ozimych w stopniach. — Handel z poszczególnemi krajami. — Przywóz i wywóz do Polski. — Żegluga powietrzna według odcinków. — Ruch statków w porcie gdańskim. — Wskaźnik cen hurtowych: ogólny i według grup towarów. — Ceny hurtowe: żywności i artykułów przemysłowych. — Wskaźnik cen detalicznych w Warszawie. — Ceny artykułów żywności w większych miastach. — Koszty żywności w miastach. — Wskaźnik cen miejscowych ziemiopłodów i paszy. — Ceny miejscowe płacone producentom. — Przegląd międzynarodowy: ceny giełdowe zbóż i detaliczne. — Praca: bezrobocie, bezrobotni zarejestrowani i poszukujący pracy i wolne miejsca według grup zawodowych; zarobki stałych niewykwalifikowanych robotników miejskich i przedsiębiorstw miejskich w latach 1927—1928. — Upadłości ukończone w I półroczu 1928 r.— Emisje akcyj spółek akcyjnych w różnych krajach w latach 1924—1927. — Kursy dewiz, papierów procentowych i akcyj na giełdzie warszawskiej. — Kursy polskich pożyczek na giełdzie w Nowym Jorku. — Wskaźniki kursów 45 akcyj (górnictwo, hutnictwo i przemysł) w latach 1927—1928. — Kursy na giełdach zagranicznych 7 proc. pożyczki stabilizacyjnej 1927 r. — Bank Polski. — Izby rozrachunkowe. — Wkłady oszczędnościowe w kasach oszczędności i spółdzielniach kredytowych. — Nowowydane pożyczki hipoteczne w listach zastawnych w latach 1927—1928. — Rozpiętość odsetek w bankach akcyjnych. — Towarzystwa Kredytowe Przemysłu Polskiego. — Pożyczki niektórych państw na giełdzie w Nowym Jorku w latach 1927—1928. — Wydatki i dochody w latach budżetowych 1927/28: Państwa, Ministerstwa Poczt i Telegrafu, Monopolu Spirytusowego i Monopolu Tytuniowego. —

Pozatem treść zeszytu dopełniają wykresy.

Krótkie wiadomości gospodarcze

W Izbie francuskiej toczyła się ostatnio dyskusja nad uchwaleniem kredytów na **elektryfikację kraju** w ramach budżetu ministerstwa rolnictwa. Rząd pierwotnie ustalił odnośną pozycję na 120 miljonów franków, wobec 100 milj. franków w roku zeszłym. Komisja parlamentarna pozycję tę podwyższyła o dalszych 30 miljonów, a rząd oświadczył gotowość przyjęcia tej podwyżki. Mimo tego w dyskusji na plenum suma ta uznaną została za niewystarczającą. Należy przyjąć, że wprawdzie nie w budżecie za rok 1929, ale w przyszłym budżecie nastąpi ponownie znacznie wyższa dotacja tej pozycji. Tem samem elektryfikacja Francji, która po szybkim rozwoju podczas wojny, wskutek inflacji została zahamowaną, dozna silnego ożywienia.

* * *

W Paryżu zakończyły się pertraktacje co do międzynarodowego **uregulowania spraw wystawowych.** Celem konferencji było zaniechanie nadmiernej ilości wystaw z tych samych dziedzin wytwórczości, jakie częstokroć odbywają się równocześnie, dzięki czemu wobec małej frekwencji wyniki ich równają się zeru. W rezultacie obrad uchwalono zalecić państwom przyjęcie konwencji, przewidującej zasadniczo **urządzanie tylko jednej wystawy pewnego działu wytwórczości w tym samym roku.** Decyzja co do potrzeby wystawy, która wtedy otrzyma nazwę „międzynarodowej", ma być zastrzeżona radzie, której organem pomocniczym będzie specjalne biuro. Siedziba biura nie jest jeszcze ustalona. Rada decyduje o dopuszczeniu wystawy, która w danym wypadku wciągnięta będzie na listę. Ponieważ państwa przeważnie nie mając ustawodawczej podstawy do zabronienia t. zw. „dzikich" wystaw, zobowiązują się nie popierać tego rodzaju imprez przez zniżki taryfowe i t. d. Konwencja będzie zaleconą państwom do przyjęcia i wchodzi w życie, jeżeli przynajmniej siedem państw ją przyjmie.

* * *

Oficjalna hiszpańska ajencja prasowa „Fabra" stwierdza zupełną nieprawdziwość wiadomości, jakoby rząd hiszpański zamierzał stabilizować pezetę przy obecnym kursie 30 pezetów za 1 funt szterlinga. W sprawie tej nie zapadła jeszcze żadna decyzja, ale, jak ajencja zapewnia, na wypadek stabilizacji, nastąpi ona przy kursie 28.50 pezet za funt szterl.

* * *

Biuro statystyczne w Ottawie (Kanada) stwierdza w swym wykazie za 1927 rok, że ilość bydła na fermach kanadyjskich w czerwcu 1927 r. wykazywała we wszystkich rodzajach zwyżkę wobec cyfr z 1926 r. Ilość krów dojnych wynosiła 3.894.311, innego bydła 5,277,927, owiec 3,262,706, a nierogacizny 4,694,789. Ilość drobiu na fermach oceniano na 50,178,485 sztuk. Wartość żywego inwentarza oceniano na 591,621,000 dolarów wobec 502,390,000 dolarów w 1926 roku.

* * *

W austrjackim przemyśle żelaznym zaznaczają się już skutki unieruchomienia zakładów żelaznych w zagłębiu Ruhry. Przedewszystkiem panuje popyt na stal dobrej jakości. Ponieważ wyrób cienkiej blachy w zagłębiu Ruhry jest zaniechany, a fabryki blachy cienkiej w Siegerland znacznie ceny podwyższyły, mogły austrjackie i czechosłowackie zakłady podnieść cenę na rynku austrjackim o 2,10 szylingów za centnar metryczny. Najsilniej uwydatniają się jednak skutki na rynku drutu, na którym otwierają się bardzo dobre widoki zbytu.

PIERWSZA LEGALNA DROGA DO MAJĄTKU W ROSJI SOWIECKIEJ.

„Neue Freie Presse" pisze:

„Niezmiernie trudnem jest stosować kapitalistyczne formy gospodarcze, a przytem jednak trwać w komuniźmie. Aby dać pobudkę dla wewnętrznych pożyczek, rząd sowiecki nadał im charakter **pożyczek premjowych.** Główne wygrane stanowią znaczny kapitał. Obecnie wychodzą na jaw trudności. Konstytucja sowiecka postanawia, że tylko ci mają prawo wyborcze w sowietach, którzy oddają się pracy zawodowej. Przedsiębiorcy wykluczeni są od prawa wyborczego, jak i ci wszyscy, którzy żyją z odsetków od kapitałów lub z kapitału samego. Cóż się ma stać z tymi, którzy wygrają większy kapitał na pożyczkach państwowych? Poszczególne komisje wyborcze zadecydowały, że robotnicy i pracownicy, wygrywający wielkie kwoty, **zachowują nadal prawo wyborcze, o ile zatrzymują nadal swoje zajęcie.** Jeżeli jednak pracę porzucają, **przestają być obywatelami sowietów.** Z tego wynika tragiczna sytuacja.

Kto chce być dobrym obywatelem, musi subsrybować pożyczki. Kto zaś dzięki temu wygra większą kwotę, przestaje być obywatelem.

Obecnie dopiero najwyższa władza sowiecka orzekła, że kto stał się kapitalistą dzięki pożyczce państwowej lub państwowej kasy oszczędności, zatrzymuje nadal prawo wyborcze. W ten sposób wskazaną została już jedna droga, jak można wzbogacić się w unji sowieckiej bez utraty praw obywatelskich.

NOWY MIESIĘCZNIK ROLNICZY.

Staraniem i przy finansowej pomocy Ministerstwa Rolnictwa począł wychodzić pod redakcją D-ra Adama Rosego, okazały miesięcznik rolniczy p. t. „Rolnictwo". („Rolnictwo" — Czasopismo miesięczne, poświęcone zagadnieniom polityki rolnej, leśnej i weterynaryjnej — Warszawa, Księgarnia Rolnicza, Nowy Świat 35).

Na naczelnem miejscu pierwszego numeru zamieszczono artykuł Ministra Rolnictwa, Karola Niezabytowskiego, p. t. Cele nowego czasopisma.

Minister Niezabytowski pisze m. in. „W celu pogłębienia i rozszerzenia zrozumienia dla doniosłości zagadnień polityki rolnej w najszerszem tego słowa znaczeniu, w celu zaznajomienia społeczeństwa, a zwłaszcza społeczeństwa rolniczego z zamiarami, tendencjami i poczynaniami rządu w zakresie rozwoju produkcji rolniczej, powołane zostało do życia czasopismo „Rolnictwo". Czasopismo to będzie miało odmienny charakter od wydawnictw, które dotychczas poświęcone były zagadnieniom polityki rolnej. Nie będąc pismem urzędowem w ścisłem tego słowa znaczniu, ma ono niemniej przedewszystkiem stanowić ogniwo, a właściwie zwierciadło polityki rządu w zakresie rolnictwa. Ministerstwo, decydując się na powołanie do życia nowego czasopisma, położyło szczególnie wielki nacisk na to, aby utrzymane było na wysokim poziomie mimo dostosowania treści do potrzeb szerokiego ogółu".

Miesięcznik obejmuje następujące działy: Rozprawy i artykuły, Srawozdania z zagranicy, Kronika, Przegląd piśmiennictwa, Przepisy prawne w zakresie rolnictwa, leśnictwa i weterynarji oraz Materjały statystyczne. W pierwszym numerze znajdują się następujące artykuły: „Cele nowego czasopisma" przez Ministra Rolnictwa Karola Niezabytowskiego, „Reforma rolna a wytwórczość rolnicza" przez p. Ministra Reform Rolnych Witolda Staniewicza, „Kredyt zastawowy w rolnictwie" przez p. Charles Dewey'a, Doradcy Finansowego Rządu Polskiego, „Rola rolnictwa w bilansie handlowym" przez wiceprezesa Banku Polskiego p. Feliksa Młynarskiego, „Zagadnienia administracji weterynaryjnej", Dyrektora Departamentu M-stwa Rolnictwa p. Franciszka Fischoedera, „Z bieżących zagadnień oświaty rolniczej w Polsce" p. Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego, Rektora S. G. G. W., wreszcie artykuł p. Stanisława Miklaszewskiego, Dyr. Biura Pracy Społecznej M-stwa Rolnictwa, pod tytułem „Samorządy terytorjalne a rolnictwo".

Dział: „Sprawozdania z zagranicy" zawiera pierwszą część artykułu p. Stanisława Rościszewskiego poświęconego rolnictwu w Niemczech. Kronika zawiera liczne informacje dotyczące działalności władz, instytucyj finansowych, oraz organizacyj społecznych i samorządowych, dzial wiadomości bieżących, dotyczący kwestyj agrarnych, wreszcie przegląd i analizę rynków krajowych i zagranicznych. Szczególnie obfity jest dział „Przegląd piśmiennictwa", w którym znajdujemy rezenzję świeżo wydanych dzieł z zakresu gospodarstwa wiejskiego oraz przegląd czasopism.

Dział: „Przepisy prawne w zakresie rolnictwa, leśnictwa i weterynarji" zawiera najnowsze ustawy i rozporządzenia, dotyczące gospodarstwa wiejskiego, i będzie pod tym względem niejako dziennikiem urzędowym Ministerstwa Rolnictwa. Wreszcie znajdujemy w dziale: „Materjały statystyczne" dwie tablice, ilustrujące kierunek eksportu zbóż i poziom cen na zboże w ostatnich latach.

UWAGI

FILM

„PAN TADEUSZ" i „OSTATNI ROZKAZ".

Z pośród wielu filmów, któremi rozpoczął się nasz sezon kinematograficzny, dwa przedewszystkiem należy omówić. Jeden — z uwagi na rolę jego w Polsce i prawdopodobny zasięg jego wpływów, drugi — ze względu na tkwiące w nim pewne wartości potencjonalne.

* * *

Gdy w gęstą ciemność sali wybłyskują z białego kwadratu płótna słowa niezniszczalne, stuletnie prawie, a wiecznie młode i żywe — publiczność wstrzymuje oddech. To jest wielkie. Lecz oto — do słów obrazki, widoczki i główki, częstokroć nawet wdzięczne i ładne w swej **banalności.** Publiczność oddycha swobodnie. To jest łatwe.

Dokonywa się propaganda Mickiewicza. W jakiż sposób łatwiej ją dziś przeprowadzić, aniżeli za pośrednictwem kina? Jak Polska długa i szeroka, gdzie tylko wyświetlą „Pana Tadeusza" zapamiętają go i nauczą się na pamięć wszyscy. O wiele lepiej i prędzej, niż z książki. Nareszcie, nareszcie, Polska przyswaja sobie „Pana Tadeusza".

Tylko jakiego „Pana Tadeusza"?...

Istnieją dwa sposoby nawiązania kontaktu między arcydziełem i tłumem: jeden— przez podniesienie tłumu do wyżyny arcydzieła, drugi — przez obniżenie arcydzieła do poziomu tłumu.

„Pan Tadeusz" jest dziełem epickiem. Jako jego odpowiednik filmowy, należało stworzyć epopeję ekranu. Trzeba było tak ściśle zjednoczyć dwa światy: świat ludzi i świat rzeczy — tak kazać wróść jednemu w drugi, jak to zapomocą swego słowa uczynił Mickiewicz. Należało wszystko ująć w szeroki, równy, olbrzymi rytm — rozłożyć sceny i obrazy po sobie następujące w rozległej, miarowej, jak tupot nóg żołnierzy Wielkiej Armji, kadencji. W ten sposób dopiero dla tej wielkiej całości przestrzennej uzyskałoby się odpowiedni wymiar w czasie, któryby odpowiadał jej historycznemu nastrojowi.

Trzeba być sprawiedliwym i przyznać, że wysiłek byłby gigantyczny. Pamiętajmy, że jeszcze żaden kraj — ani Ameryka, ani Niemcy, ani Francja — nie zdobył się na prawdziwą epopeję filmową. Może tylko świetny reżyser rosyjski, Eisenstein, zbliżył się do tego ideału w swym „Patiomkinie", lecz i on właściwie w zupełności celu nie osiągnął. A przecież kinematografja polska jest młoda. Przecież w stosunku do naszej dotychczasowej produkcji zrobiono i tak wiele. Przecież włożono w ten film tak wielką dozę pracy i jak najlepszych chęci...

Wszelako, uwzględniając nawet ramy naj skromniejsze, **nie wyzyskano nawet jednej setnej możliwości.** Jeśli już zdecydowano, trzymając się wiernie i dosłownie tekstu, dać nam **tylko ilustracje** do „Pana Tadeusza" — dlaczegóż przynajmniej nie wyzyskano tych scen, które zawierają takie **skarby fotogeniczności,** jak np. „Grzybobranie"? Dlaczego nie pokuszono się o ukazanie tego

„mnóstwa kształtów, których dziwne ruchy, niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy, błądzące po księżycu... Każdy w innej postawie: ten przyrósł do ziemi, tylko oczyma kręci, na dół spuszczonemi; ów, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy, jak po linie: ni w prawo ni w lewo nie zboczy; wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony aż do ziemi, jakgdyby wybijać pokłony..." i t. d. Dlaczego tak niedbale i pobieżnie załatwiono się z polowaniem? Czemu przeoczono tysiące **drobnych szczegółów plastycznych,** które mogłyby stanowić poprostu perełki ekranu: ową marchewkę, którą Zosia karmi dzieci (pokazać nam tę marchewkę tak, jak ją widzi Hrabia — jako „róg Almatei" — i jako prawdziwą, soczystą marchew?). **Pas Sędziego?** wymarzoną poprostu dla filmu **przemianę serwisu?** A karczma? Wcale nam jej z zewnątrz nie pokazano. **A cóż się stało z burzą?** Jakież pole do doskonałych efektów wizualnych! Zamiast tego — widzimy tylko **kilka widoczków,** trochę postaci, biegających bezładnie tam i zpowrotem — z niezrównanej plastyki eposu nie przeniesiono na ekran jego bogactwa, obniżając przez to jego wielkość.

A zresztą — i tu jest najważniejsza przyczyna surowości sądu — **można sobie pozwolić na zrobienie bardzo przeciętnego, miernego filmu, gdy ma się do czynienia z jakąś „Ziemia obiecaną". Ale nie wolno degradować Mickiewicza. Jeżeli się nie ma dość sił na sprostanie mu, albo przynajmniej osiągnięcie poziomu, choć w części godnego Jego słowa — nie dotyka go się wogóle.**

„Pan Tadeusz", którego widzieliśmy na filmie, jest **samozwańcem. Podszywa** się tylko pod wielkie imię Tamtego.

* * *

Na śnieżnej płaszczyźnie, pośród okopów i drutów kolczastych umiera człowiek ze sztandarem w ręce. Od przodu — powiększające się sylwetki objektywów przekreślają ironiczną linję pola i śnieg, wzywają do opamiętania. To nie plac boju — to wytwórnia filmowa. Ale człowiek umiera naprawdę.

To pomysł zderzenia się, skonfrontowania dwuch rzeczywistości: **rzeczywistości iluzji i rzeczywistości życia** — jest właściwie najlepszy z całego filmu. Pomysł sam może niezupełnie nowy (patrz: Jewreinowa i Pirandella „rzeczywistości teatru") — ale gdzież bardziej nadaje się do uplastycznienia, niż na filmie? Cóż większą grozi „konkurencją" naszej codziennej, obnoszonej rzeczywistości, niż rzeczywistość ekranu? A oto w tej sztuce właśnie — w **„Ostatnim rozkazie"** — następuje moment przecięcia tych dwuch różnowymiarowych płaszczyzn. Która z nich zwycięża?

— Tak, Generale, pan zwyciężył — mówi reżyser do mierającego w obliczu urojonych kul, na czele urojonego wojska, statysty, którego śmierć jednak — nie jest urojona. Ale to nie generał zwyciężył — zwyciężyła prawda iluzji, prawda marzenia. I gdy w głuchej i niemej pustce ekranu, nad trupem człowieka, który już wydał swój „ostatni rozkaz", pochylają się reżyserowie — wówczas cały ten obraz, odchodzący powoli w głąb, przesłaniany oczom widza przez wszystkie atrybuty **kulis ekranu** — objektywy, lampy naświetlające, reflektory — cały ten obraz nabiera sensu symbolicznego. Któż wie napewno, co jest prawdą, co — życie, co — sztuka? I któż napewno wie, czy prawda jest zawsze po stronie życia?

Szkoda, że pod względem formalnym, pod względem rozłożenia akcentów plastycznych i ruchowych, scena nie była dostatecznie wyzyskana. Z punktu widzenia formy **filmowej** — o wiele lepsze były momenty początkowe. Tłum statystów pod bramą wytwórni — walka o kostjumy, o przybory potrzebne do gry. Żywy, organiczny nacisk ludzkich ciał na sztywne, żelazne kraty — bardzo dobrze został tu podchwycony kontrast między ruchliwą, niejednolitą, a przecież zwartą masą ludzką — a niewzruszoną martwotą muru i żelaza. I znów nasuwa się myśl: cóż za paradoks! Oto, aby tworzyć sztukę, cisną się ludzie, jak po chleb — w długiej kolejce... Lecz kino jest całą kopalnią paradoksów.

Zresztą historja samego generała — która stanowi właściwy temat filmu — jest banalna i nieciekawa, a w jej opracowaniu reżyserskiem również nie zdobyto się na nic, co przekracza pewien poprawny szablon. Znów mamy do czynienia tutaj z Rosją **„made in America".** Jannings gra dobrze w środkowej części filmu — jako zażywny, odkarmiony książę-generał. Lecz już jako wygnaniec w Hollywood, łzawi się i lepi w sposób nieznośny. Psuje też efekt sceny końcowej — sceny śmierci — zgrywając się, jak pierwszy lepszy „gwiazdor", wydmuchany przez reklamę. Szkoda!

Jel.

Sami nie wiecie, co posiadacie.

My literaci skłonni jesteśmy użalać się na małą w Polsce liczbę pism literackich i naukowych. Ale czy niema w tem i naszej winy? Czy, gdy się pismo tego rodzaju ukaże, dostatecznie je podtrzymujemy? czy je popieramy finansowo i moralnie? Niestety, nie zawsze. Ja naprzykład osobiście przyznać muszę, że przez cały szereg miesięcy spotykałem ogłoszenie jednego takiego organu, zanim się zdecydowałem nabyć egzemplarz. Mówię o *„Głosie serca"*, którego nabyłem nr. 18 roku bieżącego.

I cóż się okazało? okazało się ni mniej ni więcej, że jest to jedno z najlepszych pism polskich. Tyle korzyści, tyle strawy dla umysłu, nie zaczerpnie się chyba z najuważniejszej nawet lektury „Cyrulika Warszawskiego" ani „Muchy".

Podejrzewając czytelnika o podobnież karygodną obojętność i wypływającą stąd niewiedzę o tym organie, pragnę się z nim podzielić nabytemi wiadomościami W tym celu, **przejrzyjmy** razem ów posiadany przeze mnie **egzemplarz.**

Przedewszystkiem należy się zapoznać z działem informacyjnym, najpoważniej w *„Głosie Serca"* reprezentowanym. Jest to dział ogłoszeń matrymonjalnych. Każde takie ogłoszenie zaopatrzone jest w liczbę porządkową, co niezmiernie ułatwia orjentację. A więc:

O pracy nieletnich w urzędach dowiadujemy się z głoszenia nr. 2076. Mianowicie, w związki małżeńskie pragnie wstąpić *„Mężczyzna, posiadający czworo ślicznych dzieci ze sfery urzędniczej"*. Zapewnia on, że *„piękność nie jest wymaganą, gdyż ono (?) już raz przyniosło mu nieszczęście, tylko zalety ducha i sympatyczność"*.

Nr. 2079a *„Pragnie poślubić osobę w wieku od trzydziesto do czterdziestopięcioletnią, dobrą, modrą (?) brunetkę i majętną"*.

Niejakiemu *„Modlitwie"* (2092) chodzi o kobietę *„z długiemi włosami, posiadającą jaki majątek, sklep lub być fachowo uzdolnioną"*.

Że szkoły bywają nietylko wyższe i niższe, lecz także mniej lub więcej sympatyczne, panny zaś — mniej lub więcej *inteligentne*, o tem nas poucza Dwóch kawalerów (3001) *„absolwentów szkół wyższych, miłych i nader sympatycznych"*, którzy *„pragną zapoznać panny specjalnie z dobrego towarzystwa, inteligentni i posażni"*.

„Spełnienie życzeń", będące kawalerem lat 24 (3016), jest widocznie spirytystą i idealistą, szuka bowiem panny *„bogatej, duchowej, dobrze w celu ożenku zbudowanej"*.

Handlowiec Nr. 3029 nie wiele wymaga. Chciałby jeno, by jego przyszła małżonka była *„muzykalna na fortepianie"*.

Panience Nr. 3038 chodzi raczej o męża, niż o to, co się za nim znajduje, upewnia bowiem, że *„za przyszłem mężem nie szukam majątków, a oprócz dobrego serca i stanowiska nie musi mieć majątku"*.

Pewien wojskowy (3051), będący przytem jeszcze i mężczyzną, w skromności swej pragnie być koniecznie zaliczonym w poczet małych jednostek. Pisze on: *„Mężczyzna wojskowy na stanowisku... nader zgodliwego usposobienia uczuciowo, posiadający wiele takich zalet, któremi w obecnych czasach tylko małe jednostki poszczycić się mogą, poszukuje pannę natury sobie podobnej"*.

Ogniomistrz mojżeszowego wyznania (3065) wysuwa wymagania tak dziwne, że nie mam nadziei, by się rychło ożenił. Mianowicie, poślubiłby *„najchętniej wdówkę b ezdzietną izraelitkę, inteligentną, dobrą gospodynię i matkę"*.

Co do Ryszarda (3066), to ten wogóle wolałby się ożenić z rzeczownikiem oderwanym: *„Ponieważ pragnie swe studja dokończyć więc do tego potrzebuje pomocy materjalnej, z którą ożeni się i będzie dobrym szanującym mężem"*.

„Filozof" (3086) raz po raz zapomina o przypadkach, rodzajach, a nie jest również pewne, czy wogóle wie, czego szuka. Jest to *„mężczyzna ciemno-szatyn, lubiący sztuki piękne i jej (czyje?) przejawy we wszystkich formach, nawet i w ławicach nowożytnych, muzykalny, nie alkoholik i w karty nie grywa; ożenić się pragnie z panną szatynką lub brunetką, bez względu zdrową i wesołą, gospodarnej i punktualnej i muzykalnej, lubiącą tennis"*.

Iza (3094) jest stanowczo lekkomyślna. Oto jej wymagania: *„prawy charakter, miły wygląd, wykształcenie uniwersyteckie i stanowisko odpowiednie do lat 35"*. A cóż się z nimi stanie, gdy przyszły małżonek przekroczy lat 35 i stanowisko przestanie być odpowiedniem?

Nie podzielam marzeń Irydjona (3095), który *„ożeni się z panną miłą, przystojną, wesołego i łagodnego usposobienia, niebiedną, t. j. z posagiem w wieku 25 lat"*. Jabym wolał posag nieco starszy.

Wskutek braku przecinków i sensu, trudno dociec o co chodzi „Gimnastykowi" (3098), temu *„mężczyźnie w sile wieku, znawcy na pszczelnictwie"*. Oświadcza on, iż *„poślubi kobietę z niewielką realnością z majątkiem nie grunt lecz szuka dobrej towarzyszki życia"*.

W duszy numeru 3101 nastąpiła rozterka. Z jednej strony pragnie od być niebem, z drugiej strony chce koniecznie podkreślić swą męskość. Stąd zapewne dziwny jego pseudonim: *„Gwiażdzisty niebo"*.

Bardzo ciekawy jest w tym numerze również dział naukowy. Sporo rzeczy pożytecznych dowiadujemy się tam o *austrologji, ostro logji, komeregji i udziedziczaniu.* A jest to sposobność jedyna, gdyż wyrazów tych próżnobyś szukał w słowniku Lindego czy encyklopedji Orgelbranda. Przeczytajmy pouczający początek:

„Nauka austrologja dzieli obszar gwiazd rozmieszczonych na elipsie na dwanaście części grup zwanych gwiazdozbiorem zadjaka (co to zadjak?). *Nauka ta dowodzi zależność przeznaczenia charakteru skłonności, zalet i wad człowieka od czasu jego urodzenia. Zgodnie z twierdzęniem astrologji człowiek w chwili urodzenia i przez całe życie znajdzie się pod wpływem tego gwiazdozbioru tej planety, pod którą się urodził, jak gdyby udziedziczając i przejmując ten charakter, zalety, instynkty, skłonności i wady, jakie i są przepisane przez ostrologję danej planecie"*. Nous voilà eclairés.

Dowiadujemy się dalej, że osoby urodzone w październiku *„przejawiają zdolności do mechaniki i komeregji"*. Astrologją pogardzać nie należy, gdyż daje nam ona sporo doniosłych wskazówek pedagogicznych, ujętych pod tytulikiem *„Jak należy wychowywać i postępować z dziećmi urodzonemi w Październiku pod wpływem gwiazdozbioru Wagi"*. Otóż *„dzieci te potrzebują szczególnie uważnnej i rozumnej nad sobą opieki i wychowania, które nigdy w swem do dzieci stosunku nie dadzą odczuć tego ciepła jakie da im kochająca i rozumna matka"*. Dzieci październikowe posiadają jedną cechę, najzupełniej różniącą je od wszystkich innych: tę mianowicie, że należy *„ubierać je tak, aby czuły się swobodnie i wydognie"*. Szkoda tylko, że autor artykułu zdradza się ze skłonnościami sadystycznemi. Oto powiada nam on, że *„dzieci te winny w najmroźniejszy nawet dzień przebywać 2—3-ch godzin na świeżem powietrzu, gdzie opiekunka zastosować winna kilka lekkich ćwiczeń gimnastycznych, gdyż źle to wpływa na system wzrokowy i ogólny stan zdrowotny tych dz[illegible]"*.

Nasz „Austr[illegible] jest głębokim znawcą psychofizycznej n[illegible] kobiet. Przestrogi jego należy brać poważnie. W nielada np. kłopocie znalazłby się młodzieniec, który lekkomyślnie poślubił kobietę urodzoną w październiku. Trzeba bowiem wiedzieć, że niewiasty te *„silnie wyrażają swe niezadowolenie z pewnych powodów"*. Niech się jednak nie przeraża, gdyż *„szybko godzą się i natychmiast za pominają o sprawionych im przykrościach"*.

Jeśli masz jakie wady, trzymaj się ich mocno i nie opuszczaj ich. Oto co astrolog powiada: *„Osoby urodzone w październiku unikać winne wszystkiego fantastycznego i mistycznego, nie opuszczać zbyt wiele wady swej wyobraźni"*.

Ze wszystkiego powyższego czytelnik wywnioskował już chyba, jak dalece słuszny jest nagłówek naszego artykułu.

Jan Kaniowa.

Opieka nad dzieckiem

Działalność „Kropli Mleka" w Łodzi.

Zagadnienie przyrostu ludności nie jest u nas przedmiotem takiej dyskusji, jak np. we Francji; nie znaczy to jednak, że kwestja ta nie jest i u nas godną uwagi z jednem zastrzeżeniem, że nie o zwiększenie przyrostu chodzi na razie, a o nie marnowanie istniejącego.

Nadmiaru ludności nie posiadamy jeszcze. Emigracja jest raczej dowodem nieumiejętności wyzyskania rodzinnych zasobów, lub, jak nieraz bywało przed wielką wojną — nie możności pracowania w kraju, oraz istnienia pewnej ilości ludzi słabo przywiązanych do ojczystego zagonu, a zato gnanych potrzebą włóczęgi, kuszonych przez miraże skarbów zamorskich. Ta ostatnia kategorja ludzi jest międzynarodową i zapewne istnieć będzie zawsze, a swoją rzutkością i przedsiębiorczością może oddać państwu duże usługi.

Dawne twierdzenia o bliskiem już zapełnieniu ziemi ludźmi i o wyczerpaniu się środków żywności na świecie — nie przerażają dziś nikogo.

Potęga i znaczenie państwa nowoczesnego opiera się w znacznej mierze na ilości jego obywateli. Polsce, może więcej niż innym państwom, potrzebna jest gęsta ludność. Miejsca ani roboty nie brak, przybywać ich nawet będzie w miarę oddalania się od wojennego zniszczenia. Potrzeba ludzi nie do odbudowy już, a do budowania, do wyzyskania niezmierzonych bogactw naturalnych naszego kraju, do gospodarczego i kulturalnego opanowania bliskiego (a kto wie, czy i nie dalszego) wschodu, który jest naszym naturalnym terenem ekspansji, gdy tylko się okaże tej ekspansji możliwość; wreszcie do obrony naszego, z tyłu stron otwartego państwa.

Dlatego też ci nawet, których nie wzrusza dola i niedola małych dzieci, powinni się interesować każdą akcją, mającą na celu opiekę nad dzieckiem, nad niemowlęciem. Wychowanie zaczyna sie od pierwszego dnia życia dziecka.

Zarówno wartość moralna, jak i zasób sił fizycznych człowieka zależy zbyt często od warunków, w jakich niemowlę spędziło pierwsze miesiące i lata swego życia, od opieki, jaką było otoczone, czy od braku tej opieki.

Sprawa opieki nad dzieckiem jest szczególnie ważną w Łodzi i wszystkich miastach fabrycznych. Matki - robotnice nie mogą, pracując poza domem większą część dnia, zająć się niemowlęciem tak, jak należy; z drugiej strony mleko nabywane w sklepach i sklepikach jest dla dzieci wprost szkodliwe. Nic też dziwnego, że właśnie w Łodzi, największem z polskich miast przemysłowych, powstała w r. 1904 pierwsza w Polsce „Kropla Mleka", która w roku przyszłym obchodzić będzie 25-lecie swego istnienia.

Oto kilka szczegółów o tej instytucji, zaczerpniętych z ciekawego sprawozdania, zaopatrzonych w kilka tablic statystycznych. Oprócz wydawania na sześciu Stacjach, znajdujących się w różnych punktach miasta odpowiednio przyrządzonych mieszanek i mleka — wykwalifikowane higjenistki „Kropli Mleka" odwiedzają małych klientów instytucji w domach. Rozpowszechniają one wśród najszerszych warstw ludności zasady higjeny i racjonalnego wychowania niemowląt. Również na Stacjach dzieci są regularnie badane przez lekarzy. Chore dzieci skierowują do szpitala, lub do naświetlania. „Kropla Mleka" posiada na 2-ch stacjach własne lampy kwarcowe.

Oprócz stacyj miejskich, w roku ubiegłym został założony żłobek w murach więzienia przy ul. Kopernika, w którym dzieci kobiet więzionych znajdują odpowiednią opiekę.

O rozwoju instytucji mówią cyfry. Około 300 dzieci korzystało z jej usług w roku 1904, przeszło 3000 w r. 1921. Po tym roku frekwencja nieco spadła, ale w ostatnich latach znów się stopniowo podnosi i dochodzi już do 4000. Kto korzysta z „Kropli Mleka"? Przeważnie (78 proc.) dzieci robotnicze i rzemieślnicze. Jednak „Kropla Mleka" pragnie objąć swą działalnością wszystkie dzieci, bez żadnej różnicy pochodzenia. Korzystanie z mleka i mieszanek, sprzedawanych na stacjach „Kropli Mleka", przez matki zamożniejsze, ułatwiłoby tej instytucji osiągnięcie samowystarczalności, tego ideału wszystkich naszych instytucyj społecznych i filantropijnych. Zawsze będzie zapewne pewna ilość dzieci, które pomoc w „Kropli" otrzymywać będą bezpłatnie, tem bardziej więc musi być zwiększona ilość klientów płacących.

Tymczasem samowystarczalność jest tylko marzeniem. Nie znalazł się jeszcze żaden naśladowca ś. p. Maksymiljana Wünschego; żaden polski Carnegie nie wzmocnił podstaw finansowych „Kropli Mleka". Dopóki to nie nastąpi „Kropla Mleka", jak tyle innych instytucyj będzie musiała nietylko werbować członków, wyjednywać zapomogi samorządowe, ale i przy pomocy różnych imprez dochodowych kołatać do kieszeni obywateli, których obchodzi los małych dzieci i przyszłość państwa.

PRZEMYSŁ BAWEŁNIANY

ADAM OSSER, Spółka Akcyjna

Łódź, ul. Kilińskiego 222.

Przerachowany Bilans brutto na 1-szy lipca 1928 roku.

STAN CZYNNY.	Złote.	STAN BIERNY.	Złote.
Maszyny	4,539,432.76	Kapitał Akcyjny	4,800,000.—
Nieruchomości	1,861,122.09	Kapitał Amortyzacyjny	2,837,223.69
Samochody	69,531.—	Kapitał Zapasowy	563,946.40
Kasa	32,525.55	Fundusz Rezerwowy	1,220,952.36
Papiery wartościowe	554,761.95	Rezerwa na podatek dochodowy	190,885.75
Waluty i Dewizy	118,650.52	Przędza	4,301,530.74
Weksle	1,093,107.28	Procenty i prowizje	12,654.52
Bawełna	2,502,427.47	Jubileuszowy Fundusz Zapomogowy dla pracown. fabryczn.	100,000.—
Środki pomocnicze	140,924.58		
Koszty handlowe	220,032.41	Jubileuszowy Fundusz Zapomogowy dla pracown. biurow.	50,000.—
Koszty ogólne	709,687.50		
Podatki i opłaty	90,383.31	Wierzyciele	580,341.16
Świadczenia socjalne	48,047.28		
Odbiorcy	1,764,638.85		
Banki	912,262.07		
	14,657,534.62		14,657,534.62

Wydział Rejestru Handlowego

Sądu Okręgowego w Łodzi

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 14397/A. **„Emil Riedel".** Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Sienkiewicza 50. Firma istnieje od 1912 r. Właściciel Emil Riedel, Łódź, ul. Sienkiewicza 50. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14401/A. **„Librach Hornberger i S-ka".** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 kwietnia 1928 r. Bernard Librach, Łódź, ul. Piotrkowska 175, Reinhold Hornberger, Łódź, ul. Zielona 32 i Edward Cel, Łódź, ul. Piotrkowska 182. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na lat 10 z automatycznem dziesięcioletniem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie umowy, kontrakty i weksle podpisują wszyscy wspólnicy łącznie pod stemplem firmy; żyra zaś na wekslach i wszelkie papiery o charakterze zobowiązań winny być podpisywane przez dwóch wspólników łącznie, a korespondencję zwyczajną może podpisywać każdy z nich samodzielnie. Nadto każdy ze wspólników ma prawo odbierać z różnych instytucyj pieniądze, przesyłki, towary, oraz reprezentować firmę w urzędach i sądach. Na mocy intercyzy, zawartej przed notarjuszem Janem Buyko w Wilnie dnia 10 czerwca 1924 r. za rep. 3282 pomiędzy Edwardem Celem a jego żoną Zofją z Szarkowskich, ustalona została wyłączność majątku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 14403/A. **„Bracia Częstochowscy".** Sprzedaż towarów włókienniczych własnego wyrobu, Łódź, ul. Cegielniana Nr. 51. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Szlama Judka Częstochowski, Łódź, ulica Narutowicza 9, i Berek Częstochowski, Łódź, ul. Cegielniana 51. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, czeki, żyra, przekazy, umowy notarjalne może podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie, jak również samodzielnie każdy z nich ma prawo: odbierać dla spółki ze wszystkich instytucyj pieniądze, towary, dokumenty, przekazy, listy pieniężne, wszelką korespondencję, reprezentować firmę wobec władz i udzielać plenipotencyj adwokackich.

Nr. 14396/A. **„Juljan Rathe".** Sklep rzeźnicky, ul. Rokicińska 67. Firma istnieje od 1921 r. Właściciel Juljan Rathe, Łódź, ul. Rokicińska 67. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14404/A. **„Olejarnia Mechaniczna S. Szudziński, G. Szram i S-ka",** Łódź, ul. Aleksandrowska Nr. 135. Firma istnieje od 26 czerwca 1928 r. Stefan Szudziński i Bronisława Szudzińska, Łódź, ul. Aleksandrowska 135 i Gustaw Szram, Łódź, ul. Wodna 10. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1930 roku z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Weksle, żyra na wekslach, prokury, czeki, akty notarjalne i hipoteczne oraz wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisuje Gustaw Szram łącznie z jednym z pozostałych wspólników. Natomiast każdy z nich samodzielnie ma prawo: podpisywać rachunki, odbierać dla spółki ze wszystkich instytucyj pieniądze, czeki, przesyłki, transporty i wszelką korespondencję, reprezentować spółkę wobec władz, prowadzić sprawy sądowe i udzielać pełnomocnictw adwokackich. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14405/A. **„Stanisław Przybył".** Sklep spożywczo-kolonjalny, Łódź, ul. Niska 3. Firma istnieje od 1920 r. Właściciel Stanisław Przybyl, Łódź, ulica Niska 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14406/A. **„Józef Epsztajn".** Drobna sprzedaż ubrań, Łódź, ul. Główna 67. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel Józef Epsztajn, Łódź, ul. Targowa 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14407/A. **„Szlama Epsztajn".** Drobna sprzedaż ubrań, Łódź, ul. Główna 58. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Szlama Epsztajn. Łódź, ulica Główna 58. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14408/A. **„Arja Szmulowicz".** Sklep galanteryjny, Łódź, ul. Targowa 36. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 r. Właściciel Arja Szmulowicz, Łódź, ul. Targowa 36. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14409/A. **„Mozes Ryszelewski".** Sklep galanteryjny przy ul. Głównej 16. Firma istnieje od 5 lipca 1927 roku. Właściciel Mozes Ryszelewski, Łódź, ul. Piotrkowska 37. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14410/A. **„Naftali Hersz Ryza".** Drobna sprzedaż mydła i farby, Łódź, ul. Nawrot 63. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Naftali Hersz Ryza, Łódź, ulica Nawrot 63. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14411/A. **„Stanisław Mela".** Sklep kolonjalny, Łódź, ul. Al. 1 Maja 39. Firma istnieje od 1-go lipca 1927 r. Właściciel Stanisław Mela, Łódź, ulica Al. 1 Maja 39. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14412/A. **„Józef Rejchenbach".** Sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Piotrkowska 116. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Józef Rejchenbach, Łódź, ulica Przejazd 48. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14413/A. **„Josek Rajs".** Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Konstantynowska 59. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Josek Rajs, ul. Żeromskiego 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14414/A. **„Otton Raabe".** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Przędzalniana 19. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właściciel Otton Raabe, Łódź, ulica Przędzalniana 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14415/A. **„Henryka Przybył".** Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Przędzalniana 12. Firma istnieje od 1919 roku. Właścicielka Henryka Przybył, Łódź, ul. Przędzalniana 12. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14416/A. **„Marta Bornsztajn".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Nawrot 89. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Właścicielka Marta Bornsztajn, Łódź, ul. Nawrot 89. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14417/A. **„Kamilla Rudnicka".** Handel win i wódek, Łódź, ul. Rokicińska 47. Firma istnieje od 20 listopada 1926 roku. Właścicielka Kamilla Rudnicka, Łódź, ul. Piotrkowska 215. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14418/A. **„Izrael Gecel".** Sklep spożywczo-kolonialny, Łódź, ul. Przejazd 55. Firma istnieje od 1876 roku. Właściciel Izrael Geyel, Łódź, ul. Przejazd 55. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14419/A. **„Hersz Mendel Spirytus".** Drobna sprzedaż żelaza, Łódź, ul. Rokicińska Nr. 12. Firma istnieje od 1901 r. Właściciel Hersz-Mendel Spirytus, Łódź, ul. Rokicińska 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14420/A. **„Gotlib Szteigert".** Detaliczna sprzedaż mięsa i wędlin, Łódź, ul. Miedziana 20. Firma istnieje od 1897 roku. Właściciel Gotlib Szteigert, Łódź, ul. Miedziana 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14421/A. **„Andrzej Stasielunas".** Handel win i wódek, Łódź, ul. Rokicińska 149. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 roku. Właściciel Andrzej Stasielunas, Łódź, ul. Pomorska 147. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14422/A. **„Maks Rocsik".** Sprzedaż wyrobów satlowych, Łódź, ul. Główna 6. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Maks Ryszard Rocsig, Łódź, ul. Główna 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14423/A. **„Abram Rudnicki".** Sprzedaż obuwia, Łódź, ul. Główna 57. Firma istnieje od 1924 r. Właściciel Abram Rudnicki, Łódź, ul. Główna 55. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14424/A. **„Petronela Różalska".** Sklep kolonialno-spożywczy. Łódź, ul. Przejazd 49. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Właścicielka Petronela Różalska, Łódź, ul. Przejazd 49. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14425/A. **„Roman Galewicz".** Cukiernia, Łódź, ul. Andrzeja 9. Firma istnieje od 1925 r. Właściciel Roman Galewicz, Łódź, Andrzeja 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14426/A. **„Izrael Pelta".** Cukiernia, Łódź, ul. Główna 57. Firma istnieje od 1913 roku. Właściciel Izrael Pelta, Łódź, ul. Główna 57. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14427/A. **„Michał Pawełczyk".** Sprzedaż wędlin i mięsa, Łódź, ul. Przejazd 67. Firma istnieje od 10 września 1927 roku. Właściciel Michał Pawełczyk, Łódź, ul. Przejazd 67. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14428/A. **„Marja Spirlin".** Sprzedaż towarów galanteryjnych, Łódź, ul. Główna Nr. 62. Firma istnieje od 1915 roku. Właścicielka Marja Spirlin, Łódź, ul. Główna 62. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14429/A. **„Wacław Perliński".** Zakład ślusarski, Łódź, ul. Sienkiewicza 59. Firma istnieje od 1916 roku. Właściciel Wacław Perliński, Łódź, ulica Nawrot 26. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14430/A. **„Robert Ruprecht".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Kilińskiego 129. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Robert Ruprecht, Łódź, ul. Kilińskiego 129. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14431/A. **„Dawid Erlich".** Drobna sprzedaż naczyń kuchennych i farb malarskich, Łódź, ulica Główna 65. Firma istnieje od 1896 roku. Właściciel Dawid Erlich, Łódź, ul. Główna 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14432/A. **„Chawa Józefowicz".** Drobna sprzedaż manufaktury, Łódź, ul. Ogrodowa Nr. 3. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właściciel Chawa Józefowicz, Łódź, ul. Stary Rynek 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14433/A. **„Chuna Porzenczewski".** Drobna sprzedaż towarów bawełnianych, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Chuna Porzenczewski, Łódź, ul. Kamienna 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14434/A. **„Icek Szterling".** Wyrób swetrów, Łódź, ul. Główna 45. Firma istnieje od 1918 r. Właściciel Icek-Majer Szterling, Łódź, ul. Główna 45. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14435/A. **„Feliks Polkowski".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Nowa 3. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Właściciel Feliks Polkowski, Łódź, ul. Nowa 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14436/A. **„Aleksandra Rapalska".** Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Dobra Nr. 10. Firma istnieje od 1927 roku. Właścicielka Aleksandra Rapalska, Łódź, ul. Dobra 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14437/A. **„Rampold wł. Otylja Kątna".** Sprzedaż kołder, Łódź, ul. Nawrot 4. Firma istnieje od 1890 roku. Właścicielka Otylja-Emma-Ida Kątna, Łódź, ul. Karola 18. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14438/A. **„Karol Raabe".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Nawrot 17. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Karol Raabe, Łódź, ul. Nawrot 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14439/A. **„Elżbieta Rydlewska".** Detaliczny handel win i wódek, Łódź, ul. Główna Nr. 59. Firma istnieje od 1 sierpnia 1925 roku. Właścicielka Elżbieta-Marja Rydlewska, Łódź, ul. Szkolna 34. Intercyzy nie zawarła.

RADA

Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi

Spółka Akcyjna

podaje niniejszem do wiadomości pp. Akcjonarjuszów, iż na mocy uchwał Walnych Zgromadzeń Akcjonarjuszów Banku z dnia 3 kwietnia 1928 r. i 23-go maja 1928 r. oraz na zasadzie postanowienia pp. Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dnia 22 listopada 1928 roku, ogłoszonego w „Monitorze Polskim" Nr. 276 z dnia 29 listopada 1928 r.

dotychczasowy kapitał zakładowy Banku, wynoszący Zł. 2.000.000.—, podwyższony został przez przerachowanie bilansu (Rozp. Prez. Rzeczypospolitej z d. 22.III. 1928) o Zł. 1.000.000.— do wysokości Zł. 3.000.000.—, przyczem wartość nominalna jednej akcji określona została na Zł. 100.—. Na mocy powyższego, poczynając od dnia 1-go grudnia 1928 r. Bank przystępuje do zamiany dotychczasowych akcyj 50-złotowych na akcje 100-złotowe. Na każde 4 akcje 50-złotowe wydane zostaną 3 akcje 100-złotowe w świadectwie tymczasowem, które zostanie zamienione na oryginalne akcje po ich wydrukowaniu.

Jednocześnie na mocy uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów Banku z dn. 23 maja 1928 r. oraz cytowanego wyżej postanowienia pp. Ministrów Skarbu i Przemysłu i Handlu z dnia 22 listopada 1928 r.

kapitał zakładowy Banku powiększony zostaje o dalsze Zł. 1.000.000.—, t. j. do wysokości Zł. 4.000.000.— przez wypuszczenie II-ej i III-ej emisji po Zł. 500.000.— każda.

Niniejszem ogłasza się

subskrypcję na II emisję akcyj,

podwyższającą kapitał zakładowy o Zł. 500.000.—, t. j. do sumy Zł. 3.500.000.— przez wypuszczenie 5.000 sztuk akcyj II-ej emisji po Zł. 100.— nominalnej wartości każda na warunkach następujących:

1) kurs emisyjny akcji II nowej emisji określa się na Zł. 111.— za akcję, płatnych gotówką, z których Zł. 100.— przeznacza się na kapitał zakładowy, reszta zaś, po potrąceniu kosztów związanych z emisją, przelana zostanie do kapitału zapasowego;
2) pierwszeństwo do nabycia akcyj nowej II-ej emisji przysługuje właścicielom akcyj danych emisyj w stosunku 1 akcji 100-złotowej nowej II-ej emisji na każde 6 akcyj po Zł. 100.— poprzednich emisyj.
3) nierozebrane przez dawnych Akcjonarjuszów akcje nowej II-ej emisji zostaną sprzedane przez Radę Banku według swego uznania, jednak nie niżej ceny emisyjnej;
4) akcje nowej II-ej emisji uczestniczyć będą w dywidendzie, począwszy od 1-go stycznia 1929 roku;
5) dawni akcjonarjusze pragnący nabyć akcje nowej II-ej emisji, winni w miejscach poniżej wymienionych wpłacić całkowitą należność najpóźniej do **dnia 30 grudnia 1928 r. włącznie,** przedstawiając jednocześnie akcje poprzedniej emisji, względnie świadectwa tymczasowe do ostemplowania;
6) na uiszczone wpłaty wydawane będą świadectwa tymczasowe, które zamienione zostaną na akcje po ich wydrukowaniu.

Wpłaty na akcje przyjmują:

w Łodzi: **Centrala Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi S. A., Łódź, Piotrkowska Nr. 96,**
w Warszawie: **Oddział Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi S. A., Warszawa, Królewska Nr. 23,**
w Sosnowcu: **Oddział Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi S. A., Sosnowiec, ul. 3 Maja Nr. 17.**

O terminie subskrypcji III-ej emisji nastąpią oddzielne ogłoszenia.

Zarząd Towarzystwa

Fabryk Portland-Cementu „WYSOKA"

Spółka Akcyjna

ma zaszczyt zawiadomić pp. Akcjonarjuszów, iż Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów, zwołane na dzień 27-go listopada r. b., nie doszło do skutku z powodu nieprzybycia dostatecznej liczby Akcjonarjuszów. Wskutek tego w dniu 18 grudnia 1928 r. o godz. 3-ej po poł., jako w drugim termine odbędzie się w biurze Zarządu w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej 7,

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

Porządek dzienny obejmuje:

1. Przerachowanie majątkowego bilansu brutto na dzień 1 lipca 1928 r. stosownie do Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 352); podział nadwyżki z przerachowania, zatwierdzenie bilansu przerachowanego, powiększenie z tej nadwyżki kapitału zakładowego Spółki i w związku z tem zmiana § 5 Statutu Spółki.
2. Dalsze powiększenie kapitału zakładowego drogą przelewu do tego kapitału części specjalnego funduszu rezerwowego i w związku z tem dalsza zmiana § 5 Statutu Spółki.
3. Powiekszenie budżetu inwestycyjnego na rok 1928.
4. Wnioski pp. Akcjonarjuszów.

Zebranie to będzie ważne i uchwały jego będą prawomocne bez względu na to, jaka część kapitału akcyjnego będzie na niem reprezentowana.

PP. Akcjonarjusze, pragnący uczestniczyć w wspomnianem Zebraniu, zgodnie z § 44 Statutu, zechcą złożyć swe akcje, względnie kwity depozytowe, nie później niż na 7 dni przed datą Zebrania, w biurze Zarządu.

Rada Banku Handlowego

w Łodzi,

SPÓŁKA AKCYJNA.

zawiadamia pp. Akcjonarjuszów, że dnia 19 grudnia 1928 r. godz. 5-ej po południu odbędzie się w gmachu Banku w Łodzi, przy Al. Kościuszki Nr. 15,

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór przewodniczącego.
2. Zmiana nominalnej wartości akcyj Banku.
3. Zmiana § 4-go Statutu Banku w sprawie podwyższenia kapitału zakładowego.
4. Zmiany niektórych paragrafów Statutu Banku w związku z Rozp. Prez. Rzeczypospolitej Polskiej o prawie bankowem z dnia 17 marca 1928 r.
5. Zastosowanie się do Rozp. Prez. Rzeczypospolitej Polskiej o przerachowaniu bilansów przedsiębiorstw publicznych i prywatnych z dn. 22 marca 1928 r.
6. Wolne wioski.

Do uczestniczenia w Zebraniu powyższem mają prawo Akcjonarjusze, którzy do dnia 12 grudnia r. b. złożą swe akcje w kasach Banku Handlowego w Łodzi lub Oddziałów jego w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach, lub też „Mitteldeutsche Creditbank" w Berlinie.

Towarzystwo Akcyjne Budowy Transmisji, Maszyn i Odlewni Żelaza

J. JOHN w Łodzi.

Przerachowany BILANS brutto na dzień 1 lipca 1928 r. w/g rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r.

STAN CZYNNY.	Różnica z przerach. Złote i grosze	Złote i grosze
Grunta fabryczne	344,007.13	821,794.81
Budynki	740,415.66	1,768,770.74
Maszyny, aparaty i urządzenia fabryczne	800,900.65	2,120,330.35
Gotowizna		111,086.80
Weksle i papiery wartościowe		152 889.76
Dłużnicy		1,529,403.30
Nowe urządzenia		137,867.12
Materjały i surowce		1,975,494.46
Robocizna, koszty ogólne i podatki		2,402,615.63
	1,885.323 44	11,021,252 97

STAN BIERNY.	Różnica z przerach. Złote i grosze	Złote i grosze
Kapitał zakładowy (8365 akcyj po zł. 300.—)	836,500.—	2,509,500.—
Kapitał zapasowy	8,458,41	294,392.89
Kapitał amortyzacyjny	362,125.03	1,199,277.17
Fundusz rezerwowy specjalny		80,000.—
Hipoteka	64,440.—	160,200.—
Banki angielskie	613,800.—	1,303,8[illegible]0.—
Wierzyciele		1,102.883.70
Fundusz ubezp. rob. od nieszczęśliwych wypadków		31,920.—
Fundusz sierot i wdów		7.980.—
Produkcja		4,322,851.17
Pozostałość zysku z 1927 r.		8,448.04
	1,885,323 44	11,021,252.97

W związku z powyższem przerachowaniem Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów w dniu 20 listopada 1928 r. postanowiło podwyższyć nominalną wartość akcji w ilości 8365 sztuk po Zł. 200.— przez ostemplowanie na Zł. 300.— wartości każdej. 365

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Piotrkowska 85. 107128